Kwiecień-Maj 1934

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

TRYBUNA POLSKIEJ MYSLI PAŃSTWOWEJ

TOM XXXVII

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

Kwiecień-Maj 1934

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

TRYBUNA POLSKIEJ MYSLI PAŃSTWOWEJ

TOM XXXVII

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11, m. 8, TELEFON 9-27-61

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa, Szpitalna 1, tel. 649-04

T R E Ś Ć:

ODEZWA W SPRAWIE KATOLICKIEGO UNIWERSYTETU LUBELSKIEGO.

Jednem z wielkich dzieł, które stworzył Kościół polski w odrodzonej Ojczyźnie naszej, jest Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Istnieje on już 16 lat i rozwija się wysiłkiem katolickiego społeczństwa, zwłaszcza Duchowieństwa, które część swej pensji, nie licząc dobrowolnych ofiar, co miesiąc oddaje Uczelni Lubelskiej.

Ale K. U. L. potrzebuje ciągle pieniędzy na wydatki bieżące i inwestycje. Powinien mieć możność wydawania książek naukowych i czasopism. Ma do wykończenia rozbudowę gmachów, ma do przebudowania kaplicę, bibljotekę do wybudowania, centralne ogrzewanie do instalacji. Wystarczy wymienionych potrzeb, a są i inne.

Zwracamy się przeto z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli, aby złożyli według swej możności datki na K. U. L. w okresie, w którym odbędzie się po kościołach kolekta w drugi dzień Zielonych Świątek i zbiórka w całem państwie w dn. 10 czerwca, za zgodą Ministra Spraw Wewnętrznych lub, aby przesłali swą ofiarę, bezpośrednio po przeczytaniu tej odezwy — bo jak się odłoży, to się zapomni — wprost do K. U. L. przez P. K. O. nr. 39.712 na konto Kat. Un. Lub.

Ojciec św. pragnie, aby istniał i rozwijał się Katolicki Uniwersytet Lubelski i błogosławi tym, którzy do tego pomagają.

W liście do Biskupów Polskich z dn. 28 kwietnia 1932 r. pisał Ojciec św.: „To najbardziej Nas ujęło, że zabiegacie usilnie, iżby Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu,

w szczególny sposób z Nami związanemu, nie brakło środków, koniecznych do istnienia i rozwoju".

A gdy J. E. Ks. Biskup Lubelski składał w r. 1933 Ojcu św. sprawozdanie ze swej djecezji, Ojciec św. szczególniej zainteresował się uczelnią lubelską. O tem pisze Biskup Lubelski w Liście Pasterskim do swych djecezjan: „Wielce Ojciec św. zaciekawił się Katolickim Uniwersytetem w Lublinie, zaznaczył, że cieszy Go istnienie i rozwój Uniwersytetu, widzi bowiem w nim zadatek odrodzenia umysłowego i religijnego w duchu katolickim, zwłaszcza inteligencji polskiej, która z natury swej powołana jest do kierowania losami narodu. Kiedy Mu wspomniałem, że mu brak środków materjalnych, aby mógł należycie się rozwijać, Ojciec św. polecił oświadczyć Biskupom, Duchowieństwu i całemu społeczeństwu katolickiemu, iż szczególniej błogosławi tym, co swym groszem i życzliwością podtrzymują tę wyższą uczelnię katolicką, los bowiem tego Uniwersytetu bardzo Mu leży na sercu".

Nie odkładaj na później, lecz odrazu prześlij swą ofiarę czekiem P. K. O. nr. 39.712.

Rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

NA TORACH POLSKIEJ MYŚLI PAŃSTWOWEJ.

Zapowiedzieliśmy we wstępnym artykule poprzedniego tomu powołanie do życia stowarzyszenia pod nazwą „Związek Polskiej Myśli Państwowej“, mającego być dokładniejszem skonkretyzowaniem i prawno-organizacyjnem ujęciem tych wszystkich celów, dążeń i zadań, które od kilku lat ostatnich wdrożyło w wykonanie dotychczasowe „Koło Przyjaciół Naszej Przyszłości“ piórem, słowem i czynem.

Zapowiedź ta weszła już w życie. Na zebraniu najbliższych współpracowników i sympatyków naszego wydawnictwa w Warszawie 14-go kwietnia b. r. uchwalono jednomyślnie projekt statutu Związku z postanowieniem przedłożenia go w najbliższym czasie władzom do zatwierdzenia. Uchwała ta, realizująca wysuwane już od roku w różnych okazjach postulaty uczestników Koła, powziętą została po bardzo szczegółowej, głębokiej dyskusji, ilustrującej możliwie wszechstronnie obecne położenie państwa, wewnętrzne jego stosunki, tory, po których w przyszłość zmierza, oraz właściwą rolę i zadania na tem tle zespołu ludzi, zgrupowanych dokoła naszej Przyszłości.

Nie możemy jeszcze — przed zatwierdzeniem przez władze—ogłaszać całej treści statutu, opracowanego oczywiście ze specjalnem dostosowaniem do celów Naszej Przyszłości oraz Związku Polskiej Myśli Państwowej, ale dla ogólnej orjentacji czytelników, podajemy niniejszem najważniejszy, trzeci artykuł projektu statutu, określający cele i ogólne środki działania Stowarzyszenia, gdyż artykuł ten z pewnością nie ulegnie już żadnym zmianom.

„Celem Związku P. M. P. jest:

Systematyczne kontynuowanie szeregu zadań o charakterze ogólnej użyteczności państwowej, wytkniętych i wdrożonych już od lat kilku przez działalność wydawnictwa „Nasza Przyszłość“.

Zadania te rozciągają się na następujące dziedziny życia publicznego:

1) Naukowe opracowywanie i propagowanie zasadniczych tez polskiej racji stanu, dyktowanej Państwu Polskiemu jego położeniem geograficznem. rozwojem dziejowym, naturalnymi walorami gospodarczymi, wewnętrznym składem narodowościowym i wyznaniowym oraz wynikającemi z tych czynników wskazaniami dla dążeń i kierunków pracy obywatelskiej, celem osiągnięcia racjonalnego i prawdziwie mocarstwowego rozwoju Państwa, podniesienia jego kulturalnego poziomu, ugruntowania idei solidaryzmu społecznego i państwowego, wzmożenia tężyzny społeczeństwa i szkolenia go w metodach planowego rozwiązywania doniosłych problemów państwowych.

2) Uprawianie w tych celach studjów pomocniczych, zwłaszcza historycznych, społecznych, ustrojowych i gospodarczych.

3) Praca nad wzmacnianiem moralnych walorów społeczeństwa przez podnoszenie ducha religijnego — z uwzględnieniem w pierwszym rzędzie religji katolickiej, przy pełnem poszanowaniu innych wyznań, przez Państwo uznanych — i harmonizowanie przekonań religijnych z głębszem pojęciem patrjotyzmu oraz solidaryzmu społecznego i państwowego.

4) Praca naukowa w zakresie doskonalenia zasadniczych tez ustroju społecznego i gospodarczego, zgodnych ze specyficznymi, realnymi warunkami rozwoju narodu i Państwa Polskiego.

5) Opracowywanie i propagowanie zasadniczych

wskazań dla międzynarodowej współpracy społeczeństwa polskiego nad dziełem pokoju, zbliżenia do sąsiadów i wzmożenia autorytetu Polski oraz jej siły atrakcyjnej.

6) Praca nad wewnętrzną konsolidacją Państwa w zakresie narodowościowym przez zharmonizowanie ideowe, kulturalne i gospodarcze słusznych dążeń narodów, Polskę zamieszkujących, z polską ideą państwową.

7) Praca naukowa i propagandowa nad rewizją podstawowych zasad i dążeń gospodarczych społeczeństwa polskiego, wobec głębokich zmian warunków nowoczesnego życia gospodarczego i jego wymogów, na platformie obrony prawa własności prywatnej, zharmonizowanego z nieodzownym interesem Państwa i wskazaniami idei solidaryzmu społecznego.

8) Przez wdrażanie zarówno członków Związku, jak i przyciąganych do współpracy z nim innych osób, w planową, konsekwentną realizację powyższych zadań, przyczynianie się do kształcenia w społeczeństwie odpowiedniej elity intelektualnej, przysposobionej do pełnienia na terenie pracy prywatnej skutecznej roli państwowo-twórczej.

Do spełnienia tych zadań służyć mają:

1) Popieranie wydawnictwa „Nasza Przyszłość" pod względem literackim, propagandowym i finansowym.

2) Zebrania dyskusyjne, odczytowe i propagandowe.

3) Porozumiewanie się i współpraca z tymi oficjalnymi i prywatnymi czynnikami, z którymi kontakt może być użyteczny lub potrzebny w realizacji celów Związku zgodnie z interesem Państwa i ogółu.

4) Wydawanie odpowiednich pism naukowych lub propagandowych, jako dodatków do głównego organu Związku „Nasza Przyszłość" lub jako jej wydawnictw pochodnych.

5) Wyłanianie z grona Związku odpowiednich fachowych sekcji dla realizacji poszczególnych zadań, z pra-

wem zapraszania do nich także osób lub instytucji z poza grona Związku, mogących oddać usługi danej sprawie.

6) Zakładanie zrzeszeń pochodnych dla pełnienia poszczególnych zadań, czy to jako związków zarejestrowanych, czy stowarzyszeń z osobnym statutem, zatwierdzonym każdorazowo przez Władze.

W dążeniu do swych celów i w posługiwaniu się wyżej wymienionymi środkami Związek stosować się będzie ściśle do obowiązujących przepisów prawnych państwowych i międzynarodowych".

Uważny czytelnik „Naszej Przyszłości", a tem bardziej chwilowy choćby uczestnik naszych prac i zebrań, pozna z łatwością, że w powyższych punktach tego programu niemasz nic nowego, gdyż wszystkie wymienione zadania zostały już przez nas dawno wdrożone przynajmniej piórem, a niektóre z nich mogą się już wykazać poważnym czynnym rezultatem. Wszystkie razem nadają akcji naszej wybitny charakter ogólnej użyteczności państwowej i narodowej. Wobec tego jednak, że prowadzić je będzie odtąd już nie jakiś luźny, niemal anonimowy zespół — jakim bądź co bądź jest nasze dotychczasowe Koło Przyjaciół N. P. — ale formalnie i prawnie ukonstytuowane stowarzyszenie, którego Redakcja Naszej Przyszłości będzie stałym ośrodkiem, więc też daleko szersze otworzy się przed nami pole i pozyskując dla Związku znaczniejszą ilość dzielnych jednostek, będziemy mogli tem sprawniej i gruntowniej realizować nasze zadania.

Ale zorganizowanie zespołu naszego w stowarzyszenie na podstawie zatwierdzonego przez władze statutu, normującego i zarazem ściśle ograniczającego zakres działania tego zespołu, wyjaśni zarazem w szerokich sferach naszych czytelników właściwy charakter i podstawy tego

zespołu: że mianowicie nie jesteśmy żadnem stronnictwem politycznem, ani wytworem jakiejkolwiek specjalnej grupy gospodarczej lub warstwy społecznej, ani też działalność naszą nie jest moralnie lub materjalnie zależną od jakiegokolwiek z takich ugrupowań, istniejących w kraju. Świadczyć będą o tem również nazwiska założycieli i członków władz stowarzyszenia, które, razem wzięte, nic nie powiedzą naszym politykom, pragnącym dopatrywać się wszędzie wpływów jakiegoś stronnictwa lub przynajmniej jakiegoś gospodarczego koncernu.

Nazwiska nic nie powiedzą. I w tem leży właśnie i leżeć będzie nadal specjalność i odrębność zespołu „Naszej Przyszłości". Bo „Nasza Przyszłość" dobierała sobie stopniowo, drogą okazji i pewnej, przypadkowej nieraz atrakcji, ludzi własnych, którzy urabiali się i urabiają dalej wzajemnie w toku prac konkretnych. W ten sposób wyrobił się z biegiem czasu nasz program, aż nadto jasny i wyraźny, bijący z poszczególnych punktów przytoczonego wyżej artykułu. Bo ten artykuł zawiera w istocie program cały i to program nie teoretyczny, ale wdrożony już w życie, a wyrażający inicjatywę i aktywność pewnych sfer prywatnych społeczeństwa polskiego w szerokim wachlarzu pięciu głównych dziedzin życia publicznego: moralno-religijnej, wewnętrzno-ustrojowej, zagranicznej, mniejszościowej i gospodarczej. Niepodobna oczywiście w suchych ramach statutu szczegółowo tych wszystkich spraw konkretyzować, ale ujęcie poszczególnych ustępów art. 3-go daje stowarzyszeniu w każdym razie w tych dziedzinach odpowiednie, ogólne uprawnienie do działania.

Wyklucza statut tylko zajmowanie się wszelkiem politykowaniem w pospolitem tego słowa znaczeniu, a zatem i wszelkie sprawy parlamentarno-wyborcze oraz organizacyjno-partyjne. A to właśnie, obok dokładnego określenia statutem granic działania, odejmuje Związkowi Polskiej

Myśli Państwowej zgóry wszelką cechę partyjną i wogóle możliwość działania nakształt stronnictw politycznych.

Natomiast ponad szczegółowym zakresem przyszych prac Związku unosi się jeszcze pewna specjalna myśl: wyczucie przyszłości — tej prawdopodobnie realnej, najbliższej przyszłości, do której zmierza nasz naród i państwo.

Jakaż to będzie ta przyszłość?

Otóż najmniejszej nie ulega wątpliwości, że sypią się w gruzy — i muszą się sypać — wszystkie stronnictwa polityczne, na dotychczasowych normach i formach oparte, gdyż wszystkie te stronnictwa, nawet już i w wolnej Polsce założone, tkwią głęboko korzeniami albo w przedwojennych warunkach naszej niewoli, albo w niemniej przedwojennej ideologji walki klas, która i po wojnie, aż do niedawna, święciła jeszcze swoje tryumfy prawem upartej inercji. To wszystko wali się teraz w gruzy, niemal już wszędzie na świecie, a w szczególności u nas, w Polsce. Jeszcze trzymają się ludzie form partyjnych, nadrabiają miną, stwarzają nawet coraz nowsze partje i partyjki i rozłamy i frondy — ale już przecież żaden, naprawdę rozumny człowiek w to wszystko nie wierzy.

Nie wierzy—bo widzi wyraźnie lub przynajmniej czuje instynktownie, że odrodzona Polska w dzisiejszych warunkach, w pełni XX-go wieku, nie może żyć i rozwijać się ideologją z czasów niewoli lub samobójczej walki klas. Polska musi iść naprzód i napróżno usiłują wstrzymać ten proces wszelacy laudatores temporis acti. Wszak jasnem jest dla trzeźwego, objektywnego obserwatora, że dotychczasowe formy partyjne, wraz z ich organizacjami, nie przetrwają do czasu dojrzenia naszego najmłodszego pokolenia, zrodzonego już w wolnej i niepodległej Ojczyźnie. Bo co tych młodych za lat dziesięć lub piętnaście obchodzić będzie omszały marksizm ze swymi cudacznymi pomysłami społecznymi, albo jakaś narodowa demokracja,

ostatni pomnik dawno minionej niewoli, albo choćby tylko stara „konserwa“ ze swemi latyfundjami, o których młodzi czytać będą już tylko w książkach, jak się czyta dzisiaj o daleko większych fortunach dawnych magnatów! Zapewne, nie wszystko to zginie w ciągu wspomnianych lat kilkunastu, ale pozostaną z tego już tylko — szczątki muzealne, coraz bardziej się kurczące.

I nie może być inaczej, jeżeli na dzisiejszym obszarze Polski mieszkało sto lat temu mniejwięcej dziesięć miljonów ludzi, dzisiaj mieszka przeszło trzydzieści miljonów, a niebawem będzie pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt!

To więc najmłodsze pokolenie, które nas już dzisiaj bacznie i krytycznie obserwuje, jako „szczątki powojenne“, innymi pójdzie szlakami, wytkniętymi przez rzeczywistość i życie. Nie będzie to bynajmniej pokolenie skrajnych materjalistów — to my raczej jesteśmy dziś „zmaglowanymi“ przez kryzys pospodarczy, bezprogramowymi materjalistami, nie licząc oczywiście pewnych wyjątków. My dzisiaj uganiamy się obrzydliwie za doraźnym interesem, nie mogąc dać sobie rady wśród zmienionych warunków życia. Nowe pokolenie będzie inne, ono znajdzie swe ideały, ale ideały, zastosowane do warunków bytu wolnej ojczyzny, przeoranej i stopniowo przekształconej obecnym kryzysem społeczno-gospodarczym. A ideały te i dążenia będą napewno i wznioślejsze i realniejsze, bo dostosowane do rzeczywistych potrzeb Polski, a nie obciążone smutnym lub zbytecznym balastem przeszłości.

W przewidywaniu tej z pewnością nieuchronnej konsekwencji dziejowej pragnie „Nasza Przyszłość“ usprawiedliwić swą nazwę i współdziałać w kształtowaniu się tej ogólnej przyszłości państwowej i narodowej, która nadchodzi. My nie chcemy być starzy ani nakształt wyznawców starzejących się przekonań przedwojennych, ani nakształt jeszcze szybciej starzejących się, wprost już efemerycznych pomysłów naszych dzisiejszych „trzydziestolat-

ków", którzy wychowali się w możliwie najgorszej, bo bezpośrednio powojennej, gangrenującej i proletaryzującej wszelkie wyższe uciucia atmosferze. To bowiem także już starzy, a raczej przedwcześnie postarzali, bez względu na to, czy się nawet przeciwko jeszcze starszym „buntują". Nie chcemy — i nie musimy, jako wyznawcy wiecznie młodej i po wszytkie czasy aktualnej idei konstruktywnej! Objektywizm państwowy buduje wciąż naprzód tą samą metodą, ale z coraz nowszego materjału, jaki w każdej danej epoce ma do dyspozycji. Nie potrzeba mu koniecznie do tej budowy starego granitu, może ją dalej prowadzić nowoczesnym żelbetonem, albo każdym innym, trwałym materjałem, który przyszłość wynajdzie. Obojętne nam też, jaka sfera w tej budowie współdziała, byle tylko była to sfera tęga, dojrzała do wymagań trwałego budownictwa. A że niezmienność i wieczna aktualność metody pewnych stałych zasad wymaga, których wiek, ani konjunkturalna fluktuacja dorywczych ludzkich pomysłów wyszczerbić nie może, dlatego i nasza metoda na pewnych twardych opiera się zasadach, których zmiany nikt nam nie narzuci. I w tym względzie jesteśmy bezkompromisowo konserwatywni. Nic nam nie wyrwie wiary w Boga, żaden autorytet, żaden sofizmat nie narzuci nam wiary w jakąś wszechmocną mądrość tłumu — który, jak wiadomo, zawsze był, jest i będzie bezwolny i głupi — żadna najuczeńsza djalektyka nie zachwieje w nas dogmatu cywilizacyjnego o prawie własności i konieczności silnego rodzinnego ustroju, ani nie przesłoni nam oczywistości kierowania się t. zw. zdrowym rozsądkiem w sprawach publicznych.

Tak, pod tym względem „Nasza Przysłość" jest i będzie zawsze mocno koserwatywną. Ale pozatem nie zawahamy się w żadnej sprawie, gdzie nam to trzeźwo ujęte dobro państwa i ogółu podyktuje, potargać wszelkie krępujące więzy i pójść naprzód z życiem, odrzucając na bok jałowe politykowanie, a wykonując konkretne zadania po-

zytywne, bo tego Polska dzisiaj przedewszystkiem potrzebuje. A że skuteczne wykonanie takich zadań nie jest możliwe bez uprzedniego nastawienia w danych kierunkach opinji, przełamania przesądów i pobudzenia woli, stąd też najważniejszem zadaniem Związku Polskiej Myśli Państwowej będzie gruntowne przeoranie opinji publicznej i walka z ogólnym marazmem.

Plątanie się zaś w doraźnych, aktualistycznych szczegółach i przylepianie angielskich plasterków na dorywcze bolączki pozostawiamy stronnictwom politycznym i kalejdoskopowym „nadbudówkom" gospodarczym.

Kto przyszłość rozumie, ten prędzej czy później pójdzie z nami. Mamy cierpliwość, nikogo nie odepchniemy, kto podpisze nasze cele. Mamy i czas przed sobą, damy się wszystkim wyszumieć, wygadać, wypolitykować do cna, do upadłego. Damy się wszystkim do upadłego wyreklamować, bo sami nienawidzimy reklamy i snobizmu w jakiejkolwiek postaci. A kto nie uwierzy, kto się wahać będzie, lekceważyć lub spekulować na konjunktury, tego ciągnąć bynajmniej nie będziemy. Niech zostanie po drodze!

Przeżywamy obecnie bezspornie okres — w Polsce i mniej więcej na całym świecie, a conajmniej na kontynencie Europy — w którym niemal wszystkie dotychczasowe normy życia, pracy, a zwłaszcza pojęć politycznych, rozproszkowują się, ale rozproszkowują się w ten sposób, że powstające liczne nowe twory, pozornie bardzo nieraz sprzeczne ze sobą, wykazują jednak wybitne dążenie do identycznych torów, jeżeli już nie wprost do konsolidacji. Proces ten widoczny jest wyraźnie i w Polsce. Na gruzach starodawnych lub przejściowo-powojennych ugrupowań politycznych lub gospodarczych powstają nowe, które pozornie tylko są sobie chwilowo przeciwne i rozproszkowane — jako embriony, niedostatecznie jeszcze wykształcone — ale pod wpływem jakiegoś żywiołowego prądu konwergencji, zrodzonego zapewne z instynktownego wyczu-

cia potrzeb rzeczywistości i racji stanu państwa, bardzo podobne wykazują tendencje i niezawodnie zleją się w końcu w jedną, harmonijnie pulsującą całość. Zapewne — formy, metody i wybuchy tych różnych nowych pojęć, koncepcji i ogranizacji wykazują po większej części także przejściowy jeszcze charakter, zwłaszcza w często napotykanych u nich cechach naśladownictwa obcych wzorów (faszyzmu, hitleryzmu, nawet i kolektywizmu na pewną swojską nutę). To też jest bezsprzecznie zadaniem czynników umiaru i zdrowego rozsądku w państwie zbytnie rozpędy tych nowych kierunków hamować i -- że tak powiemy — ściągać z obłoków radykalizmu na ziemię. Ale rola ta żywiołów umiaru i rozsądku wówczas tylko produktywną się stanie, jeżeli wyżej nakreśloną sytuację zrozumieją i krusząc własne, zakostniałe pęta, łamiąc „system ustabilizowany“ swych przestarzałych pojęć, gasnących autorytetów i przesądów, staną z innymi żywiołami w pierwszym szeregu i, nie tracąc nic ze swych zasad podstawowych, potrafią zdecydowanym odezwać się głosem i czynem i stać się przez to niejako moralnym wektorem wśród rozbujałych fluktów.

Tą drogą pójdzie formowany przez nas Związek Polskiej Myśli Państwowej, nie naśladując nikogo, mocny w zasadach, gdzie potrzeba, wyrozumiały dla prądów życia, gdzie można i należy, zachowując zimną krew wobec konjunktur i wszelkich postronnych wybuchów, eksperymentów i zagranicznego nowinkarstwa ustrojowego.

W jakimże więc — konkretnie biorąc — kierunku iść mamy, jakież czekają nas zadania? Odpowiedź prosta: konkretne nasze zadania odpowiadać muszą realnym potrzebom państwa i społeczeństwa. A zadania te precyzuje statut Związku w przytoczonym na wstępie artykule o celach stowarzyszenia, które rozciągają się na pięć najważniejszych dziedzin państwowego życia i pracy:

1) Wzmocnienie zasad religji i etyki w społeczeństwie

wogóle, a w pierwszym rzędzie prawdziwej ideologji katolickiej, która, nie tracąc nic ze swego charakteru powszechności i nadrzędności, musi jednak zharmonizować się w umysłach katolickich obywateli państwa polskiego z państwową racją bytu i stanu. Polska musi iść z Rzymem, inaczej zabrnie moralnie, a w następstwie i politycznie na bezdroża niebezpiecznych eksperymentów i pod wpływy, moralnie i politycznie osłabiające, w których chaosie nikt w końcu nie będzie wiedział, gdzie mocnej szukać ostoi. Bo że tej ostoi nie znajdzie w jakimś zarozumialczym patrjotyźmie bezreligijnym, to rzecz dla nas absolutnie pewna.

Ale nie może być katolicyzm nadużyty na polityczny monopol jakiejś poszczególnej partji, jak to się dotąd niestety dzieje i właśnie przez to wywołuje tem silniejszą reakcję antyreligijną i antykościelną w różnych sferach, religijnie obojętnych. Powiedzmy jasno, bo nie powinno się takich rzeczy trzymać pod stołem: zmonopolizowanie katolicyzmu i przeważnej części kleru przez endecję naraża katolicyzm na ataki z pewnych odcinków przeciwnego obozu, którymby się o tem w innych wrunkach z pewnością nawet nie śniło. Duchowny o wiadomych proendeckich przekonaniach, nieraz bardzo zaciętych, a właściwie sprzecznych z podstawowemi zasadami katolicyzmu, musi z natury rzeczy stać się celem ataków lub conajmniej niechęci ze strony nietylko religijnie obojętniejszych, ale i gorliwych katolików, którzy jednak nie są przekonani, że rozjuszony nacjonalizm endecki jest „jedyną drogą, wiodącą do zbawienia".

Z tem trzeba raz zrobić porządek i wypędzić endeckość z Kościoła, jak Chrystus wypędził kupczących ze świątyni. Niech partyjnictwo idzie na wiece wyborcze, tam jego miejsce i rola, niech sobie przemawia z gazet i z innych trybun — ale stanowczo zniknąć powinno z kościoła, a nawet z zakrystji. Inaczej bowiem nieufność w mniej krytycz-

nych sferach społeczeństwa musi się względem kapłana i religji budzić, na czem cierpi dotkliwie jedna z najważniejszych podwalin moralnego i religijnego bytu Polski.

Dlatego szczere sharmonizowanie uczuć religijnych z uczuciem patrotyzmu, ale zato gruntowne wypędzenie partyjnictwa ze społeczności katolickiej jest naszym kardynalnym postulatem, który śmiało i bez ogródek stawiamy.

2) Jeżeli w ustroju i życiu gospodarczem kapitalizm i pewna niezbędna swoboda inicjatywy prywatnej nie mają zbankrutować do reszty, ustępując miejsca praktykom etatyzmu i doktrynie niewoli społecznej i jeżeli w głębszem zrozumieniu żywotnych interesów zarówno państwowych, jak i prywatnych, żywioły umiaru i zdrowego rozsądku mają skutecznie przeciwstawić się coraz większemu przerostowi fiskalizmu i bezproduktywnemu polipowi przymusowych ubezpieczeń społecznych—to musi życie gospodarcze dojść do przeświadczenia oczywistej prawdy, że ono jest dla społeczeństwa, a nie społeczeństwo dla niego. Muszą naprawdę rozumne sfery gospodarcze zerwać z mentalnością „ojców i praojców", kulminującą w bezowocnych wysiłkach podtrzymywania nieużytecznych dla społeczeństwa lub nadmiernie rozrosłych warsztatów produkcji i handlu za wszelką cenę, nawet za cenę własnej i państwowej ruiny, nawet za cenę samobójczego wzywania etatyzmu ku pomocy. Nic a nic im to nie pomoże, a ściąga na kraj tylko groźbę wszechwładzy etatyzmu i rosnący w nieskończoność fiskalizm. Musi więc mentalność sfer gospodarczych oprzeć się na platformie, że rozwój ekonomiczny jest wprawdzie rzeczą ze wszech miar pożądaną, ale nie bezwzględnie konieczną za wszelką cenę i to nawet wówczas, gdy brak mu odpowiednich warunków, gdy produkcji i handlowi brak odpowiedniej klienteli.

Jeżeli tej podstawowej tezy polskie sfery gospodarcze nie zaakceptują, to nic nas nie uchroni przed ekspansją idei

kollektywizujących. A że z upadkiem kapitalizmu byłby złączony niewątpliwie upadek całej wyższej cywizacji, swobody indywidualnej i tego wszystkiego, co ducha ludzkiego podnosi i wyższe wartości dla człowieka przedstawia, więc też olbrzymia odpowiedzialność ciąży na sferach gospodarczych i gruntowna rewizja istotnych celów życia gospodarczego staje się kategorycznym imperatywem.

3) Utrwalenie w społeczeństwie polskiem silnego, choćby narazie nielicznego ośrodka niewzruszonej obrony pewnych zasad, na których ład i porządek społeczny, moralność i etyka, a także i materjalny rozwój społeczeństwa i państwa się opiera. Chodzi tu o cały szereg podstawowych norm ustrojowych, wśród których prawo własności prywatnej — tak dziś ze wszech stron atakowane i kruszone — na czoło się wysuwa. Utrzymanie w teorji i praktyce tych zasad ważniejszem jest od szczegółów Konstytucji, które mogą ulegać stopniowym wahaniom i zmianom w miarę ewolucji opinji publicznej i warunków bytu państwa.

4) Wdrażanie szerszych sfer inteligencji narodu polskiego w mentalność aktywnej polityki zagranicznej, której brak był od wieków najdotkliwszym mankamentem psychiki polskiej i powodował — aż po koniec wojny z bolszewikami — ustawiczne kurczenie się polskiego stanu posiadania i zasięgu polskiej kultury. Dopiero obecne rządy, stwierdzić to objektywnie należy, przyniosły zasadniczą zmianę w tym zaściankowym marażmie. Polska występuje teraz aktywnie, zawierając w wielkich linjach korzystne pakty i traktaty, starannie przygotowane i podnosi się po raz pierwszy od niepamiętnych czasów do roli prawdziwie mocarstwowej.

Ale trzeba, aby ta pokojowa, a tak skuteczna dla państwa naszego aktywność rządu weszła w krew i kość także szerokich warstw narodu, który szkolić się winien w pewnych dążnościach na zewnątrz, w cierpliwem, a celowem

rozwiązywaniu całego szeregu problemów zagranicznych, od czego nasza przyszłość integralnie zależy. Nie z gazet dopiero dowiadywać się winien wygodny w swym kwietyźmie obywatel polski o szczęśliwych pociągnięciach dyplomacji, ale powinny one być dla niego—przynajmniej w wielu wypadkach — raczej tylko oficjalnem ukoronowaniem celowo wdrożonych tendencji społeczeństwa.

5) Skoro Polska była od jagiellońskich czasów zawsze państwem narodowościowo zbiorowem, którego to faktu niepodobna negować, ani milczeniem pominąć, więc też — poza platformą polityki oficjalnej w tym zakresie — winno społeczeństwo polskie samo kształtować się i zaprawiać w odpowiedniem, konsolidującem i atrakcyjnem traktowaniu wszelkich kwestji mniejszości narodowych i wyznaniowych.

Wszystko to, jak się wyżej rzekło, jest już oddawna wdrożone przez akcję „Naszej Przyszłości", a wzmocnienie, rozszerzanie i systematyczne kontynuowanie tych prac będzie właśnie zadaniem Związku Polskiej Myśli Państwowej, działającego wyłącznie na arenie prywatno-obywatelskiej, ale uzgadniającego swą akcję, gdzie potrzeba, z dążeniami odpowiednich czynników miarodajnych w każdym danym zakresie. Praca taka, odpowiednio ujęta i prowadzona, nie pozbawi nas ani całkowitej swobody inicjatywy, ani własnego, twardego zdania w różnych sprawach, ani najszerszych możliwości działania na korzyść państwa i tych wszystkich celów pozytywnych, które wypisaliśmy na naszym sztandarze.

Redakcja.

DOOKOŁA TATR.

Czytelnik, świadomy różnych naszych spraw, potrzeb i problemów państwowych oraz narodowych, musi koniecznie wybaczyć skromnemu, prostemu wędrowcowi-turyście, że zbyt może prostolinijnie, zbyt naiwnie i niedość dyplomatycznie odczuwa i ujmuje polityczne zagadnienia, jakie napotyka niekiedy na swej drodze. Ale niechże czytelnik zważyć raczy, że nie stykam się z temi sprawami przy uroczystym stole konferencyjnym w Warszawie, ale na szczytach turni, na przełęczach i tych dolinach, które z turni lub przełęczy ogarnąć okiem mogę. Stykam się z niemi nie wśród gwaru przemówień na wysokim poziomie polityczno-dyplomatycznym, ale wśród grzmotu wodospadów, szumu lasów i czaru pięknej natury. A nastrój, tem wszystkiem wywołany, wymaga pobłażania.

Będę więc mówił, co myślę i czuję, a panowie od ołtarza wielkiej polityki niech mnie ganią i prostują, jeżeli wyrwę się z czemś „niestosownem".

Stoję właśnie na Polskim Grzebieniu, admirując piętrzący się po prawej ręce, tuż przedemną, niemal uchwytny ogrom Gierlacha. Na Polskim Grzebieniu — a więc stara ta nazwa świadczy o jego polskości! Świadczy o niej także wszystko, co mnie otacza: szczyty, turnie, przepaście, doliny i zieleń w głębi lasów i hal. Nic tu dokoła niemasz obcego, niczego, coby mi wskazywało, że nie stoję na polskiej ziemi. Nawet tradycja, wyrosła z tych wierchów i skał, zaprawiona swoistym żywiołem zbójnickiego junactwa, jest przecież polską, a nie inną. Ani Niemiec, ani Węgier, ani Czech, nie mogą na serjo twierdzić, że te turnie, skały i doliny są jakąkolwiek tradycją z nimi związane, aczkolwiek dokładali kolejno starań w ciągu szeregu

dziesięcioleci, aby swego ducha, swe napisy i swój język sztucznie tu szczepić i swojskie nasze szczyty, przez polskich górali i turystów od wieków zdobyte i wydeptane, w cudaczne obce nazwy przystroić. Nie powiodło się to i nie powiedzie, choćby cudzoziemscy aferzyści setką kolejek linowych nasze piękne szczyty popsuli. Będzie to wszystko tylko powierzchnim pokostem, bo karczmy, zajazdy i przyrządy mechaniczne, wciągające opasłych piwoszów na szczyty tatrzańskie, zeszpecone Aussichtspunktami, zaaprowidowanymi w pilznera „świeżo z beczki“, serca Tatrom nie odbiorą. A to serce leży w Polsce, specjalnie zaś w krakowskiej ziemi.

To wiem i widzę. Ale widzę przed sobą w tej chwili jeszcze coś innego. Oto, jak daleko okiem sięgnąć, roztacza się u stóp moich słowacka kraina. Przepiękna z natury, przepojona tradycją polską od wieków. Spisz, dolina Popradu, Orawa — wszędzie tu unoszą się wspomnienia z naszych dziejów, pod strażą starożytnych zabytków naszej architektury.

Tu zarazem ciągnie się szeroki pas wielowiekowego, zawsze przyjaznego, niejako organicznego zetknięcia się i wzajemnego przenikania wpływami ludności polskiej i słowackiej. Tu, na tej przestrzeni, którą objąć można ze szczytu Garłucha, przetrwała jakgdyby reminiscencja monarchji Chrobrego. A tradycja ta, jakkolwiek podświadomie już tylko w atmosferze tutejszej odczuwana, jest tak silną, że żadne zawieruchy dziejowe, żadne sztuczne wysiłki postronne zaszczepienia tu obcej kultury, nie zdołały jej dotąd wyplenić. Nie wyplenią jej też z pewnością ani sztuczne słupy graniczne, ani druty kolczaste (które przecież rdzewieją), ani napisy w obcych, mało zrozumiałych językach, ani biurokratyczne przepustki z pieczęciami.

Nie wyplenią! Bo sama natura tutejsza sprawia, że mijają dokoła Tatr sztucznie penetrujące zdaleka rządy, jedne po drugich, a utrzymuje się naprawdę tylko władztwo

dwóch ludów, które z jednej i drugiej strony górskiej, naturalnej granicy ziemię tę od niepamiętnych czasów zamieszkują, są jej tubylcami.

Jeden z tych ludów, liczebnie znacznie większy, obejmujący ziemie stąd aż do morza, wzmocniony długą tradycją historyczną wielkich tryumfów, potem nieszczęść, wybił się znowu na mocarstwowe stanowisko. Drugi, liczebnie mniejszy, z historją, tłumioną od wieków różnymi obcymi rządami, ale nie podważony nimi w swej duszy, mowie i kulturze, zmaga się teraz właśnie o prawo do narodowej egzystencji. Nawet nie o bezwzględną niezależność polityczną walczy w tej chwili, ale przedewszystkiem o uznanie przez świat swej odrębności narodowej. Słowacy chcą być uważani za to, czem są istotnie i czego nikt w dobrej wierze nie może im zaprzeczyć: chcą być uważani za naród słowacki. W związku z tem chcą otrzymać — przyrzeczoną im zresztą już dawno — autonomję narodową, chcą podnieść i rozwinąć swój język literacki i swą kulturę na poziom, z innymi narodami współrzędny.

Czyż my, Polacy, mamy obojętnem okiem patrzeć na te zmagania? Czyż nie leży w naszym duchu, w naszej tradycji i w naturalnej sytuacji stosunków dookoła Tatr, dopomóc dzielnemu narodowi w jego słusznych dążeniach? Czyż mamy w zakostniałym aktualiźmie i kwietyźmie powtarzać i powiększać nieopatrznie nasz ciężki błąd z pierwszych lat powojennych, gdy, pozbawiwszy się wszelkiej siły zbrojnej z tępym, partyjniczym uporem, stanęliśmy bezradni, bezsilni wobec wszelkich ówczesnych nadgranicznych problemów?

Daliśmy się wówczas — dziecinnie zacietrzewieni wewnętrznymi eksperymentami bezkrytycznej demagogji socjalnej — otoczyć dokoła nieprzyjaznym żywiołem i odciąć do naszych naturalnych sprzymierzeńców. Pozwoliliśmy odciąć się od Węgrów sprytnym, cudzym tworem

Rusi zakarpackiej, która po dziś dzień grozi nam różnorakiem niebezpieczeństwem, jako idealnie wymyślona placówka wszelkich wrogich Polsce zakusów politycznych, społecznych i narodowych, a odcina nas od Węgrów, co odczuliśmy tak dotkliwie już w 1920 r. A Węgrzy—niech kto co chce mówi — są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami, nawet i bez oficjalnych traktatów i demonstracyjnych objawów przyjaźni.

Odradzająca się Polska, dzierżąca klucz tatrzański w swem ręku, mogła była, przy drobnej dozie przewidywania i wyczucia własnego interesu, osiągnąć odpowiedni wpływ na odrodzenie się słowackiego narodu. Ale wolała — oczywiście pod wpływem doktrynerskich międzynarodówek — podnieść wewnątrz kraju sztandar walki społecznej i frazesowych formułek papierowego postępu, który skończył się dzisiaj oczywiście katastrofalnym kryzysem, rozdęciem fiskalizmu i powszechnem zbiedzeniem. Bo tem kończą się z reguły wszelkie demagogiczne sielanki.

A tymczasem inni, mniej naiwni, ubiegli nas na różnych frontach, kreśląc sobie w śmiałych rzutach paraliżujące nas granice i stwarzając sobie w bezsprzecznie mądrem przewidywaniu placówki i etapy przyszłego rozwoju.

Błędy tego rodzaju, raz popełnione, trudno naprawić. Ale trzeba się o to starać. Nauczmy się raz nareszcie wyglądać na świat z poza parkanów naszych ciasnych podwórek! Zerwijmy z zaściankowem przekonaniem, że nasze sprawy, nawet nasze interesy prywatne, które nas dziś tak nadmiernie absorbują, znajdą swe rozwiązanie właśnie tylko w obrębie naszych prywatnych folwarków gospodarczych lub partyjno-politycznych. Współzależność spraw krajowych od zagranicznych jest tak wielka w obecnej dobie, że jedne zagadnienia bez drugich nie dadzą się pomyślnie rozwiązać.

Wracając więc do naszego tematu i abstrahując nawet od wszelkich rozważań politycznych, chcę stwierdzić tylko,

że naród słowacki wiąże z nami daleko więcej węzłów pokrewieństwa, żywotnych interesów i kultury, niż to sobie Słowacy i Polacy w daleko posuniętej wzajemnej nieznajomości wyobrażają. A stąd wynika, że najpierw trzeba się wzajemnie zbliżyć do siebie i poznać, a następnie — a raczej równocześnie — dopomóc narodowi słowackiemu do odrodzenia i nawiązać z nim stałą wymianę kulturalną, która w danych warunkach naturalnych z pewnością silniejszą się okaże od wszelkich politycznych represji postronnych lub chwilowych pociągnięć dyplomatycznych.

Nie przesądzam, jak wielkie mogą z tej współpracy wyniknąć kiedyś owoce, bo mentalność turysty-wędrowca nie jest tego rodzaju, aby żądała „hipotecznego“ zabezpieczenia zgóry takich a takich konkretnych rezultatów i korzyści. Ale to jedno wiem, że zwrócić trzeba pilną uwagę na to, co się dzieje za Tatrami i za Karpatami wogóle i wyciągnąć przyjazną, pomocną dłoń do bratniego słowackiego narodu.

A pionierem tego kierunku winien być „Związek Przyjaciół Słowacji“, choćby narazie jednostronny, założony z prywatnej polskiej inicjatywy.

Wędrowiec.

OD SŁOWIAN DO WĘGRÓW.

(PROF. MARJAN ZDZIECHOWSKI).

Wybitny uczony nasz, profesor krakowsko-wileński, Marjan Zdziechowski, slawista i badacz literatury powszechnej zarazem, a przedewszystkiem publicysta w prawdziwie wielkim stylu, obchodzi w roku bieżącym jubileusz swej pracy i twórczości, święcony uroczyście, dla którego uczczenia „Nasza Przyszłość“ dołącza tę skromną wiązankę uwag o Jego zasłudze.

Prof. Zdziechowski, człowiek szlachetny i odważny, prawdziwy humanista nowoczesny, przez całe swe pracowite życie zajmował się zagadnieniami kultur narodów, badał je sumiennie, a treść tych badań rozświecał jasnymi błyskami intuicji i prawdziwego talentu. Bardzo dobrze poznał Rosję — tak literacką, od wykładów prof. Wiskowatowa począwszy, z niezapomnianym dlań obrazem gogolowskiej *) „trojki“, jak filozoficzną i polityczną (zagadnienia wyznaniowe). Prof. Zdziechowski dał w Polsce epoce swej to, czego jej brakowało („was die Epoche besitzt, bedeuten hundert Talente; aber ein Genius bringt geistreich hervor, was ihr fehlt“): studjum syntetyczne słowianofilstwa i słowianoznawstwa, głównie w zakresie wieku XIX. I tak powstały nader cenne jego prace „Byron i jego wiek“ (z należytem uwzględnieniem w 2 tomach piśmiennictw słowiańskich i ich okresu romantycznego), „Mesjaniści i słowianofile“ i „U opoki mesjanizmu“, oraz rzecz kapitalnej wagi dla polskiej slawistyki literackiej „Odrodzenie Chorwacji“. Prace powyższe — to jedyne w Polsce, obok prac

*) Aczkolwiek Gogol (Hohol) i Korolenko (Korołenko) byli z pochodzenia Ukraińcami, ale pisząc po rosyjsku, należą do literatury rosyjskiej.

Spasowicza, Brücknera i dziś W. Lednickiego, snopy światła polskiego na psychikę i twórczość rosyjską, zrodzone ze szlachetnej tendencji poznania i zrozumienia. Czuły na piśmiennictwo polskie, uwzględnia szereg tematów polskich, wśród innych wizję u Krasińskiego (praca to mniej metodyczna od analogicznej również niedawnego jubilata, prof. lwow. Wilhelma Bruchnalskiego, lecz zato pełna szczerego polotu). Badając literaturę porównawczą, zostawia ślad tych badań w cennej pracy swej o Chateaubriandzie.

Dla prof. Zdziechowskiego literatura nigdy nie była czemś oderwanem od życia — przeciwnie, wyrastała zeń zawsze i stąd, mimo, że niejeden szczegół w badaniach prof. Zdziechowskiego nauka ustaliłaby dziś nieco inaczej odeń, uwagi jego są istotnie szczególnie cenne. By omówić ich znaczenie, należałoby wprost napisać studjum o jego pracy naukowej, zachowawczej, katolickiej — w niniejszym zaś szkicu chodzi jedynie o główne zestawienie.

Z kolei zwrócił prof. Zdziechowski zainteresowanie swe ku Węgrom, dążąc, jak zawsze, szlakami syntezy. Tak powstała wysoce interesująca praca jego „Węgry i dookoła Węgier. Szkice polityczno-literackie, Wilno, 1933, str. 174". W przedmowie zaznaczył, że szkice te są „protestem przeciw traktatowi w Trianon". Daje w nich wstęp do poznania Węgier nowoczesnych, obraz katolicyzmu węgierskiego, następnie materjał chronologiczno-okolicznościowy i „charakterystykę obu wielkich wodzów duchowych narodu w okresie najtragiczniejszym — hr. Juljusza Andrassy i hr. Alberta Apponyi". Omawia też głośne wystąpienia lorda Rothermere w sprawie węgierskiej. Książka ta prof. Zdziechowskiego ciekawie uzupełnia pracę prof. J. Dąbrowskiego p. t. „Węgry". Tezą obu tych prac jest niewątpliwie zdanie prof. Zdziechowskiego ze str. 169 jego dzieła, poświęcone Węgrom: „odbudowane Węgry w zreorganizowanej Europie". Uważa on, że węgierski polityczny—

i wogóle życiowy — „realizm, który w swej najgłębszej istocie jest afirmacją myśli wyższej, tkwiącej we wszechświecie, jest specyficzną właściwością madjaryzmu, w każdym razie występuje on u Węgrów z nadzwyczajną, budzącą podziw wyrazistością i siłą“ (ibidem). Pracę swą kończy zacytowaniem słów zasłużonego naszego przyjaciela, prof. Adorjana Diveky‘ego, o historycznej przyjaźni polsko-węgierskiej.

Dawne wybitne zalety pióra prof. Zdziechowskiego odżyły również i w tej książce o Węgrach: polot, umiejętny dobór wyrazu, śmiałość i oryginalność sądu.

Redakcja „Naszej Przyszłości“ łączy się z całem społeczeństwem polskiem w serdecznym hołdzie, złożonym chlubie nauki i poważnej publicystyki naszej, prof. Marjanowi Zdziechowskiemu, zasyłając Mu najszczersze życzenia „ad multos annos“.

J. P.

SYTUACJA EKONOMICZNA ANGLJI W PRZEDEDNIU ROKOWAŃ Z POLSKĄ.

Wrzesień 1931 roku — to czarna karta w dziejach finansów brytyjskiego państwa. Do ostatniej chwili opinja publiczna nie wierzyła w możliwość załamania się funta i City londyńska uważała odstąpienie od parytetu złota za katastrofę, coś w rodzaju ekonomicznego trzęsienia ziemi, którego skutki dadzą się odczuć na obu półkulach.

Sytuacja była groźna, szczególnie wobec niezrozumiałego uporu Trade Unionów i dziwnej indolencji mas, nie zdających sobie sprawy z niebezpieczeństwa. To też wiadomość o spadku waluty była dla społeczeństwa prawdziwym ciosem! Piorun z jasnego nieba nie wywołałby większego wstrząsu. Upokorzenie było straszne.

Nelson pod Trafalgarem powiedział: „England expects every man to do his duty", streszczając w tych kilku prostych słowach cały program życiowy, który stworzył potęgę Anglji. I raz jeszcze naród, wierny swej tradycji, dowiódł światu, że potrafi spełnić swój obowiązek. Żadnej paniki, żadnych ogonków przed kasami w bankach! Społeczeństwo ze spokojem i przedziwną prostotą zgrupowało się dokoła swych leaderów, stosując się bez szemrania do wszystkich przepisów i rozporządzeń. Tłumy, przebywające na kontynencie, w górach lub nad morzem, wróciły natychmiast, aby nie wydawać pieniędzy zagranicą. Nikt nie zwątpił w swój rząd, w swoją walutę.

Anglja decyduje się powoli, ale przyparta do muru, zrobi zawsze co potrzeba, wyzyskując na swą korzyść nietylko swoje zalety, ale nawet niektóre swoje wady. Bo trzeba przyznać, że w tem nadzwyczajnem zrównoważeniu, w tej zdumiewającej dyscyplinie, jeżeli jest 75 procent lojalności i zaufania do rządu, to 25 procent stanowi brak

wszelkiego zmysłu krytycznego w masach, połączony z dużą dozą zimnej krwi w przyjmowaniu bieżących wypadków. Co za idealne warunki dla rządów mądrych i energicznych! W każdym razie Anglicy dali dowód siły moralnej, godnej największego szacunku.

Oczekiwana, jako rezultat spadku waluty, zwyżka cen nie nastąpiła wcale i funt zachował swą siłę nabywczą wewnątrz kraju, ku zdumieniu całego świata. Na początku 1934 roku ceny nie są wyższe, niż w 1931, a zarobki robotników może nawet nieco spadły, szczególnie w przemyśle eksportowym. Kredyt, pomimo niepewnej waluty, nie ucierpiał prawie wcale. Jeden z najlepszych francuskich znawców angielskiego ekonomicznego życia, André Siegfried, pisze, że kredyt angielski opiera się mniej na walucie, niż na charakterach, potwierdzając stare francuskie przysłowie, że mieux vant bonne renommée que ceinture dorée".

Trzeba przyznać, że nie każde państwo wyszłoby zwycięsko z tak trudnej sytuacji i Anglja może być dumna z rozsądku i wyrobienia swego społeczeństwa. Ale w tym tryumfie są zarodki pewnego niebezpieczeństwa. Opinja przywykła zanadto uważać funt za opokę, której żadna fluktuacja zaszkodzić nie jest w stanie. Może spadać, a mieszkaniec brytyjskiego imperjum nie odczuje tego nigdy, ani u siebie w domu, ani w swych zagranicznych podróżach. Jednak trzeba pamiętać, że ceny światowe spadły ogromnie, dla tego angielski turysta ma to samo wygodne życie za swe zdewaluowane funty, co dawniej, gdy stały wysoko, a ceny były bez porównania wyższe. Z chwilą, gdy artykuły pierwszej potrzeby zdrożeją na kontynencie, sytuacja nie będzie tak korzystną.

Dla kraju, tak uprzemysłowionego i eksportującego, jak Anglja, najważniejszem zagadnieniem ekonomicznem jest utrzymanie swych pozycji na rynkach światowych, co wobec olbrzymiej konkurencji nie jest dziś rzeczą łatwą. Angielskie towary były zawsze dobre, ale drogie, Niemcy

i Amerykanie zalewali rynki tandetą modniejszą, efektowniejszą i tańszą, a więc dogadzającą gustom i wymaganiom szerokich mas. Jednak, kto chce mieć rzecz solidną i trwałą, do dziś dnia zwraca się chętnie do przemysłu brytyjskiego. W niektórych branżach produkcji zachowa Anglja z pewnością dawne swe rynki, dbając o wysoki gatunek i kupiecką rzetelność. Na innych walka będzie ciężka i utracone pozycje nie wszystkie dadzą się odzyskać. W jaki sposób można konkurować z Japonją, skoro robotnik angielski zarabia do dziesięciu szylingów dziennie w przemyśle tekstylnym, a dziewczęta japońskie za tę samą pracę otrzymują może kilka pensów zaledwie? Obniżyć płac nie odważy się żaden rząd angielski. Wysoki „standard of living“ robotnika uważany jest za zdobycz narodową, którą nietylko Trade Uniony, ale i opinja publiczna bronić będzie zawsze.

Spadek funta ułatwił ogromnie konkurencję dla przemysłu brytyjskiego, ale wkrótce i inne waluty, jak dolar i yen, spadły także, trzeba więc szukać nowych dróg i obmyśleć nowe metody. Od kilku lat zauważyć się daje wielki ruch w hrabstwach południowych, gdzie wybudowano nowe fabryki, ostatnie słowo techniki i organizacji. Pomimo kryzysu, rozwijają się pomyślnie. W hrabstwach północnych nie mogą tak szybko zmienić dawnych tradycji, odwiecznego systemu i przestarzałych form, ale i tam powstają przedsiębiorstwa, uposażone w najlepsze maszyny, doskonałych fachowców i personel, złożony przeważnie z młodych dziewcząt, których praca jest dużo tańsza, niż robotnika, typowego trade-unionisty. Dawne fabryki wznoszone były przeważnie w pobliżu rzek spławnych, kopalni węgla i kolei żelaznych — te nowe powstają zwykle przy szosach, prowadzących do stolicy i posługują się samochodami i elektrycznością. Pierwsze pracują głównie na eksport, drugie na rynki wewnętrzne. Ale i wśród fabryk starego typu, niektóre podtrzymują obecnie tak zwany „Home

Trade". Kampanja „Buy British" dała dobre wyniki i import zmniejszył się znacznie.

Z ogłoszonych przez ministerstwo handlu danych, dotyczących zagranicznego obrotu towarowego, wynika, że w lutym 1934 import wynosił przeszło 57 milj. funtów, gdy w styczniu 1933 sięgał 64 milj. Co do eksportu brytyjskiego, to zwiększa się on powoli, lecz stale. W lutym 1933 ogólna wartość wywozu wynosiła niecałe 28 milj. funtów, w lutym 1934 dosięgła z górą 30 miljonów.

Rolnictwo, od tylu lat zaniedbywane na korzyść przemysłu, zaczyna obecnie interesować najpoważniejsze umysły. Dla czego Anglja nie mogłaby dojść do tak wspaniałych rezultatów, jak Danja lub Holandja? Tendencja polityki handlowej rządu dąży więc obecnie do regulowania przywozu artykułów spożywczych, a minister rolnictwa Elliot postanowił ze względu na niskie ceny, oraz duże rozmiary produkcji, ograniczyć przywóz jaj do Anglji. Ale ponieważ nigdy nie będzie ona w stanie wyżywić swych czterdziestu pięciu miljonów mieszkańców, stłoczonych na małej wysepce, więc musi pozostać krajem, importującym na wielką skalę, a co za tem idzie, musi eksportować, aby osiągnąć równowagę swego budżetu.

Wogóle sytuacja ekonomiczna państwa poprawiła się znacznie w ciągu ostatnich paru lat. Wszystkie gałęzie produkcji, z wyjątkiem wyrobów tekstylnych i żeglugi, ożywiły się, a 900.000 bezrobotnych znalazło pracę. Dochody publiczne wzrastają stale i w roku ubiegłym były o 75 miljonów funtów większe, niż w 1931. Na kolejach wzmógł się ruch towarowy i pasażerski. Stopa procentowa spadła do 2 proc., gdy w 1931 dochodziła do 6 proc. Według słów p. A. G. Hannona, posła do parlamentu i wice-prezesa izby handlowej w Birmingham, dawno nie widziano zjawiska tak godnego uwagi, jak ten gospodarczy wysiłek brytyjskiego państwa, którego dowodem jest obecne osiągnięcie równowagi budżetowej.

Dla Polski unormowanie obrotów handlowych z Anglją jest zagadnieniem bardzo poważnem, gdyż rynki jej zajmują pierwsze miejsce w naszym wywozie, a drugie w przywozie. Saldo całego obrotu było dotychczas dla nas dodatnie, jednak wywóz angielski posiada wyższą wartość gospodarczą od wywozu polskiego, gdyż składa się z produktów przemysłowych najwyższego rzędu, w których mieści się duża ilość pracy ludzkiej. Wywóz polski jest głównie wywozem rolniczym, nie wymagającym tak wiele pracy, jest to więc wzgląd, który, wobec doniosłości problematu bezrobocia, musi być poważnie brany pod uwagę w rokowaniach handlowych i wpłynąć na zachowanie nadwyżki bilansowej na rzecz Polski. Porozumienie nie będzie rzeczą łatwą, szczególnie, że w grę wchodzi konkurencja między węglem polskim a angielskim na rynkach światowych. Polska domagać się musi zabezpieczeń celnych i kontyngentowych dla swych bekonów, szynek, jęczmienia, grochu, kartofli, chmielu, koni, drobiu, masła, jaj i skór surowych, a także dla niektórych artykułów przemysłowych, jak drzewa, cukru oraz towarów, wprowadzonych od niedawna na rynek brytyjski: konfekcji, wyrobów szklanych, materjałów włókienniczych, rękawiczek skórzanych i wyrobów fajansowych. Wzamian Anglja będzie się domagać ulg dla swych wyrobów przemysłu maszynowego, metalowgo i włókienniczego, a największy nacisk położy na wywóz do Polski śledzi i samochodów. Sir Eugene Ramsden, przewodniczący angielskiej delegacji przemysłowej, bawiącej przed paru tygodniami w Polsce dla zbadania rynków polskich i zorjentowania się, w jaki sposób zwiększyć wywóz angielski, znalazł, że drogi polskie nie są wcale najgorsze i że są tu ogromne możliwości dla sprzedaży samochodów angielskich. Podkreślił też, że w czasie całego swego pobytu w naszym kraju delegaci mieli możność bezpośredniego zetknięcia się z odbiorcami, którzy wykazali dużo kompetencji i dobrej woli, stawiając kwestję jasno i szczerze. We wszystkich ośrodkach przemysłowo-

handlowych, do których udali się poszczególni delegaci, praca była doskonale przygotowana.

Przy rozważaniu zagadnień obrotów handlowych będą też brane pod uwagę i obroty kapitałowe między obu krajami. Najsilniej zaangażowany jest kapitał angielski w przemyśle włókienniczym i cukrowniczym. Cukrownie polskie korzystają z kredytów angielskich za pośrednictwem swych związków warszawskiego i poznańskiego, a kredyty te wahają się w granicach od pół do półtora miljona funtów szterlingów na kampanję cukrowniczą, zależnie od wysokości eksportu. Poza tem kapitały angielskie są zaangażowane w Banku Handlowym w Warszawie, który utrzymuje stosunki z Hambros Bankiem w Londynie, oraz w Powszechnym Banku Depozytowym, gdzie około 90 procent akcji należy do firmy londyńskiej „Johnson Mattley Ltd.“, prowadzącej światowy handel złotem. W Banku Angielsko-Polskim połowa kapitału zakładowego należy do British Overseas Bank Ltd., London, pozostała zaś połowa do Związku Cukrowników b. Królestwa Polskiego. Bank Depozytowy w Warszawie ma też stosunki finansowe z Anglją. Wogóle kapitał angielski chętniej występuje w roli wierzyciela, niż akcjonarjusza. Jeśli idzie o obrót płatniczy, Polska jest wobec Anglji krajem dłużniczym, a pozycja ta wzmocni się jeszcze może w przyszłości wobec ogromnych możliwości inwestycyjnych, które się okażą z chwilą przełamania obecnej depresji. W dzisiejszych warunkach spłacanie międzynarodowych długów finansowych odbywa się coraz częściej drogą wymiany towarów, Polska przedstawia więc dla Anglji rynek zbytu nie do pogardzenia i trzeba mieć nadzieję, że w czasie oficjalnych rokowań, które nastąpią w połowie kwietnia w Londynie, oba rządy dojdą do porozumienia na płaszczyźnie korzyści, równoważących się w pewnych określonych granicach *).

M. Zabiełłowa.

---

*) Artykuł ten nie mógł już być zamieszczonym w poprzednim numerze, nie stracił jednak obecnie nic ze swej aktualności. (Przyp. Red.).

PRAWO WŁASNOŚCI PRYWATNEJ.

II.

W swoim nader cennym i z gruntu słusznym artykule o prawie własności prywatnej, stanowiącym pierwszą część naszego „dwugłosu“, poruszył p. Red. dr. Jan Bobrzyński bardzo istotne punkty zagadnienia. Jako działacz społeczny i polityk o przyrodniczem wykształceniu, mający przytem jednak z dłuższej i owocnej praktyki wiele pojęć prawniczych, pogłębionych przez odpowiednio intensywną lekturę, podszedł mój preopinant do zagadnienia w myśl zasad trzeźwych i zdrowych, a wyrażających pogląd zachowawczy, wielce zbliżony do objektywizmu społecznego. Biorąc udział w tym „dwugłosie“, zaznaczam, że idzie mi tu między innemi o wyjaśnienie i bliższe sprecyzowanie mego stanowiska, zajętego w artykule p. t. „Ograniczenie prawa własności w polskiej ustawie zasadniczej“ („Nasza Przyszłość“, t. XXXIII, str. 51 — 54), będącym znowuż streszczeniem mego przemówienia na obiedzie Koła Przyjaciół „Naszej Przyszłości“, poświęconym dyskusji nad prawem własności prywatnej. Po stokroć ma słuszność p. dr. Bobrzyński, zaznaczając, że „pewne twierdzenia, choćby nawet powszechnie... uznawane... mogą lać mimowoli wodę na młyn doktryn wywrotowych“ — wywrotowość bowiem podważa obecnie dawny ład „w imię już nie rewolucji, ale t. zw. ewolucji“. Dzisiejsze prawne ograniczenia własności idą istotnie w świecie zbyt daleko, gdy tymczasem winno się zachować prawa nabyte i słuszne. Rozważając sprawę prawa własności prywatnej i jego ograniczeń w powyższej płaszczyźnie, pragnę zaznaczyć, że przy niemożliwości zasadniczego protestu na całej linji w stosunku do ustalonego obecnie porządku prawnego, ist-

nieje jednak pełna możność objektywno-zachowawczego normowania zbyt pochopnych dążeń z pod znaku de lege ferenda.

Konserwatyzm angielski (a w jeszcze większym stopniu węgierski), uznając konieczny postęp w prawdziwem (nie nadużytem) tego słowa znaczeniu, przecież wpływa na jego regulację (nawiasem mówiąc, nader częstokroć zbawiennie), a wpływ taki bywa znacznej miary i szerokiego zasięgu; i o takim to właśnie wpływie myślałem, pisząc powyżej zacytowany mój artykuł w „Naszej Przyszłości". Jeśli wysuwamy bezkompromisowe hasło nienaruszalności zasady własności prywatnej, nie myślimy przytem — ani p. Red. Bobrzyński, ani prof. Gołąb, ani ja, — o przesadnej skłonności do 100-procentowej integralności programowych pojęć — chcemy tylko, by objektywizm społeczny i gospodarczy został wreszcie powszechnie powitany, jako właściwy i zbawienny w przeciwieństwie do rozpędu niekrytycznych „postępowców". Właściwe bowiem ustępstwa ze strony obozu objektywnego różnią się djametralnie od niewłaściwych — a przeto granice tych obu rodzajów ustępstw nie są i nigdy nawet nie mogą być — płynne. To też, zaznaczając w powołanym powyżej mym szkicu o ograniczeniu prawa własności w Polsce potrzebę utrzymania w mocy art. 99 naszej marcowej Konstytucji, wyraziłem tamże zarazem postulat zmiany prawa o reformie rolnej. W myśl bowiem tego, co właśnie podkreślono powyżej o różnicy, zachodzącej pomiędzy rodzajami ustępstw na rzecz ducha czasu i postępu (jako pojęć oczywiście istotnych, a nie naciąganych), stanowcze trwanie u wyraźnie określonej granicy nie dopuści do jej zatarcia się lub płynności. Oczywiście, najintegralniejszy nawet konserwatyzm nie żąda dziś np. restytucji niewolnictwa czy pańszczyzny. Nikt też nie próbuje wbrew oczywistym danym i potrzebom sytuacji ogólnej obwarowywać w Polsce silniej prawa własności prywatnej, niż w państwach zaborczych, których

prawa znały instytucję wywłaszczenia, w której skład, jak to słusznie zauważa prof. Uniw. lwow. dr. Z. Pazdro, zawsze wchodził element odszkodowania. Na tem też stanowisku stanie zapewne cała wiedza prawniczo-ekonomiczna (dyscypliny te bowiem są wszak w poważnym i stałym kontakcie). Słusznie też zaznacza Red. Bobrzyński, że „nawet te sfery, których egzystencja i racja bytu na prawie własności prywatnej najwięcej się opiera, bronią go nader słabo, chwiejnie, z samobójczym oportunizmem, kapitulując przed każdym atakiem, choćby tylko teoretycznym, wymierzonym w tę podstawę ich egzystencji z jakiejkolwiek strony“. To prawda zupełna — za wiele widać, niestety, u zachowawców różnych kierunków skłonności do kapitulacji, a zamało stanowczości w obronie najżywotniejszych swych praw. Rozumie się przytem samo przez się, iż procesu kapitulacji nie należy szukać w pewnych przypadkach objektywnego uznania słuszności wymogów społeczno-gospodarczych chwili i niezawsze się wtedy ma do czynienia z „patrjotycznie rozumowaną abdykacją“, jak to dowcipnie powiedziano w części pierwszej niniejszego „dwugłosu“. Prof. Hilarowicz w swoim pamiętnym artykule zeszłorocznym w „Czasie“ dokładnie pozakreślał właściwe granice. Podtrzymując też w pełni uzasadnione jego tezy, akcentuję, że np., choć nie powinno się krępować zdrowej inicjatywy prywatnej w pomocy i opiece społecznej, niejednokrotnie przewyższającej walorem swym granice oficjalnej, to jednak ma swe uzasadnienie ujęcie tej opieki w formę przepisów prawnych o charakterze obowiązującym, aczkolwiek nadmierny etatyzm jest szkodliwy, co objektywnie stwierdza nauka. Może się coprawda wydawać, że „apologja“ pewnych czynników „postępowości“ w ustach zachowawcy razi, czy też nawet, iż „na złodzieju czapka gore“, lub, że nie potrzeba akcentować, jakoby się tylko używało, lecz nie nadużywało prawa własności — ale jednak, precyzując własny pogląd społeczno-prawicowy, po-

winniśmy się starać być zrozumiałymi również dla członków innych obozów i dlatego, myślę, dobrze jest zaznaczyć, co aprobujemy, a czego nie. Przeciwnymi bowiem będąc płynności granic w prawie własności prywatnej, zgodzić się musimy ze współczesną wiedzą prawniczą, konstatującą, iż niestety (a niekiedy nawet dobrze) muszą i w jej dziedzinach — w sprawach większej wagi ogólnej— zdarzać się pewne (byle nie nadmierne!) fluktuacje. W powołanym wyżej moim artykule podałem na to liczne przykłady z ustaw państw zaborczych (powszechnej księgi ustaw cywilnych itp. itp.), a potem polskich, jak i doświadczone głosy teorji, a więc profesorów: Herrnritta, Hilarowicza, Pazdry, a powołam się też na świeży artykuł prof. Gołąba w „Naszej Przyszłości". Okrzyki „postępowców" à la „precz z wstecznictwem!" i „niech żyje postęp!" nazbyt często nie brzmią poważnie. Ale przecie z tego nie wynika możność negowania istoty postępu. Rzeczą objektywnych powinno być baczenie de lege ferenda, by prawo nie traktowało pracodawców jako krwiopijców, ograniczanych w prawach, lecz, by zyskali oni proporcjonalną do swych świadczeń reprezentację w odpowiednich ciałach kolegjalnych. Bezrobotni wzamian za zasiłki powinni być — choćby częściowo — zatrudnieni. (Adolf Hitler mówi: „Es ist weder logisch, noch moralisch, noch gerecht, auf die Dauer in einem Volk dem Arbeitstätigen einen Teil der Früchte seines Fleisses wegzunehmen zur Erhaltung des Arbeits-untätigen, ganz gleich aus welchen Gründen dies erfolgt, sondern es wäre logisch, statt von den Ergebnissen der Arbeit wegzunehmen, diese selbst zu verteilen"). Ale przecie niemożnaby żądać np. zniesienia opieki państwa nad bezrobotnymi, bo to byłoby nietylko nierealne, lecz i nieetyczne. Zresztą nikt też tego nie postuluje.

Szeregi poważnych przeciwników walki klas pomnożył ostatnio bardzo poważny i pierwszorzędnie znaczny, bo zgoła nie zainteresowany materjalnie, głos z za grobu: Oto czeska Akademja Umiejętności i Sztuki w Pradze wy-

dała świeżo obszerną korespondencję zmarłego genjalnego poety Czech, Otokara Brzeziny, którego rozmowy z literatką czeską, Gisą Pickową, wyszły również niedawno. Poeta-filozof, kandydat nagrody Nobla, talent i umysł, uznany przez świat, tłumaczony i oceniony entuzjastycznie zagranicą (w Niemczech, w Anglji, a w Polsce głównie przez Miriama-Przesmyckiego, znany u nas już z krak. „Życia“ i z warsz. „Chimery“), w wielu miejscach korespondencji swej, a w szczególności w zareprodukowanych „po eckermanowsku“ rozmowach, wyraźnie wielokroć opowiedział się przeciw etatyzmowi, socjalizmowi i komunizmowi, za prawem prywatnej własności, powołując się też na uzasadnienie noetycznej przewagi pierwiastków moralnych nad materjalnymi, w której to przewagi kierunku iść winien główny cel człowieka, poznanie. „Gdy zacząć z walką klas, to n i g d y s i ę o n a n i e s k o ń c z y“, rzekł ten tytan ducha — a z pochodzenia syn szewca — emerytowany nauczyciel szkół powszechnych, który nie chciał być posłem, ni ministrem i katedrę uniw. odrzucił.

Prof. dr. Stan. Gołąb, który w pracy swej „Rodzina i własność“ (w lutowym numerze „N. Przyszł.“) poczynił mnóstwo uderzająco trafnych uwag — m. in. bardzo trafnie nazwał „niedokończonem“ spostrzeżenie J. Galsworthy'ego o „przywiązaniu pokolenia wojennego do prawa własności, złączenie tego prawa z pojęciem wypływających zeń obowiązków“ (op. cit. str. 34; też osobna odbitka). Reasumując więc: szał nowatorstw i stałe ograniczanie prawa własności są wysoce niepożądane i szkodliwe. Muszą jednak co pewien czas powstawać ustawy, ograniczające — przyrodzone zresztą i niezbędne — prawo własności — jak się na to zgodził p. dr. Bobrzyński. Ja zaś w pełni godzę się na Jego tezę: „Niech więc ta lex będzie mocna i trwała także w sformułowaniu zasad tej głównej podstawy cywilizacyjnej, jaką jest, poza przekonaniem religijnem, bezspornie prawo własności prywatnej“.

Jerzy Pogonowski.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

LUDZIE, KTÓRZY SIĘ CIESZĄ...

Tytuł ten brzmi pozornie wesoło, humorystycznie i zapowiada jakąś dorywczą satyrę dziennikarską lub teoretyczne refleksje.

Oby tak było! Wolelibyśmy czemś czytelnika zabawić i ucieszyć, niż zatruwać go jadem pesymizmu. To nawet praktyczniejsze ze strony redakcji, skoro czytelnik — zwłaszcza w dzisiejszych, ciężkich czasach — chętniej garnie się do rzeczy pocieszających, niż deprymujących.

Niestety, chodzi w tym wypadku nie o humor, ani satyrę, ani teoretyczną dygresję, ale o krwawiącą, paraliżującą wszelkie pozytywne wysiłki, praktyczną rzeczywistość, tak praktyczną, konkretną i tak rzeczywistą, jaką sobie tylko w życiu można wyobrazić.

Smutno jest dzisiaj na świecie i w kraju z tysiącznych, aż nadto dobrze znanych powodów. Tu brak gotówki i posady, tam fabrykują gazy trujące i różne narzędzia morderdercze, a wszędzie niemiłosiernie ściągają podatki, bodajże nawet podatki od podatków. Wszędzie zawisły na czołach ludzkich ciemne chmury. A jednak, w tej ogólnej depresji mnóstwo jest jeszcze ludzi, którzy się cieszą...

Jacyż to są ludzie i czem się cieszą? Nic łatwiejszego, jak odkrycie tych szczęśliwców i powodu ich radości. Proszę tylko wysunąć jakikolwiek użyteczny projekt z jakiejkolwiek dziedziny i zaprosić kogokolwiek do współdziałania — a natychmiast usłyszy się zdanie, że danego osobnika „niezmiernie cieszy“ dany projekt, że „niezmiernie cieszyć się będzie“, gdy ten projekt dojdzie do skutku, ale że nawał zajęć nie pozwala mu niestety etc. etc.

Oto, co jest walną przyczyną wszelkich ludzkich nie-

powodzeń w obecnej dobie i w polskiej rzeczywistości. Nie żyjemy samotnie na pustyni, ani na wyspie Robinsona. Tkwimy w organiźmie społecznym i państwowym i to wielce rozbudowanym i skomplikowanym. Każdy więc wysiłek, każde pokonanie trudności, każde osiągnięcie jakichś korzystnych, konstruktywnych rezultatów, wymaga imperatywnie pewnej pracy zbiorowej. Poszczególna jednostka, nawet najtęższa, nie jest w stanie dokonać sama jedna wszystkiego za wszystkich wśród ogólnej apatji ludzi, którzy dopiero „cieszyć się będą“, gdy projektodawca jakimś cudownym sposobem sam doprowadzi rzecz do skutku, czyli właściwie: ukręci bicz z piasku.

Bo tego wymaga się dzisiaj od człowieka. Ty zrób, zbuduj, a my potem dopiero pochwalimy dzieło i „będziecy się cieszyć“! Czy to możliwe, nad tem nikt się ani przez chwilę nie zastanowi. Niech inicjator zrobi czarodziejską sztukę, niech sfabrykuje z powietrza złoto i banknoty — to nikogo nic nie obchodzi, byle potem do gotowego przystąpić i „się cieszyć“.

Iluż to ludzi — i to nieraz bardzo poważnych ludzi — zapowiadało i zapowiada swą „uciechę“ na wypadek powstania „raz nareszcie“ wielkiego dziennika katolickiego! Ale nikt na serjo ani jednym palcem w tym kierunku nie ruszy. Oni się dopiero „będą cieszyli“, gdy ktoś gdzieś, jakimś cudem, dziennik ten sfinansuje i do życia powoła...

Iluż to ludzi — nawet zamożnych i wpływowych — cieszyć się będzie z powstania takiej czy innej „niezmiernie użytecznej, potrzebnej, nieodzownej, wprost piekącej“ instytucji czy organizacji w kraju, ale niestety nikt ani palcem ruszyć nie chce, aby się choć w drobnej mierze do tego przyczynić.

I tak wszędzie, zawsze i ze wszystkiem! Pełno wszędzie przyjaciół „cieszących się“ daną inicjatywą, ale gdy spróbujesz, choćby najdelikatniej, przyciągnąć ich do współpracy, to z miejsca narobisz sobie wrogów.

Wyjątki są wprawdzie od tej reguły, ale bardzo nieliczne — istne krople w oceanie.

A dlaczego tak jest? Dlatego, że prawie nikt u nas w Polsce niczego na serjo nie bierze. Ani siebie, ani drugich, ani własnej roboty, ani cudzej, dobrej inicjatywy. A nadewszystko, nie cierpi Polak pracy zbiorowej. Lubi zwalić wszystko na jednego, a sam cieszyć się i z jałową krytyką wyczekiwać rezultatu. Tak jest wszędzie, w życiu polityczno-społecznem i gospodarczem. Pojęcie pracy zbiorowej, mimo gdzieniegdzie łudzących pozorów, obce jest anarchicznemu indywidualizmowi Polaka, zwłaszcza inteligenta. A potem skarży się na biedę!

Pamiętam pewien zabawny przykład porównawczy. Jakiś komitet jakiejś in spe organizacji w stołecznem mieście Warszawie (ale to samo byłoby i gdzieindziej, bo unifikacja kraju jest pod tym względem już zupełna) radził i radził długo nad podwalinami tej organizacji—uznanej za niezbędną — i w końcu rozszedł się, a raczej „rozlazł" wskutek zwykłej polskiej apatji i niechęci organizacyjnej. Gdy jeden z uczestników wyraził z tego powodu swoje ubolewanie nad „ciężkimi czasami, w których nic zrobić nie można", odpowiedział mu na to inny z obecnych: „To nie ciężkie czasy temu winne, ale nasza odwieczna polska anarchja. W Niemczech, gdy chodzi o wdrożenie jakiejkolwiek akcji, nawet błahej, tworzy się odrazu odpowiedni „Verein" i z zapałem bierze się do roboty. Tam, gdyby o to chodziło, może pan na poczekaniu stworzyć choćby „Związek b. noworodków", który całkiem na serjo potraktuje swą społeczną, czy nawet państwową rolę. My, Polacy, nie mamy całkiem zmysłu do pracy zbiorowej, zato pełno u nas „wielkich ludzi", z których każdy chodzi luzem. I w tem nasze nieszczęście, bo wskutek tego wszystko stare zamiera, a nic nowego na serjo do skutku dojść nie może!"

Wypadek ten jest autentyczny, a zresztą nie jedyny w swoim rodzaju. Każdy u nas czeka na ewentualne suk-

cesy cudzej pracy, kombinując tylko, co mu w danym razie z niej przyjdzie, jaką doraźną korzyść finansową lub dla swej karjery z gotowych rezultatów tej cudzej pracy będzie mógł zgarnąć. Dlatego angażuje się w każdy projekt zwykle tylko zdawkowym frazesem, że „się cieszy“ lub „się cieszyć będzie“ — ale ani mu się nie śni przyłożyć na serjo ręki do czegokolwiek, co przed nim gotowe na talerzu nie leży.

Co najwięcej, pójdzie raz i drugi na jakieś reprezentacyjno-reklamowe zebranie, o ile się dowie, że będą na niem jakieś „wybitne“ osobistości, z któremi warto „wejść w stosunki“. Niekiedy nawet, olśniony „świetnością zebrania“, pozwoli się wybrać do jakiegoś zarządu czy komitetu, oczywiście wśród tysiącznych zastrzeżeń, że niewiele będzie się mógł swej funkcji poświęcić, bo to ciężkie czasy, nawał zajęć etc. — i tym podobne głupie wymówki, podkreślam: głupie wymówki.

I nie zdają sobie sprawy ci „cieszący się“ ludzie, że w tem nieszczęsnem polskiem usposobieniu traktowania wszystkiego nie na serjo, co tylko nie jest doraźnym, natychmiastowym interesem, leży w bardzo znacznej części nasza ogólna narodowa bieda gospodarcza i wszelaka inna. Bieda ta trwać będzie tak długo — mimo wszelkich wysiłków naszych i mimo nawet ewentualnej poprawy tu i ówdzie stosunków zagranicą — dopóki inteligencja polska, a zwłaszcza wyższa inteligencja, nie zacznie siebie, swych naturalnych obowiązków i spraw, które przed nią stają, traktować istotnie na serjo. Można w czemś nie brać udziału, można niedojrzały projekt odrzucić, ale jeżeli się coś uzna za słuszne, to zamiast niemądrych, zdawkowych wyrażeń „uciechy“, trzeba stanowczo, na serjo rękę do tego przyłożyć. Wymaga tego zarówno godność własna, jak interes państwa, jak wreszcie dobrze przemyślany osobisty interes każdego.

Tę szkołę solidnego, na serjo traktowania swych słów, spraw i czynów, musi przejść społeczeństwo polskie, jeżeli

kryzys na wszelkich polach nie ma być coraz cięższy. Samem tylko politykowaniem z dnia na dzień, samem doryw-czem łataniem z dnia na dzień dziur gospodarczych, samem wyczekiwaniem na cuda ze strony rządu lub sejmu, lub jakichś Rooseveltowskich pomysłów, a bez wewnętrznej solidności, nic się nie da zrobić na dłuższą metę. Przyzwyczajamy się coraz więcej do roli stada, które wprawdzie czasem porykuje i stale za żerem tęskni, ale z reguły czeka na to, aż mu jakiś pasterz upragnioną wiązkę siana przyniesie. Zorganizować się zaś w celu systematycznego zapewnienia sobie coraz lepszego pożywienia żadne stado oczywiście nie potrafi. Ono tylko wyraża swem porykiwaniem, że „cieszyć się będzie“, jeżeli skądś gotową paszę otrzyma.

Na zakończenie coś naprawdę humorystycznego, gdyby zarazem prawdziwie smutnem nie było.

Wiadomo, że „Nasza Przyszłość“ walczy o powstanie poważnego dziennika katolickiego — ale prawdziwie katolickiego, nie partyjno-wyborczego. Szuka w tym celu odpowiednich ludzi z latarnią, w biały dzień, jak Diogenes. Otóż pewnego razu jednemu z naszych Przyjaciół, który zajmuje się tą sprawą, poradzono zetknięcie się z pewną, dość poważną osobistością, która, słysząc o naszej akcji, wyraziła gorącą chęć wzięcia w niej udziału.

Idąc więc za poczuciem obowiązku poszukiwawczego i zebrawszy pochlebne o owej osobistości informacje, ułożył ów nasz Przyjaciel z tą osobistością spotkanie. Rozmowa miała przebieg bardzo poważny i tak zachęcający, że już nasz Przyjaciel był sur le point zaproszenia tego pana do bliższej współpracy organizacyjnej, gdy nagle zaskoczony został rozbrajającem zapytaniem, od kiedy dziennik zacznie wychodzić i jakie stanowisko i od kiedy otrzymać może owa osobistość w tym dzienniku?

Rozmowa oczywiście się urwała. A był to ktoś, który chyba doskonale orjentował się w niebotycznych trudnościach założenia dziennika katolickiego w Polsce. Ale i on

nie umiał nic innego i nie wyobrażał sobie nic innego, jak tylko wyrażenie „uciechy“ z tego projektu i zarezerwowanie sobie z góry doraźnego interesu: stanowiska i pensji — bez trudu i mozołu.

Przykład typowy, rdzennie rodzimy — serdeczny.

Obserwator.

ZAMACH NA „TABU“.

Wiedza, produkt elity mózgów, wyselekcjonowanej przez wieki swobodnego doboru i studjów nieustannych, parła rozwój ludzkości w górę, natomiast kolejny zalew fizycznie silnego barbarzyństwa przynosił upadek kultury i jej cofanie.

Tak mówią dzieje tych krajów i ludów, z których skarbnicy duchowej przez wieków już dziesiątki potomna ludzkość wiedzę i sztukę umiłowanie czerpała i przez wieki jeszcze liczne czerpać niewątpliwie będzie.

Rozwój fizyczny narodu stanowić zaś winien jedną z trosk przodowników jego, bo tak przykazuje, w związku z zagadnieniami demograficznemi, statystyka, poparta nauką eugeniki. Wychowanie fizyczne jednakże duchowemu przodować nie powinno, tak, jak nie powinna kroczyć siła przed rozumem, tak, jak masa nie powinna górować nad jakością.

Zaniedbanie wychowania fizycznego prowadzi niewątpliwie do pewnego upośledzenia tężyzny narodowej, zapuszczenie jednak rozwoju intelektu i wyrafinowane poniżenie przedstawicieli jego w życiu codziennem, na polu walki o chleb, w obliczu i w stosunku do reprezentantów młodej elity fizycznej, grozi powolnym, systematycznym zanikiem i upadkiem kultury, powrotem do barbarzyństwa, poprzez panoszące się w każdej dziedzinie życia publicznego, coraz

wyraźniej dostrzegalne, powszechne chamienie — grozi rozpłynięciem się w obcym, intelektualnie wyższym a wrogim elemencie rasowym i zniknięciem z kart dziejów ludzkości. Jeżeli istotnie w okresie trwającego już od lat setki niezwykłego rozwoju techniki i nauk stosowanych kultura ciała uległa była pewnemu zaniedbaniu, to słusznem i celowem jest nadrobienie tych zaniedbań i usprawiedliwioną jest troska o utrzymanie się na właściwym poziomie. Gdy jednak w p r z e s a d n e j pogoni do takiego celu ujawnia się żądza i szał rekordów, oraz jaskrawa hipertrofja nakładu energji narodowej w dziedzinie igrzyskowania, to powszechność społeczna nic na tem nie zyskuje. W wyniku takich wysiłków wykwita jeno pewna nieliczna i za szczupła — jeśli to na przeciętność fizycznej tężyzny narodowej wpływ jakikolwiek posiadaćby miało — „elita sportowa“, której imiona kraszą łamy specjalnych pism i działów sportowych prasy codziennej.

„Przynoszą sławę ojczyźnie“ — jak głosi to największe mocarstwo świata swym ogłuszonym i do cna ogłupianym czytelnikom. Bałwochwalstwo dla przesadnej kultury ciała, dla rekordzizmu sportowego i junactwa, jako dla szczebli, z natury swej znacznie dostępniejszych szerokim masom, niźli dziedzina intelektualna i niż wyczyny twórcze w zakresie nauki czystej oraz wiedzy stosowanej, wreszcie niż twórczość na polu sztuki wyzwolonej — staje się zaraźliwą i niebezpieczną chorobą narodową. Miernik istotnej wartości fizycznej kultury ciała, będącej jednym tylko z bardzo wielu drugorzędnych współczynników rozwoju rasy, został w zupełności zatracony. Specyficzny kult dla sportów — a ściślej wyrażając się: dla rekordzizmu na polu wyczynów fizycznych — rozszerza się i potężnieje, jak rak w organiźmie społecznym i z właściwą rakowi niszczycielską chłonnością ośrodka, w którym się zagnieździł. Rak bałwochwalstwa „wyczynów“ fizycznych wykazuje zatrważającą żywotność, a zarazem dążność do takiego roz-

rostu, że zachodzi poważna obawa o dalszy postęp intelektualizmu.

Kult dla uroczystych demonstracji sprawności fizycznej na meczach, konkursach i olimpjadach jest jednym z widocznych, chociaż pośrednim tylko refleksem neo-demokracji o zabarwieniu marksistowskiem. Rozpowszechnienie się sportów w takiej, jak ją znamy, formie zewnętrznej w ostatnich lat dziesiątkach, uwarunkowała nowowytworzona psychika napółoświeconego obywatela cywilizowanego świata, kojarząca ze sobą z jednej strony konglomerat logicznych poglądów na wiele zasadniczych zagadnień publicznych, z drugiej zaś strony, w swoisty i rozbrajający brakiem logiki sposób, stek błędnych wyobrażeń ustrojowych i gospodarczych, nie liczących się w zupełności z kilkudziesięciowiekowem doświadczeniem ludzkości w zakresie psychologji jednostki, jako wyodrębnionego podmiotu wrodzonych praw, jak również członka masy zorganizowanej, a wolnej społeczności.

Przez szeroko rozwartą dla nawourobionych wyobrażeń bramę demokratyzmu wtargnęły do umysłowości społeczeństwa, zależnie od poziomu intelektualnego poszczególnych jednostek, różnolite, niewspółmierne sobie elementy, urabiające nową mentalność. Ona to, dokonywując zrównowartościowania różnolitych wartości, w znacznej mierze najzupełniej sobie niewspółmiernych i nierównych, wytworzyła zarazem atmosferę, w której stało się możliwem podniesienie kwestji sportów na piedestał doniosłego zagadnienia publicznego. W jej zasięgu wyczyny sportowe i zasługi junackie zepchnęły w cień nietylko wartość pracy umysłowej, przygasiły nietylko zasługę zdobywania głębszej wiedzy, doświadczenia i wyższych stopni naukowych na długiej drodze mozolnych wysiłków, ale zarówno też blask wyników cennych odkryć i badań w dziedzinach, dotychczas jeszcze niezgłębionych.

O każdym meczu jakiegokolwiek sportu dowiaduje się

społeczeństwo natychmiast z każdokierunkowej prasy, nie wyłączając najdrobniejszych szczegółów. Z długich szpalt wyczytać można, że „stosunek Zielonych do Pomarańczowych był 0 : 0“ (te zera są znamienne!), można nadto dowiedzieć się, kto sędziował i w jakiej kto był „formie“...! Z sążnistych reportaży dowiadujemy się jeszcze wielu innych, podobnie drogocennych szczegółów... Jakżeż jednak niesłychanie trudno dowiedzieć się z przeciętnej prasy codziennej, o ile to jednostek zwiększył się kwiat naszej inteligencji narodowej i za jakie to prace naukowe, odkrycia, czy przeprowadzone badania, oraz jaki to areopag uczonych i powag intelektualnych, nagrody, stopnia naukowego, czy też wyróżnienia udzielił. Albo: o jakie to odkrycia nasi uczeni wzbogacili zasób zdobyczy polskiej i ogólnoświatowej nauki?

Bo i cóż znaczy odkrycie jakichś tam np. zasadniczych praw fizycznych, chociażby to w dalszej konsekwencji, w praktycznem wykorzystaniu, miało posiadać najbardziej doniosłe znaczenie dla życia gospodarczego i dobrotytu ludności, wobec np. faktu, że sławny p. Skakalski (onże przed X laty dyplomat z I kl. „powszechniaka“ lub coś podobnego!) w skoku wzwyż zdystansował o... pół centymetra p. Podskakiewicza (b. zwyczajnego słuchacza placmuzyki przed odwachem i absolwenta Wyższego Instytutu Naukowo-Choreograficznego oraz Wód Mineralnych). Albo cóż znaczy odkrycie jakiegoś tam przyrodnika, dotyczące pewnych obyczajów i właściwości tego lub owego pożytecznego zwierzęcia, lub dokuczliwego pasożyta, z czego ludzkość doniosłe może wyciągnąć korzyści, wobec faktu, że p. Gnatołamski znokautował p. Mordobijskiego w tej, a nie w tamtej rundzie, a że przy tem sędziował p. Matołecki, który wykazał niezwykłą „znajomość rzeczy“.

Na takie tam jakieś wiadomości ze świata mózgowców, na wiadomości o toku badań i odkryć, szkoda miejsca na szpaltach, bo „tego nikt czytać i tak nie będzie!“ — twier-

dzą panowie wydawcy. Najwyżej tam gdzieś, jakiś kącik, ewentualnie komunikacik w ubarwionym stylu, ażeby publiczkę zainteresować szczegółami drugorzędnymi. Locik do stratosfery, pobyt przez rok na wyspie Niedźwiedziej — tak coś z posmakiem rekordzizmu, to jeszcze owszem! Zresztą — nic.

W podobnej już atmosferze, choć w oparciu o inne założenia, zrodził się — dawniej już — kierunek zasadniczej reformy programów szkolnych, kładącej odpowiedni nacisk na wychowanie fizyczne i na roboty ręczne, reformy, która w wyniku powiększyła grono absolwentów szkół średnich i... n i e d o u c z o n y c h   m a l k o n t e n t ó w   ż y c i o w y c h. W tej atmosferze obserwować można nieprzerwany łańcuch objawów panowania zawistnego hasła „dałoj gramotnyje“, które, mimo wszelkie wysiłki miarodajnych czynników, stało się współwinowajcą postępującej katastrofy zamierania inicjatywy twórczej, zaprzestania gromadzenia nowych oszczędności — i wynikającego stąd upadku gospodarczego, bezrobocia i braku zaufania, przy jednoczesnem progresywnem konsumowaniu substancji majątku prywatnego, oraz przechodzeniu tegoż na nieproduktywną własność ręki publicznej.

W stosunkach, w których wyczyn, dokonany łydką czy pięścią, góruje nad wyczynem mózgu, a trzech deputowanych, przedstawicieli analfabetów, decyduje, jakie uprawnienia i obowiązki mają posiadać intelektualiści, reprezentowani przez j e d n e g o tylko deputowanego — następuje pomieszanie pojęć o wartościach i rodzą się fakty wszeregowywania sportowców do elity narodowej, fakty demokratycznej amikoszonerji record-manów z uczonymi oraz apoteozowania junactwa i krzepkiego, choćby czasem niekoniecznie dorzecznego mielenia językiem.

Straty, które w obserwowanem stadjum walki o lepsze formy przyszłości ponosi intelektualna elita narodowa, są stratami całości organizmu społecznego. Straty te, o ile

nawet będą kiedyś powetowane, niepomiernie postęp kultury duchowej opóźniają. Ucisk warstw, umysłowo górujących, pochodzi nietylko stąd, że warstwy te zawierają nieliczną przymieszkę elementu, reprezentującego anonimowy, zdegenerowany hiper-kapitalizm, zakłócający — wespół z marksizmem — normalny tryb życia społecznego i gospodarczego, ale także dlatego, że dzięki swej wyższości umysłowej były w stanie wygospodarować dla siebie z naturalnego zasobu dóbr, podlegających rozdziałowi, należny swym bardziej złożonym potrzebom, większy od przeciętnego udział w dochodzie społecznym i zapakajać w miarę potrzeby czasu swój — również tylko przedstawcielom umysłowo wyżej rozwiniętej warstwy właściwy—instynkt oszczędności, jako przejaw troski o starość i o dalsze pokolenia, mające wejść w szranki walki o byt.

Obserwując narzuconą elicie narodowej „walkę klas", widzi się, iż jedynym uchwytnym rezultatem preponderancji masy nad jakością i stosowania w imieniu tejże masy wielorakich, wyrafinowanych progresji eksproprjacyjnych do warstwy intelektualistów, jest brutalne wdeptywanie jej w atmosferę lekceważenia i w niedostatek. To położenie zmusza tę warstwę do rozdrabniania cennych zasobów swej energi na troski o pierwociny potrzeb codziennych, a z ujmą dla tych zadań, których spełnienie winno jej przypadać w udziale, jako wyłącznej posiadaczce niedającej się żadną ustaową wywłaszczyć wyższych cech umysłowych, oraz zdobytych z wielkim nakładem pracy mózgowej zasobów wiedzy i doświadczenia.

Tylko w atmosferze takiego-to ustosunkowania się elementów, arogujących sobie miarodajność stanowienia norm relacyjnych pomiędzy mózgiem a pięścią, recte pomiędzy wartościami pochodzenia intelektualnego, a zasługami na polu wyczynów fizycznych, mogła stać się r z e c z y w i s t ą rzecywistością niedawna ankieta, w wyniku której wymieniono, jako szczyty elity społecznej—jednym tchem—

zarówno luminarzy sztuk wyzwolonych i wiedzy (obok dostojeństwa), jak i... krzepkiego w łydkach simplicissimum servum dei...

Cóż, poza osłupieniem może ogarnąć obserwatora, gdy w bezpośredniem sąsiedztwie nazwisk czcigodnych mężów tytanicznej wartości ducha figuruje sobie—jakgdyby się to samo przez się rozumiało — nazwisko jakiegoś Bogu ducha zresztą winnego młodzieńca, nieboraczka, nie będącego w stanie nawet kilku składnych słów wystękać na użytek dźwiękowego reportażu filmowego, jaki bezzwłocznie po wyczynach owej „sławy narodowej“ po obu się rozszedł półkulach świata! Jakiemże uczuciem zgrozy i niesmaku przepojony jest duch c z ł o w i e k a z u l i c y, gdy widzi, iż inna tego rodzaju „wielkość“ wykorzystała — dla swej reklamy przed większą podróżą w celach sportowych! — audjencję u dostojnika Państwa i Nauki... w celu... fotografowania się w jego zaszczytnem dla siebie towarzystwie!!

Powinny gdzieś chyba znaleźć się granice zdrowego sensu i poczucie należnej czci dla narodowego i kulturalnego dostojeństwa!

Obserwator — człowiek z ulicy — może przecież w takich stosunkach bez namysłu dojść do wniosku, iż nietylko wyczyny fizyczne krzepią ciało, ale również zdrowa, a smaczna kuchnia pokłada niespożyte zasługi na polu podnoszenia sił fizycznych poszczególnych jednostek, że więc podnosi również przeciętną fizycznej tężyzny narodu, co ma pierwszorzędne znaczenie dla rozwoju rasy. I zapyta wzmiankowany człowiek z ulicy: czemu to ankieta, która bez wahania amikoszonuje w nielicznem gronie niepoślednie mózgi z niebylejakiemi łydkami, nie miała na wyrost jeszcze jednego wolnego miejsca dla rekordowego przedstawiciela wyższej sztuki kulinarnej, np. „szefa“ z jakiegoś popularniejszego wśród niektórych przedstawicieli pióra zakładu gastronomicznego?...

Bałwochwalstwo dla rekordzizmu i przesadny protekcjonizm dla kultury ciała stały się gangreną psychiczną, przenikającą coraz to głębsze warstwy narodu dzięki nahalnej i wrzaskliwej reklamie, zwanej „propagandą“. Psychoza sportowa nie jest tak niewinną chorobą, jak ją usiłują przedstawić niektórzy rzecznicy „postępu“. Bo oto zaprawa sportowa dla coraz szerszego zasięgu jej kultywatorów przestała już być środkiem, stała się natomiast celem sama w sobie. Dla warstw, intelektualnie wyżej stojących i rozeznających zasadę od stanu faktycznego, aktualne formy propagandy i rozwoju kultury cielesnej stały się odstręczającemi. Inną stroną tegoż stanu faktycznego jest okoliczność, iż zaprawa sportowa, po dzisiejszemu rozpowszechniana, a obejmująca coraz to liczniejsze grupy społeczne, pochłania olbrzymie ilości energji narodowej i niemniej pokaźne fundusze publiczne. Niestety, na-pół-analfabetyczna opinja publiczna (boć wszędzie decyduje masa) w przygniatającej swej większości utożsamia zaprawę sportową i rekordzizm meczowy z celami przysposobienia wojskowego i zagłusza bezmyślnie każdy głos rozsądnej krytyki.

Może nie zupełnie bezpożytecznem i przedwczesnem byłoby zliczene, ile to miljonów pochłonęły już budowle, imprezy, koszta ogólne i inne wydatki, poniesione na „krzewienie kultury fizycznej“, aby — o ile się da — dotrzymać kroku bogatszym narodom, lub nawet wyprzedzić je na tem polu. Wystarczy to, aby się zorjentować, ile to dziesiątków miljonów można było zaoszczędzić na gmachy i urządzenia pracowni naukowych i badawczych, na laboratorja, wreszcie na koszta badań i studjów, na stypendja, nagrody i zasiłki dla badaczy, odkrywców i twórców na polu nauki ścisłej i wiedzy stosowanej. Przykład niemiecki mógłby nas pouczyć, że te dziesiątki miljonów nie byłyby wyrzuconym kapitałem. Prawdopodobnie też nie byłoby potrzeby dla pokrycia szczerb

po bezproduktywnie wydanych miljonach sięgać do rezerw, których wydobycie jest tak uciążliwe i niebezpieczne dla życa gospodarczego państwa.

Najgroźniejsi nasi wrogowie, którzy wprawdzie popełniają pod niejednym względem niedorzeczności, mają jednak jasne zrozumienie dla omawianego zagadnienia i nie żałują środków właśnie na cele, u nas niedoceniane. Pracując dzień i noc w rozlicznych i znakomicie wyposażonych laboratorjach, przy użyciu olbrzymiego sztabu należycie wynagradzanych specjalistów, coraz to nowe wydzierają przyrodzie tajemnice — a przy tej sposobności z niejednego odkrycia coraz to niebezpieczniejsze dla przewidywanej rozprawy wojennej z sąsiadami kują bronie.

Czy nie pożytecznem byłoby przeto ocknięcie się z odurzenia, w które wtrąciła nas wieloletnia, nahalna reklama i nawrócenie na p r a w o, gdzie, obok innych „konserwatywnych przesądów", mieszka także dawny duch poszanowania kultury duchowej, nauki i sztuki?

To, co się dzisiaj czyni i poświęca dla kopciuszka-wiedzy, jest niegodnem wielkiego narodu i wstyd wywołuje wobec cieniów wielkich mężów z okresu złotego wieku Polski. Skoro zaświtała Wolność, niechajże świeci t a k ż e dla zwolenników i czcicieli dawnych ideałów. Istnieje haniebna dla współczesnych dysproporcja pomiędzy kultem dla pięści, przewagi liczebnej i przemocy. Czy tak trudno wyciągnąć wnioski z cudzych przykładów i czy trzeba wszystko na własnej sprawdzać skórze?

Gdybyż to koszmarnym snem tylko było, a nie wspomnieniem rzeczywistości, owo — jedno z licznych podobnych w ogłoszeniach polskiej prasy — poszukiwanie „dyrektora naczelnego wielkiej instytucji przemysłowej z dobrą prezencją, energicznego charaktru i lotnego umysłu do lat... 32", n. b. bez żądania wykazania się pozatem jakiemikolwiek kwalifikacjami, nabywanemi drogą studjów i doświadczeń!

Może te rzeczy rozumieją się same przez się, ale... może i nie. Bo przecież sławną i naśladowaną w swoim czasie była wypowiedziana przez b. szefa jednej z najpotężniejszych instytucji gospodarczych opinja, że „na kierownicze stanowiska i placówki samodzielne nadają się przedewszystkiem ludzie... nieobciążeni balastem wyższych studjów, które (!) zaciemniają zdrowy sąd i odbierają twórczy polot nawet uzdolnionym jednostkom“. Gdyby nie tego rodzaju szefowska nagminna opinja, stosunki na rynku pracy umysłowej wyglądałyby znacznie odmienniej. Może mniej krzepkiej w słowie młodzieży byłoby u steru poważnych placówek gospodarczych, przesiębiorstw i instytucji, lecz zato mniej ludzi wykształconych tułałoby się pozbawionych pracy. Zapewne też dla tych instytucji i dobra publicznego znacznie pożyteczniejszą byłaby tego rodzaju wymiana, niż masowa produkcja ubicepsowanych, a pełnych tupetu junaków.

Oto rzeczywista rzeczywistość, oto żywa „Historja o człowieku, który redagował gazetę rolniczą“. Powiadają: w bolszewji jest bez porównania gorzej. Bez wątpienia!

Przyszła rzeczywistość tytanicznych zmagań o losy narodów wykaże jednak dobitniej, niż to było w ostatniej wojnie światowej, że nie masie junaków, lecz szczuplejszej warstwie „mózgowców“ zawdzięczać przyjdzie utrzymanie się przy likwidacji nieuniknionej katastrofy; zasię niewątpliwie zakresowi zdobyczy naukowych w dziedzinach pokojowych działów wiedzy oraz zakresowi osiągniętych laurów w panteonie sztuk, wreszcie aktywności umysłowej l i c z n e j warstwy intelektualnej, nie zaś tupetowi junaków zawdzięczać przyjdzie rozbitkom po przyszłej katastrofie dziejowej poczesne miejsce wśród rodziny kulturalnych narodów. Trafnie też ujęto już raz gdzieindziej celowość produkowania elity junackiej z punktu widzenia p o ż y t k u dla p r z y s z ł y c h pokoleń narodów. Bo jeśli spojrzeć na zagadnienie od strony eugeniki i nauki o dziedziczeniu

cech, to napewno skrzyżowanie rekordowego pięściarza z oszczepniczką, lub fenomenalnego hokeisty z tenisistką, czy niezrównanego skoczka z łuczniczką, nie wyda pokolenia wybitnych uczonych czy artystów. Nic nie upoważnia do nadziei, że dzięki sławnym dzisiaj walorom jakiegoś Biegasińskego, czy jakiejś Biegasiewiczówny, zabłysną wśród ich potomków talenty fenomenalnych chemików—odkrywców, uczonych badaczy — historyków, prawników czy ekonomistów, przyrodników czy filozofów, muzyków-kompozytorów, wielkich plastyków, czy też polityków.

Uprawianie kultury ciała, jeśli jej rozpowszechnienie jest istotne, podnosi niewątpliwie fizyczną tężyznę narodu, a z nią poczucie pewności, chęć do pracy i walki z przyrodą o lepsze jutro na rzecz przyszłych pokoleń, nie może jednakże dać trwalszych zadatków na siłę kontynuacji narodowej przez bieg dziejów. Nauka nie rozporządza jeszcze odpowiednią wielowiekową statystyką i nie daje odpowiedzi na pytanie, jak dalece kultura fizyczna przyczynia się do wyrabiania i przekazywania cech, uodporniających przyszłe pokolenia w walce o byt narodowy. Mgliste wspomnienia o Spartanach nie skłaniają też do pozytywnych założeń w tym względzie. Natomiast głównym, wskazanym przez dzieje jako niezawodny, utrwalaczem odrębności narodu jest jego kultura duchowa, jego skarbnica wartości intelektualnych, jego ekspansja na polu wiedzy i sztuki.

Stan dzisiejszy w Polsce nosi cechy niedoboru elity umysłowej i jej sponiewierania, przy jednoczesnej preponderancji wartości niższego rzędu, kultu dla wyrobionych mięśni, dla junactwa i tupetu.

Panowanie Wielkiego Chama na wschodzie rzuca ponure cienie na mentalność dużego odłamu naszego społeczeństwa. Począwszy od wielkiego kłamstwa błędnych doktryn o szukaniu „sprawiedliwych zasad podziału dochodu społecznego", poprzez wpływ na literaturę, sztukę plastyczną, architekturę, życie społeczne i rodzinne, a kończąc

na ustosunkowaniu się ogólnem do kultury duchowej i fizycznej, czuje się na całem życiu narodu polskiego ciężki ucisk wpływu marksizmu, który w swej praktycznej, a groźnej postaci zaznacza się coraz to pogłębiającym się upadkem gospodarczym i ogólną pauperyzacją społeczeństwa. Przenikające wdół hasła rozkładowe nie natrafiają na odpór i napiętnowanie, ubrane są bowiem w ornamentację obrony praw „świata pracy", a więc tychże samych bezkrytycznych mas, które nie są w stanie uświadomić sobie, iż nędzę swą, bezrobocie i ciemnotę tymże właśnie prorokom dogmatyki marksistowskej jedynie mają do zawdzięczania.

Mutatis mutandis prorocy o wywrotowej mentalnośsi, głoszący równouprawnienie rekordowych łydek i pięści z genjalnym mózgiem, spełniają w narodzie podobną rolę destrukcyjną, jak przedrewolucyjni działacze i myśliciele rosyjscy, którzy stali się moralnymi współwinowajcami kierunku rzeczywistości, zrodzonej w 1917 r. Dół Rosji został zainfekowany i rozkołysany — od góry!

Twierdzenie pewnego odłamu rodzimych działaczy o świtaniu nowej ery, o kipieniu i wrzeniu w „świecie pracy", o pękaniu i trzeszczeniu systemu, opartego o prawo własności prywatnej, jest świadomem odwracaniem prawdy, obliczonem na bezkrytycyzm i ciemnotę tłumów, gdyż ani nie widać, ani nie słychać nic o takiem wrzeniu od dołu. Z jednej strony bowiem stoją mniejsze lub większe garści demonstrujących komunistów, zorganizowanych wprawdzie za zagraniczne pieniądze, ale przyznających się lojalnie i szczerze do swych przkonań; ci, strojni w aureolę męczenników idei, zbierają owoce swej działalności, ścigani przez policję i sądy. Z drugiej zaś strony czają się zakapturzeni teoretycy-wywrotowcy, maskujący się dobrem publicznem, i odżegnywujący się od jakiegokolwiek związku z komunistami; oni to przemycają masowo marksistowski, komunistyczny światopogląd ustrojowy i gospodarczy za-

równo wśród dorosłych, jak — co gorsza — wśród młodzieży, zarówno wśród inteligencji jak i — co gorsza — wśród ciemnych mas, zarówno w miastach, jak i po wsiach, przy pomocy prasy, odczytów, organizacji, a to wszystko wobec zupełnej dezorjentacji i bierności uczciwie rozumującej części społeczeństwa.

„OGNIEM I MIECZEM" A DZIEŃ DZISIEJSZY.

Na marginesie modnego obecnie rozlewu inkaustu w walce za i przeciw różnym arcydziełom polskiej literatury, w czem różni nasi uczeni w piśmie i koryfeusze rodzimej kultury biorą się zawzięcie za bary, warto przytoczyć spokojny i prawdziwie rozumny głos z szeregu naszego młodszego — niemal najmłodszego — pokolenia, które nie opuściło jeszcze ławy szkolnej. Może głos ten, młodzieńczo, ale właśnie dlatego ze zdumiewającym objektywizmem, ujęty, przyczyni się nieco do otrzeźwienia zbyt zacietrzewionych fachowców.

Mamy przed sobą marcowy numer miesięcznika „Młody Las", wydawnictwa samorządu uczniów państwowego gimnazjum im. A. Mickiewicza w Warszawie. Na str. 7-ej zamieścił tam T. Dutkiewicz, uczeń kl. VIII-ej, artykuł pod tytułem, podanym przez nas w nagłówku. Podajemy ten krótki artykuł in extenso, zalecając bardzo uważne przeczytanie wszystkim, a zwłaszcza „odbronzawiaczom" naszej historji i literatury.

„Wszyscy bezspornie przyznają, że „Ogniem i Mieczem" odegrało wielką rolę w życiu narodu polskiego po upadku powstania 1863 r. Chodzi jednak o stwierdzenie, czy w dzisiejszych czasach powieść ta przedstawia dla nas wartość pozytywną. Wydaje mi się, że tak. Stwierdzał to zresztą pośrednio kol. Rymbarczyk w swym bardzo in-

teresującym artykule: „Wczoraj a dziś“. Autor pisze na str. 14: „Państwo, aby mogło przetrzymać burze i niebezpieczeństwa, musi być silne wewnętrznie, musi składać się z obywateli, którzy w razie niebezpieczeństwa ofiarują mu wszystko — musi być jednolite“.

„Otóż właśnie bohater „Ogniem i Mieczem“ Skrzetuski był tym, który poświęcił wszystko dla dobra ojczyzny. Niedarmo Zagłoba nazywa go Rzymianinem.

„Opisy zmagań bojowych i kult siły fizycznej podnoszą w młodzieży ducha rycerskiego, którego nigdy niezawiele w obliczu zagrażających nam niebezpieczeństw zewnętrznych. Zgadza się kol. Rymbarczyk na to, iż Sienkiewicz „pokazał na przykładach, zaczerpniętych z dziejów Polski, że nawet z najgorszej sytuacji państwo zdoła się podźwignąć, gdy całe społeczeństwo, jak jeden mąż, chwyci za oręż, aby bronić swej ziemi“.

„Gdy wydajemy sąd o jakiejś książce, musimy przecież zawsze mieć na uwadze jej walory artystyczne. I tu przecież nikt chyba nie zaprzeczy, że „Ogniem i Mieczem“ jest jednem z arcydzieł prozy polskiej. To też dziwnemi wydają mi się słowa kol. Rymbarczyka: „Trzeba obecnie krytycznie przejrzeć najbardziej rozpowszechnione dzieła, trzeba osądzić, czy nie są one trującym narkotykiem, który niszcząc organizm zdaje się go wzmacniać“. Tak sądząc należałoby usunąć z repertuaru teatralnego „Kupca Weneckiego“ naprzykład, gdyż może drażnić żydów, „Nieboska Komedja“ w szkole byłaby niedopomyślenia, gdyż mogłaby rozniecać zarzewia niechęci klasowych w społeczeństwie, mógłby się przecież w „Nieboskiej“ ktoś doszukać marksistowskiej teorji walki klas, „Lalkę“ należałoby spalić według wszelkich prawideł sztuki hitlerowskiej na stosie, albowiem i tu żydzi mogliby się czuć dotkniętymi. Wysunąć mógłby tu ktoś zarzut, że przecież nikt nie daje chłopcom z klasy IV do czytania wyżej wspomnianych dzieł, więc nie można tu przeprowadzać analogji z „Ogniem i Mieczem“.

Tak. Pięknie... Ale przecież ów chłopak z klasy IV, czytający arcydzieło Sienkiewicza, nie zagłębia się w samo „meritum" sprawy ruskej w obecnej Polsce, sądzę, że nie przypuszcza nawet, że zachodzi jakiś szczególny związek między wojnami kozackiemi a teraźniejszemi dążeniami Rusinów. Interesują go bitwy, przeżycia bohaterów, urządza na korytarzach w czasie przerw walki polsko-kozackie, ale tylko w celu wyładowania swego temperamentu. Co innego może go wrogo nastrajać do Rusinów.

„Jeśli wie z gazet o napadach, sabotażach, jeśli czytał, kim był ś. p. Hołówko i dlaczego zginął, jeśli opowiadano mu w domu o obronie Lwowa i okrucieństwach Ukraińców, wówczas i „pacyfikacja" może wydać mu się czemś sprawiedliwem, a nienawiść do wszystkich bez wyjątku Rusinów, zagnieździ się w jego młodem sercu. Mógłby dalej ktoś powiedzieć, że obrazy walk polsko-kozackich, utrwalone w pamięci chłopaka z klasy IV, przeszkadzają mu przypuśćmy w klasie VII do zrozumienia sedna obecnej sprawy ruskiej i nastrajają nienawistnie do społeczeństwa ruskiego. Otóż tutaj musi przemówić historja. Uczeń musi wiedzieć, że właściwych Kozaków tworzyli ludzie różnych narodowości: Rusini, Polacy, Moskale, Wołosi, zbiegli na Dzikie Pola przed karzącą ręką sprawiedliwości, czy też dla łupów wojennych, że na osadników na wschodnich granicach Rzeczypospolitej składali się Rusini, a także chłopi polscy, że w stosunku do wieśniaków z Polski cieszyli się oni względną swobodą i dobrobytem, że wybuch wojen kozackich zbiega się właśnie z terminem, w którym wolni dotąd osadnicy na mocy zawartych przed laty z panami kontraktów mieli wrócić pod ich władzę i że z tą myślą chłopu ukraińskiemu szczególnie ciężko było się pogodzić. Stwierdzić trzeba kategorycznie, że w genezie wojen kozackich nie można dopatrzyć się żadnych pierwiastków narodowościowych. Śmiem twierdzić, wbrew temu, co pisze kol. Rymbarczyk, że „jeszcze w XVII wieku istniał dość wyraźny podział ów-

czesnego społeczeństwa na dwie warstwy, a zarazem na dwie narodowości", iż rozbudzenie poczucia narodowego u Rusinów kształtować poczęło się dopiero pod koniec drugiej połowy ubiegłego stulecia, a nienawiść do Polaków gorliwie była rozniecana i hodowana przez Austrję. Historja mówi nam przecież wyraźnie, co podkreśla zresztą kol. Rymbarczyk, że po stronie polskiej walczyło wiele szlachty ruskiej, sam Jeremi był Rusinem, gdy równocześnie w szeregach Chmielnickiego doszukaćby się można również Polaków.

„Powodem wybuchu wojen kozackich były względy natury społecznej, częściowo religijnej (za sprawą Moskwy), a także ściśle prywatnej, u Chmielnickiego naprzykład, który notabene był wielkim ciemiężycielem ludu ukraińskiego, zaprzedawał go w niewolę tatarską, a w końcu oddał pod władzę Moskwy. Pisze dalej kol. Rymbarczyk, „że Sienkiewicz starał się możliwie objektywnie przestawić dzieje buntu Cmielnickiego, ale mu się to nie udało, nie mogło mu się udać". Wprawdzie Sienkiewicz w „Ogniem i Mieczem" jest często dość daleki od tacytowego „sine ira et studio", ale nikt przecież nie będzie wymagał, by „Ogniem i Mieczem" spełniało rolę monografji wojen kozackich lub podręcznika do nauki historji. Co do pewnych nieścisłości historycznych zaznaczyć wypada, że wiele utworów, do arcydzieł zaliczonych, pozostaje w wyraźnej sprzeczności z prawdą historyczną, służąc jednak z powodzeniem oddaniu ducha epoki opisywanej. Tak naprzykład Mickiewicz wysłał Ordona do niebieskiej szczęśliwości, gdy ten długie lata żył jeszcze na emigracji. Schiller wyidealizował Marję Stuart, choć wiemy skądinąd, że w życiu prywatnem była usposobienia dość frywolnego, ten sam poeta w „Joannie d'Arc" każe umierać bohaterce na polu bitwy, gdy wiemy, że ta zginęła na stosie. Nikt nie robi z tego powodu wyrzutów. Pozostaje jeszcze do omówienia sprawa „Ogniem i Mieczem" w szkołach ruskich. W punkcie tym zgadzam się

z kol. Rymbarczykiem i sądzę, że „Ogniem i Mieczem“, czytane w szkole ruskiej, może zaszkodzić pojednaniu polsko-ruskiemu.

„Nie dzieje się to jednak ani z winy Polaków, ani Sienkiewicza, ale wskutek podejścia do sprawy samych Rusinów. Chłop ruski, który często „ani pisaty, ani czytaty“, nie będzie czytał „Ogniem i Mieczem“, wbrew temu, co sądzi kol. Rymbarczyk. Treść tej książki będzie mu podana w swoisty sposób, uzupełniana i zkomentowana przez wysłanników O. U. N., tych samych, którzy prowadzili parobczaków na dwory, szkoły i urzędy polskie po wsiach.

„Skrajny nacjonalizm ruski, często jednak „made in Germany“, będzie przedstawiał Sienkiewicza jako rusinożercę, zapominając, że pisarz ten tak mówi właśnie w „Ogniem i Mieczem“ po bitwie zbaraskiej: „Przed oczy Twoje, Panie, winy nasze składamy, wołały dusze polskie, a zaś kozackie jęczały — Chryste! pomiłuj! — bo jako w b r a t o b ó j c z e j wojnie poległe, nie mogły wprost do światłości wiekuistej ulecieć, dopóki odpuszczenia w s p ó l n y c h win i zapomnienia i zgody u nóg Chrystusowych nie wyżebrzą!“ Albo później na zakończenie: „Nienawiść wrosła w serca i zatruła krew p o b r a t y m c z ą“. Te słowa, jak i postacie Zaćwilichowskiego, Barabasza, Kisiela, będą zawsze solą w oku u części inteligencji ruskiej. Zgody, zapomnienia i odpuszczenia wspólnych win nie pragnie ona. Przecież stary Kisiel lub Zaćwilichowski, gdyby wstali z grobów, widząc obecne stosunki na wschodzie, czemprędzejby na tamten świat wrócili, jeśliby ich przedtem nie sprzątnął wyrok śmierci, którejś z „piątek“ terrorystycznych.

„Ogniem i Mieczem“, niebardzo pożądane w szkołach ruskich wskutek specyficznych stosunków na wschodzie, w szkole polskiej będzie dla nas wspaniałym a czarownym korowodem przeszłości, skarbnicą najkunsztowniejszej polszczyzny“.

Aż wstyd, Szanowni Rodacy, uczeni i osiwiali w piśmie, że dopiero młodzieniec z gimnazjalnej ławy stwierdza krótko a węzłowato to, co wy wszyscy powinniście byli w tej sprawie nie mniej krótko i węzłowato oświadczyć od samego jej początku! Zaiste, ani jednego słowa nie potrzebujemy dodawać lub ująć z tego artykułu. Jest on prawdziwie jajem Kolumba w całem tym wielkiem sporze zaaferowanych gerontów — lub pozujących na gerontów — którzy wszyscy razem, w braku widocznie produktywniejszego zajęcia, rzucili się skwapliwie na arcydzieła naszej wielkiej literatury, aby — ku skandalowi zagranicy i naszych własnych mniejszości narodowych — dobrać się z weterynarskim skalpelem do krytyki mistrzów, którzy dzisiejszą duchową kulturę Polski zbudowali i którym oni nie są godni rozwiązać nawet rzemyka u trzewików.

Niechże taraz, wobec tak prostego, jasnego, bijącego oczywistością głosu młodzieńca z ławy szkolnej, rzucają sobie nasi nowocześni erudyci, nasze Scherlocki tajemnic historji i literatury, nawzajem w głowy ciężkimi foljantami z zakurzonych bibljotek i omszałymi pergaminami z archiwów! Jeżeli chcą się koniecznie kompromitować hipertrofją erudycji i pseudokrytycyzmu na rzecz sławy Herostrata, to ich osobista rzecz. My, mniej zapewne uczeni w piśmie, ale zato gorący zwolennicy zdrowego rozsądku, śmiać się będziemy z tych przesadnych ambicji, a stanowczo potępiamy skandaliczną kampanję przeciw arcydziełom ducha i języka polskiego, której podobnego przykładu nie znajdujemy w żadnem innem społeczeństwie.

Oczywiście, karłowate te zamachy nie pomniejszą wielkości Mickiewicza lub Sienkiewicza, a natomiast potomność napiętnuje tych odbronzawiaczy polskiej przeszłości i kultury, jako niewątpliwie „pomniejszycieli państwa".

Ale winna to uczynić dosadnie już i teraźniejszość.

CO CHCIELI ZROBIĆ I CO ZROBILI WĘGRZY DLA POLSKI W OKRESIE WOJNY.

Polska i Węgry od zarania ich państwowości, to jest od X-go wieku, żyły ze sobą w dobrych stosunkach sąsiedzkich. W historji nie znajdujemy drugiego przykładu, aby dwa sąsiadujące ze sobą narody w tak dobrych żyły ze sobą stosunkach. Niema przykładu, aby dynastyczne związki były tak liczne, jak między Piastami a węgierskiemi dynastjami; nigdzie nie znajdujemy tyle zawartych sojuszów, jak między Polską a Węgrami, nigdzie nie znajdujemy tak mało wojen, jak między Polską a Węgrami, a przecież sąsiedzi wojują między sobą najwięcej, bo sąsiedztwo daje najwięcej przyczyn do zatargów.

Polsko-Węgierskie stosunki są pod tym względem wyjątkiem. Wspaniała granica naturalna w Karpatach była najspokojniejszą granicą przez tysiąc lat tak dla Polski, jak i dla Węgier.

Przekonanie, że te dwa narody mają sobie nawzajem pomagać, żyło dalej i po rozbiorach, bo podczas powstania listopadowego żupaństwa węgierskie i posłowie węgierscy wystąpili w obronie sprawy polskiej.

Nawzajem w czasie walk wolnościowych Węgier, w latach 1848—49, widzimy walczących wybitnych Polaków, jak jenerałów Bema, Dembińskiego i innych, w szeregach powstańców węgierskich. A podczas powstania styczniowego wódz emigracji węgierskiej, Ludwik Kossuth, poruszył wszystko, aby Europa zajęła się sprawą polską.

Kiedy Węgrzy w r. 1867, w ugodzie z Austrją, odzyskały niepodległość państwową, spotykamy się znowu ze współpracą węgierską, bo kiedy w r. 1869 politycy pol-

scy w Galicji nie mogli przeprowadzić w Wiedniu, aby przyjęto t. zw. rezolucję galicyjską, to jest używanie języka polskiego w administracji, w sądownictwie i szkolnictwie, a Ziemiałkowski zwrócił się do hr. Juljusza Andrassy'ego, prosząc o poparcie tej sprawy u Franciszka Józefa, to wielki ten mąż stanu węgierski przekonał monarchę o słuszności żądań Polaków. Andrassy stale popierał Polaków, bo uważał ich za wał ochronny przciw panslawizmowi rosyjskiemu.

Głębokie sympatje polonfilskie narodu węgierskiego, jak również przekonanie, że niepodległa Polska jest wałem ochronnym przeciw Rosji i jest potrzebna dla równowagi europejskiej, żyły dalej na Węgrzech. Temu zawdzięczać należy, że podczas wojny światowej i wojny polskiej przeciw bolszewikom naród węgierski wykazał tyle zainteresowania i tyle zrozumienia dla sprawy polskiej, jak żadne inne państwo.

Objawy sympatji Węgrów wobec narodu polskiego były następujące:

1. Próba stworzenia legjonu węgierskiego.
2. Akcja hr. Juljusza Andrassy'ego młodszego na rzecz Polski.
3 Akcja komitatów węgierskich na rzecz Polski.
4. Wystąpienie posłów węgierskich w parlamencie węgierskim w sprawie polskiej.
5. Akcja Węgrów przeciw oderwaniu Chełmszczyzny i wyodrębnieniu Galicji Wschodniej.
6. Pomoc węgierska w r. 1920.

PRÓBA STWORZENIA LEGJONU WĘGIERSKIEGO.

Baron Albert Nyary, wielki przyjaciel Polaków i prezes Towarzystwa Węgiersko-Polskiego w Budapeszcie, zaraz z wybuchem wojny, to jest w pierwszych dniach sierpnia, przedłożył ministrowi spraw wewnętrznych, Janowi

Sandor i premjerowi ministrów, hr. Stefanowi Tisza, memorjał, w którym przedstawił argumenty, popierające sprawę zorganizowania legjonu węgierskiego, który miałby być wysłany do Polski. Lecz baron Nyary już 7-go sierpnia otrzymał list, w którym baron Zygmunt Perényi, podsekretarz stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych, zawiadamia go, że nie można przyjąć jego projektu, ponieważ Naczelne Dowództwo armji „nieprzychylnie odnosi się do osobnych organizacji i bez wyjątku odrzuca wszystkie pod tym względem czynione propozycje“.

Naczelne dowództwo Armji więc nie chciało dopuścić do zorganizowania takiego legjonu węgierskiego, bo obawiało się zbliżenia węgiersko-polskiego. Baron Nyary mimo tego nie dał się odstraszyć i przedłożył swój projkt za pośrednictwem p. Tadeusza Stamirowskiego Naczelnemu Komitetowi Narodowemu w Krakowie.

Na ten projekt otrzymał on list od Władysława Jaworskiego, prezesa N. K. N.-u, datowany 1-go września, w którym on pisze, że N. K. N. na sesji z dnia 27-go sierpnia 1914 r. przyjął z entuzjazmem propozycję Węgrów, chcących wstąpić do szeregów polskich. List ten kończy się, jak następuje: „Proszę wyrazić nasze najgorętsze podziękowanie młodzieży węgierskiej, która dała tyle dowodów tak szlachetnego zapału dla naszej sprawy. Akcja ta jest tylko dalszem kontynuowaniem wielkich tradycji węgierskich Waszego narodu, którego zapał i bitność wzbudzają ogólny podziw“.

Popierał tę akcję także Stanisław Głąbiński, który w liście, pisanym z Wiednia 21-go sierpnia 1914 r. do Stamirowskiego, wyraził się, że zorganizowanie oddziału węgierskiego, choćby tylko z kilkudziesięciu albo kilkunastu osób złożonego, uważa za szczęśliwą, bo „oddział taki nietylko podniesie ducha i zapał naszej młodzieży, ale odnowi stare tradycje i zacieśni węzły między obu narodami w przyszłości“.

Ze strony N. K. N. został przesłany w międzyczasie szczegółowy plan zorganizowania Legjonu Węgierskiego, a w tym samym czasie przyjechali do Budapesztu urzędowo dr. Marjan Kukiel wraz z drugim oficerem i przynieśli ze sobą projekt N. K. N. dla Legjonu Węgierskiego. Ponieważ jednak nie mogli doczekać się ostatecznej decyzji w sprawie zorganizowania tego legjonu, wyjechali do Wiednia z listami barona Nyary do austro-węgierskiego ambasadora w Berlinie, Szögyény-Marich, do Ludwika Thalloczy i do Mikołaja Szemere, wielkiego patrjoty węgierskiego, który dużo ofiarował na cele patrjotyczne. Ten ostatni, aby okazać swoją sympatję dla Polaków, ofiarował rasowego wierzchowca dla Komendanta Legjonu Polskiego.

Baron Nyary, mimo niepowodzenia jego memorjału, nie dał za wygraną i 19-go września 1914 r. w obecności delegata polskiego, Tadeusza Stamirowskiego, posła do parlamentu Juljusza Pekara i wielkiej liczby posłów z partji rządowej wręczył memorjał („Pro memoria“) w sprawie zorganizowania Legjonu Węgierskiego i równocześnie przedstawił sprawę tę hr, Stefanowi Tisza, premjerowi węgierskiemu, który bardzo uważnie słuchał wywodów barona Nyary.

Hr. Tisza, po przemówieniu barona Nyary, zwrócił się do Stamirowskiego i w bardzo gorących słowach zapewnił go o głębokiej sympatji jego dla narodu polskiego, ale ostatecznej odpowiedzi nie dał, ponieważ, jak powiedział, jest to tak ważna sprawa, że sam nie może decydować, lecz musi sprawę omówić z naczelnem dowództwem armji.

Memorjał barona Nyary zaczynał się temi słowy: „Oddział ochotniczy, zjednoczony zapałem, a składający się przeważnie z elementu inteligentnego, a takim byłby Legjon, przedstawiałby wielką siłę. Wiedeński „Legjon Trupiej Głowy“ i „Oddział Czerwonych Czapek“, biorące udział w naszych walkach wolnościowych, stały się głośnymi. Nasza kwestja bytu wymaga, abyśmy z entuzja-

zmem przyjmowali tych wszystkich, którzy chcą walczyć przeciw Rosji. I dlatego właśnie zorganizowanie nowego legjonu byłoby w obecnej wojnie światowej bardzo dla nas korzystne“.

Dalej mówi memorjał, że zorganizowanie legjonu węgierskiego, walczącego o wolność Polski, byłoby wynikiem tradycyjnego stosunku braterskiego, trwającego między tymi narodami przez tysiąc lat. „Ale — czytamy dalej — byłby to również akt wdzięczności za to, że w 1848 r. pięć tysięcy Polaków walczyło w naszych szeregach, a byli między nimi nietylko wodzowie, lecz również i męczennicy“.

Manifest wyraża przekonanie, że nastąpi przywrócenie niepodległości Polski, a wtedy ważną kwestją będzie dla Węgrów nietylko odnowienie z nową Polską dawnych i dobrych stosunków, ale uczynienie ich jeszcze bardziej zażyłymi.

„Mądrą przezornością będzie — mówi dalej memorjał — jeżeli zaproponujemy Polsce naszą przyjaźń nie wtedy, gdy Królestwo Polskie już powstanie, ale ofiarujemy naszą braterską pomoc teraz, gdy Polacy muszą sobie przyszłość wywalczyć“.

Memorjał mówi dalej, że oddział węgierski, składający się z tysiąca ludzi, tworzyłby bataljon, który pod komendą węgierską przyłączony byłby do wschodniego lub zachodniego legjonu polskiego. O ileby można było zorganizować oddział pomocniczy, złożony z 3.000 — 4.000 ludzi, wówczas tworzyłby on pułk węgierski o odrębnem dowództwie, wchodzący w skład Legjonu Polskiego. Komendant Legjonów—generał—mianowałby oficerów aż do kapitana włącznie, tak samo, jak w Legjonach, względnie stawiałby wniosek o nominację.

Memorjał zwraca się potem z prośbą do rządu węgierskiego, aby zaopatrzył ten legjon węgierski w broń i umundurowanie.

Na końcu baron Nyary prosi w tym memorjale, że gdyby jednak nie było możliwem urzeczywistnienie jego projektu, to niech rząd 5.000 karabinów systemu Kropatschek, znajdujących się w mieście, odbierze od kupców i ofiaruje Legjonom Polskim, zobowiązując tem do wdzięczności naród polski.

Kilka dni później, po wręczeniu tego memorjału, poseł Pekàr radośnie oświadczył baronowi Nyary, że hr. Tisza da przychylną odpowiedź i prosi, aby większa deputacja przybyła do klubu partji rządowej, którejby on w formie uroczystej mógł oświadczyć, że organizowanie legjonu będzie możliwem.

Nagle, dwa dni później, zupełnie niespodziewanie poseł Pekàr zakomunikował baronowi Nyary, że organizowania legjonu nie dozwolono.

Co się stało w międzyczasie?

Zdaje się, że hr. Tisza omówił kwestję legjonu z naczelnem dowództwem austrjacko-węgierskiem, które udało mu się przekonać o możliwości tej sprawy, tak, że kwestja szła już w dobrym kierunku. Ale według wszelkiego prawdopodobieństwa musiał Berlin zaprotestować przeciw temu i sprawa upadła.

Ten nieprzychylny kierunek posunął się tak daleko, że samemu baronowi Nyary nie pozwolono, aby wstąpił do legjonu Polskiego, chociaż mianowanie go kapitanem i przydzielenie go do boku Józefa Hallera było już zdecydowane.

Berlin nie chciał dopuścić do żadnej manifestacji przyjaźni polsko-węgierskiej i dlatego ta piękna myśl tworzenia legjonu węgierskiego nie udała się.

Chociaż nie można było tego przeprowadzić, nie z winy Węgrów, to dobra wola i entuzjazm dla sprawy polskiej wykazały, że w narodzie węgierskim tkwi głęboka sympatja dla narodu polskiego.

Mimo, że organizowanie legjonu węgierskiego zostało uniemożliwione, to przecież kilkuset Węgrów wstąpiło do Legjonów Polskich i walczyło tam razem z Polakami.

AKCJA KOMITATÓW WĘGIERSKICH.

Drugiem zjawiskiem sympatji Węgrów dla Polaków i dla sprawy polskiej była akcja komitatów (Żupaństw) węgierskich podczas wojny.

Gdy armje mocarstw centralnych zajęły całe Królestwo Polskie i rozstrzygnięcie kwestji polskiej stało się sprawą aktualną, węgierska opinja publiczna uznała potrzebę rozwinięcia swojego punktu widzenia w tym kierunku, czuła bowiem dobrze, iż zagadnienie to jest rzeczą pierwszorzędnego znaczenia dla Węgier.

Wówczas to, w sierpniu 1915-go roku, z łona Towarzystwa Węgiersko-Polskiego w Budapeszcie wyszła inicjatywa poruszenia sprawy polskiej w komitatach, ażeby te wyraziły swój pogląd na kwestję polską. Baron Albert Nyary, baron Juljusz Syntinis i Tadeusz Stamirowski stanęli na czele wspomnianego ruhu i akcja ich wydała nader zadawalające wyniki, gdyż na 63 komitaty więcej, niż 30 zabrało głos w kwestji polskiej, żądając dla niej życzliwego rozwiązania.

Była to podobna akcja, jaką była swego czasu, podczas powstania listopadowego, akcja komitatów węgierskich na rzecz Polski.

Rezulucje sejmików komitatowych dlatego były tak ważne, bo odzwierciedliły nastrój opinji każdego komitatu poszczególnie, przyczem wyszło na jaw, jak dalece i jak szczerze znaczna większość narodu węgierskiego przejęta była sympatją dla Polaków i jak bardzo interesowała się losem tylu ciężkimi gromami dziejowymi starganego narodu. Rezolucje te wszystkie nacechowane są pragnieniem szczęśliwej przyszłości dla Polski i zawierają postanowie-

nia złożenia w interesie Polski adresu do rządu i do sejmu z prośbą o jak najskuteczniejsze poparcie żądań Polaków.

Z pomiędzy wielu pięknych i pełnych zapału tych postanowień przytaczamy tu w krótkich wyjątkach choć kilka.

Rada miasta Kolozsvar na posiedzeniu, odbytem 23 września 1915 r., zwraca się z prośbą do sejmu węgierskiego, aby ten raczył zalecić węgierskiemu rządowi, by wywarł wpływ na sprawy zewnętrzne Austro-Węgier w tym duchu, aby traktaty pokojowe zawierały także przywrócenie samodzielnego, niezawisłego, suwerennego Państwa Polskiego.

Obszerna ta uchwała mówi dalej, że ewentualne udanie się napadu rosyjskiego w pierwszym rzędzie dotyka Węgry, przeto najwyższym interesem Węgier jest, by niezawisłe Państwo Polskie służyło mu za tarczę obronną wobec Rosji. „Jest obowiązkiem Węgier — czytamy w uchwale — wobec samych siebie, ażeby wszelkimi, stojącymi do rozporządzenia środkami żądały wzięcia pod uwagę tej sprawy i aby już teraz akcentowały to w czasie odpowiednim, zanim w szybkim biegu wypadków staną wobec faktów dokonanych. Bo niezdolnem do życia jest to państwo i ten naród, który swe własne interesy i wolę małodusznie lub tchórzliwie podporządkowuje interesom innych państw i narodów, choćby to byli sprzymierzeńcy, zamiast realizować te interesy wszelkimi od niego zależnymi środkami i czasem. Uchwałę tę miasto Kolozsvar rozesłało wszystkim komitatom węgierskim.

Rada komitatu Szatmar (30.IX 1915) daje wyraz tej nadziei, że z zapasów olbrzymiej wojny światowej wyjdzie także wolność polskiego narodu, który tyle wycierpiał.

Miasto Kecskemét (30.IX 1915) wystosowało rezolucję do Izby poselskiej w sprawie wzięcia pod uwagę przy zawarciu pokoju słusznych pretensji narodu polskiego.

Rada komitatu Hont (30.IX 1915), wychodząc od tych przez wieki istniejących węzłów między narodem polskim i węgierskim, daje wyraz swym przyjaznym uczuciom, opartym na historycznych podstawach, dziś, kiedy zmartwychwstały znowu dni dawnej narodowej chwały i kiedy niedalekiem jest rozstrzygnięcie losów narodu polskiego, dając wyraz najgorętszej sympatji, głęboko odczuwanej wobec narodu polskiego i jego przyszłych losów i spodziewając się, że na nowo i w całości odżyje dawna jego narodowa chwała, lśniącemi zgłoskami zapisana na wieki w dziejach świata. Ma też na sercu słuszne i sprawiedliwe załatwienie kwestji polskiej, lecz uważa, że mieszanie się w tę sprawę przekracza jej kompetencje.

Rada komitatu Csanad (4.X 1915) zwraca się z prawdziwą sympatją ku narodowi polskiemu, który tyle wycierpiał. Hołdując tradycji, która w przyszłości uczyniłaby narody polski i węgierski sprzymierzeńcami, sąsiadami i przyjaciółmi w złej i dobrej doli, zjazd zwraca się do Izby posłów sejmu węgierskiego i poleca jej rozwadze słuszne i sprawiedliwe załatwienie sprawy polskiej.

Rada komitatu Spisza (13.X 1915), dając wyraz sympatji, odczuwanej dla narodu polskiego, postanowiła, że z całą radością zużytkuje odpowiedni po temu czas, aby być dla narodu polskiego rzecznikiem, popierającym urzeczywistnienie polskich ideałów narodowych.

Komitat Esztergom (15.X 1915), uznawszy sprawę polską za swoją, wystosował rezolucję do Izby poselskiej w tej sprawie.

Rada Komitatu Nógrad (15.X 1915), idąc za wskazówką historji i zwracając się do minionych wielkich czasów, z niewzruszoną świadomością odczuwa, że ukochana ojczyzna węgierska wtedy była silną i wtedy najbardziej otoczona była szacunkiem Europy, kiedy naród polski żył, rozwijał się i z braterskiem uczuciem stał u boku węgierskiego narodu. Dlatego to w dobrze zrozumiałym interesie

państwowego bytu węgierskiego zwraca się do królewskiego węgierskiego rządu, by przy zawieraniu pokoju zechciał zająć się losem narodu polskiego i zapewnić mu to sprawiedliwe traktowanie, na które w pełni ten naród zasługuje.

Rada komitatu J a s z - N a g y k u n - S z o l n o k (20.X 1915) daje wyraz głębokiej sympatji ku narodowi polskiemu i zwraca się przez rząd węgierski z prośbą do sejmu węgierskiego, by podniósł dobitnie swój głos w interesie przywrócenia wolności Polakom.

Rada komitatu U d v a r h e l y (27.X 1915) pełnem sercem podziela tradycyjną sympatję narodu węgierskiego ku polskiemu i wobec rządu węgierskiego daje wyraz życzeniu, by przy zawarciu pokoju doznały z jego strony odpowiedniej opieki byt narodowy i prawa wolnościowe Polaków.

Bardzo piękna jest rezolucja rady komitatau M o s o n (27.X 1915), która mówi, że oceniając wierne i oddane poparcie towarzysza broni, okazywane przez Polaków w ciągu tysiącletnich walk o istnienie Węgier, uchwala dla poparcia i urzeczywistnienia polskich idei narodowych zwrócić się do rządu węgierskiego, aby był rzecznikiem przyszłego losu Polski i ażeby pretensje narodu polskiego do narodowego bytu i wolności odpowiednio wzięte były pod rozwagę.

„My Węgrzy — mówi rezolucja — przez tysiąc lat żyliśmy w bezprzykładnej niemal, sąsiedzkiej zgodzie z Polską, która, jak w czasie walki o niepodległość w r. 1849, wobec przedzierających się przez Karpaty Rosjan, tak i w obecnej wojnie światowej, dla odparcia zalewających Węgry hord rosyjskich, z braterskiem uczuciem stanęła przy nas i dopomagała do zniweczenia i poskromienia molocha, chcącego unicestwić byt narodu węgierskiego. Niech odezwą się zatem Węgry i żądają słusznego i sprawiedliwego załatwienia kwestji polskiej...“

Uchwała ta została przesłana wszystkim komitatom oraz prezydentowi ministrów i węgierskiemu sejmowi.

Rada komitatu Szolnok-Doboka (27.X 1915) jest przejęta tradycyjnem uczuciem sympatji, żyjącem od wieków w duszy węgierskiej, serdecznie pozdrawia naród polski i daje wyraz życzeniu, by pretensje do wolności tego narodu, który przeszedł przez tyle prób, wzięte były pod uwagę przy zawarciu pokoju.

Rada komitatu Komarom (28.X 1915) oświadcza, że kierując się wobec rycerskiego narodu polskiego najgorętszą sympatją, wynikającą ze wspólnej z nim przeszłości, uważa dążenia narodu polskiego do wolności nietylko za sprawiedliwe, ale i zupełnie uprawnione i ufa, że mający się odbyć kongres pokojowy, powołany do ułożenia losów świata, odda w swym czasie Polakom sprawiedliwość i że odbudowanie wolności Polski umocni jeszcze węzły, łączące oba narody.

Rezolucja rady komitatu Tolna (25.X 1915) mówi, że prawdziwa sympatja, rozwinięta na gruncie długowiekowych tradycji między narodem polskim a węgierskim, w całej rozciągłości i dziś żyje w duszy każdego Węgra i że jeden z najdonioślejszych wypadków wojny światowej, oswobodzenie narodu polskiego z pod jarzma rosyjskiego, napełnia wszystkich Węgrów prawdziwą i szczerą radością. Rada wyraża przekonanie, że prawa narodu polskiego do wolnego bytu i wolności narodowej będą odpowiednio zaspokojone.

Rada komitatu Orawy (4.X 1915) mówi w swej rezolucji, że naród węgierski łączyła z narodem polskim przez stulecia wspólna historyczna przeszłość i, w jej naturalnem następstwie, prawdziwa sympatja. Rada komitatu postanawia zwrócić się z prośbą w formie uchwały do rządu węgierskiego, by przy zawarciu pokoju raczył wziąć pod należytą rozwagę pretensje narodu polskiego do narodowego bytu i wolności.

W uchwale rady komitatu Szabolcs (12.X 1915) czytamy te piękne słowa: „Blask chwały całego naszego narodowego życia oświetlał niegdyś kraje dwóch bohaterskich i rycerskich narodów. Z podniosłym dla tych wspomnień uczuciem myślimy o koronie Wielkiego Ludwika i czasach Stefana Batorego, które to czasy Polska także zawsze z tęsknotą wspomina i dla przywrócenia których naród polski składa na ołtarzu ofiar swoje najszlachtenieisze wysiłki w tych wielkich próbach wojny światowej. Z podniesioną głową może przeto żądać Polak wolności przed wielkim trybunałem, a naszem przeświadczeniem jest, że nad jego krwią i łzami zroszoną ziemią wystrzeli drzewo polskiej wolności i że kongres pokojowy, mądrze urządzający losy świata, odda w swym czasie sprawiedliwość Polakom". Rada komitatu postanawia zająć stanowisko w interesie Polaków, życząc sobie pomyślnego i słusznego rozwiązania sprawy polskiej.

Ramy tego artykułu nie pozwalają zacytować wszystkich uchwał rad komitatowych, ale przytoczone tu wyjątki dają nam dostateczny obraz o tem, jak głębokie są sympatje narodu węgierskiego do polskiego; stwierdziły te uchwały, że ogromna większość Węgrów rozumie wspólność interesów Polski i Węgier i że w odbudowaniu Polski widzi najpewniejszą dla siebie gwarancję przeciw niebezpieczeństwu rosyjskiemu.

Rezolucje, uchwalone przez komitaty, były odzwierciedleniem nastrojów społeczeństwa węgierskiego wobec narodu polskiego. Trzeba brać pod uwagę, że rezolucje były uchwalane prawie bez wyjątku jednomyślnie i bez różnicy stronnictw politycznych. Były bardzo gorącemi rezolucje, uchwalane przez komitaty prorządowe, jak też i opozycyjne. Rząd, szanując autonomję ciał samorządowych, nie wmieszał się do tej akcji, wszczętej przez Tow. Polsko-Węgierskie.

Wypowiedzenie się komitatów węgierskich za sprawą

polską było bardzo na rękę rządowi węgierskiemu, bo mógł powoływać się wobec Berlina, że całe społeczeństwo węgierskie jest po stronie Polaków i żąda przywrócenia niepodległości Polski.

DZIAŁALNOŚĆ HR. JULJUSZA ANDRASSY'EGO W SPRAWIE POLSKIEJ.

Z kolei musimy się zająć działalnością hr. Juljusza Andrassy'ego młodszego, tego wybitnego męża stanu węgierskiego, jednego z najgłębszych umysłów politycznych Węgier, który podczas wojny tak energicznie wystąpił w interesie Polski.

Już jego ojciec, hr. Juljusz starszy, był przyjacielem Polaków i jako premjer węgierski w r. 1869 popierał sprawę polską; jemu zawdzięczali Polacy, że t. zw. rezolucja galicyjska, t. j. używanie języka polskiego w administracji, w sądach i w szkolnictwie, została przyjęta przez cesarza Franciszka Józefa. Uważał on Polaków za wał ochronny przeciw panslawizmowi rosyjskiemu; dlatego też popierał sprawę polską, gdzie tylko mógł.

Syn jego Juljusz pracował także w tym duchu i on był pierwszym na Węgrzech, który już 10-go marca 1915-go roku, mimo, że położenie strategiczne państw centralnych było niekorzystne, podniósł sprawę polską w odczycie swym pod tytułem „Cele dobrego pokoju". W odczycie tym Andrassy powiedział, że jeżeli społeczeństwo polskie w Królestwie popierałoby aktywnie walkę przeciw Rosji, to moralnym obowiązkiem byłoby wyswobodzić je z pod panowania rosyjskiego, ale gdyby tego nie zrobiło, to trzeba będzie pójść według własnych interesów; ale byłoby rzeczą sprawiedliwą brać pod uwagę, jak wielkie ciosy i cierpienia musiała Polska przecierpieć w przeszłości także i od Prus i od Austrji.

„Trzeba umieć zrozumieć — powiedział — jeżeli Polacy dziś, w swojem strasznem położeniu, nie mogą się zdobyć na heroiczne czyny i nie wolno zapomnieć, że sprawiedliwość i nasze interesy wymagają, aby poprawić ich położenie“. Andrassy potem wykazał, jak wielkie strategiczne znaczenie miałoby dla Austrji i Węgier zajęcie Królestwa Polskiego.

Następnie napisał 12 września 1915 r. obszerny i zasadniczy artykuł w „Neue Freie Presse“, drukowany jednocześnie i w „Magyar Hirlap“, pod tytułem „Kwestja polska“. Hr. Andrassy w tym artykule głosi zasadę konieczności oderwania Polski od Rosji i włączenia jej do państw centralnych, ale w takiej formie, by mogła tworzyć możliwie wielką siłę żywotną. Uważa za konieczną rzecz, aby mocarstwa centralne pomyślnie rozwiązały kwestję polską. Jeżeli tego nie uczynią, to Polacy z konieczności będą patrzeć w stronę Rosji, która obiecała im narodowe zjednoczenie. To spowodowałoby nowy rozbiór Polski. Według Andrassyego najlepiej byłoby przyłączyć niepodzielne Królestwo Polskie do jednego z mocarstw centralnych, ale nie jako prowincję, lecz jako ciało z prawno-państwową indywidualnością, polskim charakterem narodowym i z polskim rządem. Gdyby przyłączono je do monarchji austrjacko-węgierskiej, musiałoby ono tworzyć jedną całość z Galicją. Przy rozwiązaniu sprawy polskiej żądał on wzajemnego zaufania i uwzględnienia historycznych i naturalnych praw narodu polskiego. Na końcu dodał, że jako Węgier ma dużo zrozumienia dla sprawy polskiej.

Artykuł ten zrobił bardzo wielkie wrażenie w Polsce, czego dowodem były listy i telegramy, które hr. Andrassy w wielkiej ilości od najwybitniejszych polityków polskich otrzymał.

Hr. Andrassy wiedział, że sprawa polska napotyka na

wielkie trudności ze strony Berlina, że są tam plany oddania Królestwa z powrotem Rosji i również plany co do podziału Królestwa między Niemcy i Austrję i właśnie dlatego wystąpił, aby ze strony węgierskiej protestować przeciw takim zamiarom.

Jego zasady zgadzały się z programem Naczelnego Komitetu Narodowego z dnia 8 sierpnia 1915 roku.

Hr. Andrassy jeszcze kilka razy poruszył sprawę polską na łamach dziennika węgierskiego „Magyar Hirlap", w „Neue Freie Presse" i we „Frankfurter Zeitung", stwierdzając, że oswobodzenie Polski stało się z konieczności jednym z celów wojennych państw centralnych. Podkreślając znowu konieczność oderwania Polski od Rosji, żąda, aby państwa centralne wypowiedziały swe stanowisko w sprawie polskiej, bo naród polski zająć będzie mógł wobec mocarstw centralnych dopiero wówczas zdecydowane stanowisko, gdy te mocarstwa wyjawią swój faktyczny program w jego sprawie.

Ale hr. Andrassy nietylko na łamach różnych dzienników zajmował się sprawą polską, lecz także i w parlamencie węgierskim, gdzie trzy razy przemawiał, broniąc interesów Polski. On był pierwszym z posłów węgierskich, który poruszył sprawę polską, przemawiając 8-go grudnia 1915 r. niejako w imieniu całego narodu węgierskiego. Mowa jego była do pewnego stopnia interpelacją, skierowaną do kół niemieckich, w których względem sprawy polskiej projektowano rozwiązanie niedorzeczne, przeciwne interesom polskim, ale i węgierskim. W gorącej mowie jego spotykamy się z głębokiem zrozumieniem tragedji polskiej i ze szczerą sympatją Węgrów dla narodu polskiego. „Jakkolwiek sprawa będzie rozstrzygnięta — mówił Andrassy — to musi być wykluczonem, aby na ciele Polski była przedsiębrana ponowna operacja. Bo taka polityka doprowadziłaby tylko do tego, że naród, który nam był przyjazny, uczynilibyśmy naszym wrogiem. Byłoby to zbrodnią, do

której etycznie nie mamy prawa. Byłoby zbrodnią mnożyć to, cośmy w tym względzie dotąd popełnili i powtarzać błąd, którego dopuściliśmy się w przeszłości i to właśnie teraz, kiedy mamy sposobność naprawienia go. Właśnie Węgrzy, oprócz chłodnego i spokojnego rozumu, muszą posłuchać nieco także i swojego uczucia. Historia i przeszłość Polaków jest nieszczęśliwa. Polska jest, jak dawniej były Węgry, podzielona, jęczała pod obcem jarzmem. Musimy odczuwać — co to znaczy dla narodu, jakie to cierpienia i ból! Naszym obowiązkiem moralnym jest to pojąć i podać Polakom przyjazną dłoń". Piękne te słowa Andrássyego zostały przyjęte gorącemi oklaskami.

Drugą swoją mowę wygłosił Andrassy 14-go czerwca 1916 r. z zapałem broniąc sprawy polskiej. Zarzucił on rządowi, iż do tej pory nie wypowiedział się jeszcze w sprawie polskiej, przyczem ponownie wystąpił on przeciw takiemu rozwiązaniu, które dopuściłoby do nowego podziału Polski.

„Proszę tylko pomyśleć — mówił Andrassy — czem jest dla narodu jakiegoś, czem jest dla Polaków groza nowego podziału! Przecież my, Węgrzy, wiemy najlepiej, jak strasznem jest rozerwanie jednolitego ciała; jest to wiwisekcja, jest to straszny stan psychiczny. Przez tę operację wielokroć przeszedł już nieszczęśliwy naród polski i teraz odczuwa straszne następstwa tego podziału".

Potem z głęboką znajomością stosunków polskich, tudzież polskich nastrojów, rozwinął obraz szkodliwych następstw, jakieby z takiego stanu rzeczy wynikły.

„Wśród takich warunków — mówił Andrassy — nie mogę powiedzieć nic innego, jak to, że w całym narodzie polskim istnieje nerwowa troska o to, by go na nowo nie podzielono, by na nowo nie był wystawiony na bolesną operację. Jeśli go uspokoimy w tej kwestji, zapanuje tam pewna równowaga duchowa i wtedy, jak sądzę, wszystkie usiłowania rosyjskie i wszelkie przynęty ze strony Enten-

ty doznają zupełnej porażki. Jeśli tego nie uczynimy, troska ta będzie się rozszerzała, zwłaszcza, że punkt oparcia daje jej nieunikniony administracyjny fakt, iż obecnie trzeba było dawną Polskę Kongresową podzielić na dwie części; jeżeli istotnie podzielimy Polskę, wtedy popchniemy poprostu Polaków w ramiona panslawizmu, co z węgierskiego punktu widzenia byłoby największą ślepotą i największym błędem, jakie sobie można wyobrazić".

Andrassy w dalszym ciągu wykazał z mocną logiką szkodliwe następstwa podziału Królestwa. Dlatego zajmował się on prawie wyłącznie kwestją niepodzielności Królestwa, bo w danym momencie uważał tę kwestję za najaktualniejszą, wiedział bowiem, że w Berlinie są przeciwne tendencje. Chciał im więc przeciwdziałać i nie dopuścić do tego, co z punktu widzenia węgierskich interesów było nie do przyjęcia.

Mowę jego przyjęła Izba demonstracyjnymi oklaskami, trwającymi kilka minut.

Andrassy jeszcze raz zabrał głos w sprawie polskiej, a mianowicie 19-go czerwca 1918-go roku, kiedy przynaglał energicznie do jak najprędszego jej rozstrzygnięcia.

Zaczął swoją mowę następującemi słowy:

„Moim celem jest jeszcze mówić o sprawie polskij, uważam bowiem tę sprawę za bardzo ważną i nie dającą się odkładać; stoi ona w ścisłym związku z będącemi w toku rokowaniami z Niemcami. Uważam to za wielką szkodę, że rokowania z Niemcami i rozwiązanie problemu sprawy polskiej tak się opóźniły. W swoim czasie, może przed dwoma laty, z moim szanownym przyjacielem, ministrem Sterényi'm, z całych sił przyśpieszaliśmy załatwienie tej naglącej sprawy. Sądzę, że gdybyśmy byli przed rozpadnięciem się Rosji te rokowania rozpoczęli, daleko łatwiejsza byłaby nasza sytuacja wobec Niemiec. Ale też i ze względu na Polskę wielce szkodliwem było trzymanie tej sprawy w zawieszeniu.

Dla Polski nie jest to kwestją teorji, gdyż dotyka to najżywszych interesów każdego Polaka, co będzie z krajem, czy będzie znowu dzielony — bo i to niebezpieczeństwo grozi — i do kogo zostanie przyłączony. O ile kwestje te pozostaną nadal latami w niepewności, będzie to miało niszczące skutki“.

Andrassy wskazuje dalej na to, że ta niepewność doprowadziła do tych smutnych faktów, które się ujawniły w Legjonach Polskich i tu zwraca się do rządu, aby wpłynął na to, by sprawy uwięzionych legjonistów w Maramarossziget nie sądzono z surowością przepisów prawnych, ale ze zrozumiałą łaskawością i pobłażliwością, gdyż zachowanie się Legjonów jest raczej błędem, wynikłym z podniecenia i zdenerwowania, niż celowem wystąpieniem.

Wiadomo, że władze wojskowe chciały bardzo surowo karać tych legjonistów, którzy pod wrażeniem traktatu w Brześciu chcieli przejść przez front. Andrassy umiał zrozumieć straszne położenie legjonistów i ich duchową depresję, która ich ogarnęła z powodu planu oderwania Chełmszczyzny i wyodrębnienia Galicji Wschodniej. Właśnie dlatego zwrócił się do rządu węgierskiego, aby ten interwenjował u władz wojskowych, by traktowano ich sprawę pobłażliwie.

Andrassy w swojej mowie zajmował się potem rozstrzygnięciem sprawy polskiej i wypowiedział się przeciw tworzeniu małego państewka z Królestwa Kongresowego, które nie mogłoby być żywotnem.

Wypowiedział się również przeciw „condominium“ w Polsce między Niemcami i Austro-Węgrami. „Druga możliwość — mówił Andrassy — o której słyszałem często, to condominium, by nowe państwo polskie stało pod wpływami Niemiec i Austro-Węgier. To byłoby możliwie najgorsze rozwiązanie. Nie wolno powtarzać błędów historycznych. Przykładem jest Schleswig — Holstein, że condominium

prowadzi do nieporozumień i sporów i że również i kraj cierpi, dostawszy się pod dwa panowania“.

Andrassy wypowiedział się również przeciw oddaniu Polski pod protektorat Niemiec. „To również — mówił dalej — uważam za zupełnie chybione, ponieważ Polacy nie sympatyzują z Niemcami, gdyż dużo tam było gorzkich starć historycznych i ponieważ Polska, o ileby nawet należała do Niemiec, nie byłaby zjednoczoną z Poznańskiem, które pozostałoby pruskie. I tak więc Polska pozostałaby nadal okaleczoną“.

Według Andrassyego najlepsze rozwiązanie byłoby połączenie Kongresówki z Galicją i wprowadzenie ich w związek z Monarchją, ale zaznacza, że najważniejsze jest takie złączenie narodu polskiego z Monarchją, żeby go zadowolnić, gdyż inaczej obawia się, żeby nie stało się ono dla Monarchji piętą achillesową.

Andrassy był za tryalizmem austrjacko-węgiersko-polskim, bo uważał, że Węgry będą mogły kolaborować z Polską. Andrassy dużo pracował dla sprawy polskiej i odegrał pod tym względem bardzo wielką rolę. Był przeciwny traktatowi brzeskiemu i w „Neue Freie Presse“ pisał, że w sprawie granicy polsko-ukraińskiej interes polski utożsamia się z interesem węgierskim.

Ogólnie było znanem, że rola, jaką odegrał Andrassy w sprawie polskiej, miała ten skutek, że nie mógł zostać ministrem spraw zagranicznych, ponieważ ze strony Berlina sprzeciwiono się temu.

Andrassy i po wojnie został wiernym swoim poglądom polonofilskim i konsekwentnie, aż do końca swego życia, głosił potrzebę przyjaźni polsko-węgierskiej.

Andrassy był bezsprzecznie najtęższą głową i najgłębszym umysłem na Węgrzech pod względem polityki zagra-

nicznej i ogromna szkoda, że pewne sfery antypolskie i antywęgierskie uniemożliwiły mu dostanie się do steru polityki zagranicznej i do pracy nad zbliżeniem węgiersko-polskiem.

SPRAWA POLSKA W PARLAMENCIE WĘGIERSKIM.

Sprawą polską zajmowano się w parlamencie węgierskim bardzo żywo. W ciągu trzech lat poruszono ją 25 razy. Wszystkie stronnictwa interesowały się tą kwestją, a mówcy, którzy występowali na rzecz Polski, należeli do różnych partji.

Co do poglądów na sprawę polską, można stwierdzić, że wszystkie stronnictwa polityczne stały zasadniczo na stanowisku niepodzielności Królestwa i połączenia go z Austro-Węgrami. Nie chciano, aby Polska została znowu rzucona w ramiona Rosji, czy też, aby została zagarnięta przez Niemcy, bo i to, jak i drugie rozwiązanie tej sprawy byłoby niekorzystne dla Węgier.

Wszystkie stronnictwa stały na tem stanowisku, że trzeba stworzyć odrębne państwo polskie. Przeważająca część partji politycznych była za połączeniem Polski z monarchją austro-węgierską, to jest za tryalizmem. Gorąco popierała tę koncepcję partja niezawisłości, bo tym sposobem miała nadzieję uzyskania własnej armji i zniesienia celnej i bankowej wspólności z Austrją. Partja ta liczyła na to, że w razie tryalizmu Węgry i Polska będą mogły majoryzować Austrję.

Co do premjera, hr. Stefana Tiszy, to na początku obawiał się tryalizmu, bo sądził, że Polacy z Austrją będą trzymać, a Węgry będą upośledzone w tej trójce. Hr. Tisza nie znał dobrze stosunków polskich i był tego zdania, że Polacy z Galicji są austrofilami i będą popierać Austrję przeciw Węgrom. Co zaś do Polaków z Królestwa, obawiał się, że ich orjentacja rusofilska (złota szabla dla ge-

nerała rosyjskiego, owacje dla rosyjskich wojsk i t. p.) będzie wroga wobec Węgier i spowoduje tarcia i komplikacje. Wolał samodzielną Polskę.

Ale hr. Tisza później zmienił swój pogląd co do tryalizmu.

Mowy, wygłoszone w parlamencie węgierskim, były naoechowane gorącą sympatją i głębokiem zrozumieniem dla sprawy polskiej. Parlament węgierski był jedynym podczas wojny, gdzie sprawa polska tak życzliwie została poparta, gdzie z taką odwagą broniono interesów Polski, jak to np. hr. Batthyany zrobił.

Mowy te były dowodem, że ogół węgierski stał po stronie narodu polskiego.

Pierwszy przemawiał, jak o tem już była mowa, hr. Andrassy, a następnego dnia, 9-go grudnia 1915 r., ks. prałat Aleksander Giesswein żądał wolności dla Polski. „Nasi polscy sąsiedzi — mówił on — od wieków byli, że tak powiem, naszymi duchowymi sprzymierzeńcami, byli tak, jak i my Węgrzy, zawsze tam, gdzie walczyć trzeba było o wolność!“

W podobnym duchu przemawiał tego samego dnia hr. Albert Apponyi z partji niezawisłości, a następnego dnia poseł Karol Huszar ze stronnictwa katolicko-ludowego, który swoje przemówienie skończył temi słowy: „Należy sobie życzyć, by nieszczęśliwy naród polski, który od wieków tyle wycierpiał, pozostał jako jednolity naród polityczny i by na nowo nie popełniono na nim rozbioru“.

Dnia 11-go grudnia poparli sprawę polską poseł Stefan Szabó ze stronnictwa małej własności i Béla Földes ze stronnictwa niezawisłości.

W czerwcu 1916 r. poruszono znowu sprawę polską, a to najpierw na posiedzeniu partji niezawisłości dn. 7-go czerwca, kiedy hr. Apponyi żądał, aby to rozwiązanie kwestji polskiej, do którego dąży się, „posiadało istotnie

charakter oswobodzenia i by odpowiadało samopoczuciu i powołaniu narodu polskiego, tego narodu męczenników".

Na tem samem posiedzeniu hr. Teodor Batthyany przedstawił rezolucję w sprawie polskiej, przyjętą jednogłośnie przez stronnictwo niezawisłości. Przemówienie swoje zaczął on temi słowy: „Niema na świecie narodu, którego cała indywidualność, a w następstwie tego i cały historyczny rozwój, bliższe byłyby Węgrom, aniżeli naród polski".

Po przemówieniu jego stronnictwo przyjęło następującą rezolucję: „Narodową sprawę Polaków uważa za sprawę ogólnoludzką i całą duszą korzysta z tej radosnej i sprzyjającej okoliczności celem zażądania, ażeby niesprawiedliwości, popełnione przeciw bratniemu narodowi w przeszłości, teraźniejszość bezwarunkowo naprawiła.

W tym celu protestuje przedewszystkiem przeciwko nowemu podziałowi ziem polskich pod jakimkolwiekbądź pozorem i oświadcza, że w imieniu ludzkości, pokoju, sprawiedliwości, postępu i wolności, żąda przywrócenia Polski z narodowym rządem, konstytucją i narodową siłą zbrojną".

Kilka zaś dni później (14-go czerwca) przemawiał Andrassy w interesie Polski na posiedzeniu parlamentu węgierskiego, o czem już mówiliśmy.

Przyłączyli się od jego wywodów hr. Apponyi i poseł Juljusz Saghy z partji niezawisłości, jak również ks. prałat Aleksander Giesswein.

Na te przemówienia odpowiadał 15-go czerwca premjer hr. Tisza, który przyłączył się do żądania hr. Andrassy'ego, by decyzja w sprawie polskiej zapadła jak najprędzej, przyczem zauważył, że „sprawa oswobodzenia Polski napełnia wewnętrzną radością każdy w polityce zagranicznej monarchji miarodajny czynnik, może zaś w podwójnej mierze czynniki węgierskie". Dalej oświad-

czył, że „sprawa narodu polskiego jest sprawą, budzącą w każdym człowieku, miłującym wolność. jaknajgłębsze sympatje, z podwójną zaś siłą budzi ona te sympatje wśród narodu węgierskiego. Te uczucia w pełnej mierze podziela także rząd węgierski i sądzę, że kwestja polska u wszystkich czynników życia publicznego na Węgrzech napotyka, że się tak wyrażę, na atmosferę kongenialną". Słowa jego zostały przyjęte przez całą Izbę żywymi oklaskami.

Mowa hr. Tiszy wywarła głębokie wrażenie w społeczeństwie polskiem, czego dowodem był telegram Bilińskiego, prezesa Koła Polskiego, do premjera węgierskiego, w którym pisze, że urzędowe oświadczenie jego w sprawie polskiej wzbudzi w narodzie polskim uczucie uspokojenie i zadowolenia. Przesyła więc z głębi serca płynące podziękowanie zarówno dla dostojnej jego osoby, jak i dla innych miarodajnych czynników monarchii.

Czerwcowa ta dyskusja polska w parlamencie węgierskim posunęła naprzód sprawę polską, co można było zauważyć w korzystnych zmianach w administracji na austrjacko-węgierskim terenie okupacyjnym.

Ponieważ jednak pertraktacje Wiednia z Berlinem w sprawie polskiej szły bardzo powoli i nie doprowadziły do pożądanego przez sfery węgierskie rezultatu, to jest do przyznania niepodległości Królestwa, poruszono znowu sprawę tę na sesji wrześniowej parlamentu węgierskiego.

Pierwszy przemawiał 14-go września 1916 r. hr. Batthyany, który w obszernej mowie, zajmując się sprawą polską, zaraz na początku żądał, aby „sprawę polską już teraz uporządkować, stworzyć do pewnego stopnia „fait accompli", gdyż po stworzeniu tego faktu dokonanego bez względu na to, jakikolwiek będzie rezultat wojny, bezwarunkowo nie będzie go można cofnąć".

Mówca gani postępowanie władz państw centralnych, które podzieliły Królestwo na dwie części administracyjne,

co wywołało depresję wśród ludności polskiej, bo widzi w tem podział Królestwa.

„Naturalną tęsknotą — mówił Batthyany — i życzeniem każdego Polaka jest, ażeby odbudowane zostało dawne państwo polskie, ażeby wszystkie polskie kraje zostały połączone w narodowem państwie, ażeby wszyscy Polacy znaleźli się w jednem narodowem państwie i by odzyskali dawne, samodzielne życie państwowe. Przez pojęcie „oswobodzenie“ nie mogą zrozumieć innego rozwiązania“.

Dalej uważa za zupełnie zrozumiałą rzecz, że rozdarci na trzy części Polacy oczekują ziszczenia swych niewygasłych nadziei zmartwychwstania do życia państwowego i szczęśliwej przyszłości.

„Nie waham się twierdzić — mówił — że nasi politycy popełniliby grzech nietylko wobec Polaków, ale i swojego własnego narodu, gdyby po skończeniu tej wojny dali Polakom stanowisko nie zadawalające ich, nie odpowiadające ich słusznym życzeniom“.

Ale hr. Batthyany poszedł dalej i wzywał Niemcy i Austrję, aby dla stworzenia niepodległego państwa polskiego, jeżeli potrzeba, ustąpiły niektórych terytorjów. To niezawisłe państwo polskie byłoby połączone z monarchją odpowiedniemi węzłami przez dynastję.

Była to aluzja do odstąpienia Poznańskiego i Galicji dla nowo powstającej Polski. Była to wielka odwaga ze strony hr. Batthyany‘ego żądać odstąpienia terytorjów sprzymierzeńców, ale jemu chodziło o to, aby stworzyć mocną, wielką Polskę, która będzie wałem ochronnym przeciw panslawizmowi rosyjskiemu, co jest pierwszorzędnym interesem Węgier, ale także i interesem Austrji i Niemiec. Widać to z jego dalszych słów: „Państwo polskie w jakiemś przymierzu z nami, państwo z 20 miljonami mieszkańców, które swą odzyskaną wolność, samodzielne życie, całe swe szczęście nam, naszym rządom, naszym narodom, naszym władcom będzie zawdzięczało, ten oswo-

bodzony naród polski będzie z pewnością stał jako wał ochronny przeciwko ewentualnym atakom rosyjskiego kolosa“.

Mocna, wielka, samodzielna Polska, któraby miała granice wschodnie, jak najdalej na wschód posunięte, któraby była wałem ochronnym przeciw panslawizmowi rosyjskiemu i przeciw napadom wschodniego kolosa, była marzeniem, była credo polityki węgierskiej, zacząwszy od Kossutha i starszego hr. Andrasy‘ego i jest tem do dzisiejszych dni. Hr. Batthyany był w tem rzecznikiem węgierskiej polityki narodowej.

Na końcu swego przemówienia jeszcze raz podkreślił, że podział Królestwa Kongresowego byłby n a j w i ę k s z ą z b r o d n i ą.

Na końcu z niepokojem mówi, że przebąkuje się również o projekcie utworzenia z Królestwa drobnego państewka, które mianoby przyłączyć do Rzeszy Niemieckiej na kształt Bundesstaatu. „Błagam na wszystko tych, — są jego słowa — co się tym projektem zajmują, aby go zaniechano“.

Kończy swoje przemówienie tem, że nie wolno być tak małostkowym i przez takie połowiczne rozwiązanie wystawiać na dalsze cierpienia i walki narodu, który tyle i tak strasznie cierpiał i zachowywał się lojalnie, lecz powinno się odbudować niezależne, całkowite Państwo Polskie.

Kilka dni później — 19-go września — poseł G a b r y e l U g r o n ze stronnictwa konstytucyjnego i bliski przyjaciel polityczny hr. Andràssy‘ego wypowiedział bardzo długą mowę, w której, na podstawie memorjału Koła Polskiego, zajmował się sytuacją w Galicji i w okupowanej przez Austro-Węgry części Królestwa Polskiego, ostro krytykując zachowanie się władz wobec ludności polskiej. Zrozumiał on i odczuł doskonale to, co leżało na sercu każdego Polaka. Opisał zapał i poświęcenie Polaków, ratujących

tysiące żołnierzy austrjackich i węgierskich podczas inwazji rosyjskiej. Mimo tego władze wojskowe i cywilne szykanowały ludność polską i oskarżały Polaków bezpodstawnie, co wywarło zły wpływ na opinję Królestwa Polskiego. Wytknął błędy i niedomagania administracji wojskowej, sprawę języka niemieckiego i żądał poprawy tych stosunków.

Wskazywał na to, „przez jakie męki przejść musiał naród ten, na którego ziemiach trzy i czterokrotnie przewijała się fala wojsk walczących i ile cierpień ponieśli nieszczęśliwcy, internowani w rozmaitych obozach i pozostawieni najczęściej bez żadnej opieki“.

Wytyka potem, że rozpoczęto silną akcję przeciwko Legjonom, że „męża tej miary, co Józef Piłsudski, który jest teraz ojcem wszystkich Polaków z byłego rosyjskiego zaboru, którego imię stało się symbolem w kołach tych ludzi, takiego to męża sfery rządowe dziś prawie że nie znają. Skutkiem tego cała władza i cały wpływ, jaki w ręku jego spoczywa w stosunku do Polaków — po dziś dzień wcale nie został wyzyskany“.

Na końcu swego przemówienia poseł Ugron wezwał czynniki miarodajne do zaradzenia złemu, dopóki nie jest zapóźno.

Trzeci mówca, hr. A p p o n y i, w krótkiem przemówieniu wezwał rząd, aby sprawa polska została jak najprędzej rozstrzygnięta.

W odpowiedzi na te mowy premjer hr. T i s z a wyraził ubolewanie nad formą, w jakiej poseł Ugron krytykował zachowanie się czynników wojskowych i austrjackich, ale nie usprawiedliwiał ich, a na końcu powiedział, że miarodajne czynniki monarchji traktują sprawę polską z największą sympatją i że w granicach możliwości uwzględniać będą słuszne pretensje i życzenia narodu polskiego.

Kilka tygodni po tej debacie polskiej w parlamencie

węgierskim, dnia 5-go listopada 1916 r., mocarstwa centralne proklamowały niepodległość Królestwa Polskiego i wyodrębnienie Galicji. Lecz węgierski świat polityczny, jak również i społeczeństwo węgierskie, chociaż uznawało w tym fakcie krok naprzód, to nie uznawało go za szczęśliwe rozwiązanie kwestji, wiedząc, że nie zadowoli on społeczeństwa polskiego.

Ze strony węgierskiej wystąpił więc wypróbowany przyjaciel Polaków, hr. Batthyany i w swej mowie, wygłoszonej 11-go grudnia 1916 r., poddał ostrej krytyce postępowanie państw centralnych. Uważa za niefortunne rozwiązanie kwestji, że nie zjednoczono wszystkich dzielnic Polski, bo przecież to jest najgorętszem życzeniem Polaków. Żałuje, że nie przyłączono Galicji do Królestwa i domaga się nawet przyłączenia Poznańskiego. „Byłby to twór wielkich czasów" — powiada. Według niego projekt, aby Polska składała się tylko z Królestwa, bez Poznańskiego i bez Galicji, „to samo jest już obrazą według mnie, gdyż Polakom chodzi nietyle o bezwzględną niezależność ich państwą ile raczej o połączenie Polaków w jednym organiźmie". Uważa za absurd, aby nowe królestwo weszło w związek polityczny, wojskowy i gospodarczy z monarchją, czy też z Niemcami, bo obawia się, że to doprowadziłoby do dyktatury Berlina. Niesprawiedliwością byłoby według niego, gdyby Galicja miała otrzymać tylko autonomję, chociaż zachowywała się lojalnie, a Poznańskie pozostałoby w temsamem położeniu, w jakiem było dawniej, to jest pod dotychczasowym uciskiem.

Takie rozwiązanie kwestji polskiej przyjmuje on z największą troską i wyraża nieufność ministrowi spraw zagranicznych.

Odważna mowa hr. Batthyany'ego była dowodem wielkiej odwagi, biorąc pod uwagę, że Berlin był wówczas w całej pełni swojej potęgi.

Po jego mowie dłuższy czas nie została poruszona sprawa polska, ponieważ parlament węgierski był zajęty reformą wyborczą i agrarną które to kwestje absorbowały całkiem uwagę posłów.

W międzyczasie nastąpiła zmiana gabinetu i w lecie 1917 r. Aleksander Wekerle, znany polityk węgierski, został premjerem; dał on dowody wielkiej sympatji dla Polaków, o czem można było się przekonać z jego odpowiedzi, danej hr. Tiszy, który prosił o wyjaśnienie w sprawie rozwiązania t. zw. austrjacko-polskiego. Wekerle wyrażał się bardzo gorąco o narodzie polskim i dał wyraz nadziei, że Polska będzie miała jeszcze piękniejszą i pomyślniejszą przyszłość w rodzinie narodów. „Radość ta i pragnienie — powiedział — pewien tego jestem, iż rozpiera pierś nietylko moją, lecz że jest treścią uczuć całego węgierskiego narodu. Wszak przez długie stulecia, sięgające wstecz, przeszłość historyczna niezliczonymi węzły łączyła narody nasze w doli i niedoli, a wspólne walki o wolność aż po ostatnie czasy skupiały uczucia nasze w jedno ognisko“.

Odpowiedź Wekerlego wywarła jak najlepsze wrażenie w społeczeństwie polskiem, czego dowodem była depesza Koła Polskiego z podziękowaniem za tę gorącą mowę.

9-go lutego 1918 r. zawarto nieszczęśliwy traktat brzeski, w którym była mowa o oderwaniu ziemi Chełmskiej i który słusznie oburzył całe społeczeństwo polskie. Ale oderwanie to, jak również wyodrębnienie Galicji wschodniej, były również i dla Węgier niebezpieczne, dlatego hr. Batthyany 22-go lutego wystąpił przeciw oderwaniu ziemi Chełmskiej, wykazując prawo Polaków do tej ziemi.

„Z pewną trwogą — zaczął on swoje przemówienie — patrzę na to rozgoryczenie wśród naszych braci Polaków, spowodowane włączeniem gubernji Chełmskiej do państwa

ukraińskiego. Zupełnie dobrze rozumiem rozgoryczenie, oburzenie i wzburzenie Polaków i przyznaję im rację".

Wspomina następnie o tem, że według pogłosek mają także zabrać i Zagłębie Dąbrowskie i linję Narwi, jak również utrudniać przyłączenie terytorjum Litwy, zamieszkałego przez Polaków. To powoduje trwogę i podniecenie w kołach polskich. Prosi o wyjaśnienie, aby „spowodować uspokojenie tu na Węgrzech i u bratniego narodu, u Polaków, dla którego to narodu miłość narodu węgierskiego zawsze, a najbardziej teraz podczas wojny światowej, żywo trwała i po stokroć i stokroć razy się wyrażała".

Premjer W e k e r l e dał uspakajającą odpowiedź, zapewniając, że pokój brzeski nie jest ostateczny i że w kwestji chełmskiej nowa umowa zostanie zawarta przy współudziale Polski.

Sprawą chełmską zajmował się także poseł A l e k s a n d e r D o b i e c z k y z partji hr. Tiszy, w mowie swej z dnia 14 maja 1918 r. zapytując, na jakiej podstawie ośmielono się Chełmszczyznę odstąpić Ukrainie. Potem wykazał, że powinno się Polskę wzmocnić, a nie osłabiać; trzeba się starać wywalczyć dla Polaków polityczną i ekonomiczną niezależność wbrew zachłanności Niemców; a względnie i Moskwy, która w przyszłości znów może się stać niebezpieczną.

Po krótkiem zapytaniu h r. A p p o n y i e g o w sprawie rozwiązania austrjacko-polskiego dłuższe przemówienie wygłosił znowu h r. B a t t h y a n y, który 12-go czerwca 1918 r. gruntownie zajął się sprawą polską. W mowie swej ostro krytykował postępowanie Niemców wobec Polaków, mówiąc o zburzeniu Kalisza, o rekwizycji, o zniszczeniu przemysłu polskiego, o nietaktach wobec ludności polskiej, jak również o postępowaniu ich wobec Legjonów Polskich. Oprócz tego ostro potępiał politykę hr. Czernina, proces przeciw legjonistom w Màramarossziget, a na koń-

cu zapytał, ile jest prawdy w pogłoskach, że Galicja wschodnia ma być wyodrębniona na rzecz Ukraińców.

„Jeżeli prawdą jest — powiedział on — że hr. Czernin i p. Seidler istotnie przyrzekli podział Galicji czy to austrjackim Rusnom, czy czynnikom ukraińskim, to takie niebezpieczeństwa zwaliłyby się na całość narodu węgierskiego i przyszłość jednolitego państwa węgierskiego, że przeciw nim parlament węgierski jednogłośnie i z największą siłą musiałby wystąpić“. Według niego podział Galicji byłby nietylko policzkiem dla Polaków, ale zarazem i ciężką obrazą narodu węgierskiego. Mówca prosił o wyjaśnienie, na co Wekerle odpowiedział, że traktat z Ukrainą nie jest jeszcze ratyfikowany, ale co do Galicji wschodniej nie dał odpowiedzi, z czego hr. Batthyany wnioskował, że jest to prawdą.

Ostatnim mówcą, który w parlamencie węgierskim poruszył sprawę polską, był hr. A n d r a s s y, którego mową zajmowaliśmy się już.

Reasumując mowy, wygłoszone w parlamencie węgierskim w sprawie polskiej, widzimy, że naród węgierski przez swą reprezentację parlamentarną wykazał, jak gorąco zajmuje się losami bratniego narodu polskiego, że ma głęboki sentyment do Polaków, ma zrozumienie dla interesów Polski, ma odwagę wypowiedzieć swoje przekonanie, nawet w trudnych okolicznościach, kiedy trzeba było liczyć się z potężnyni sprzymierzeńcem.

Widać z tych mów, że życzeniem Węgrów było, aby powstała samodzielna, wolna, silna Polska, dlatego energicznie protestowali przeciw planom podziałowym Królestwa, przeciw condominium lub tworzeniu małego, słabego państewka z Królestwa Kongresowego.

Parlament węgierski był jedynym w Europie, z którego trybuny rozlegały się w sprawie polskiej głosy szczere, życzliwe, odważne, mężne, broniące interesów narodowych Polski, a przytem serdeczne i sentymentalne.

Niech mi wolno będzie zacytować słowa profesora Jana Dąbrowskiego, który w książce swojej „Sprawa polska na Węgrzech 1914 — 1916“ tak pisze: „Stanowisko, zajęte przez Węgrów wobec sprawy polskiej, jest niewątpliwie jedną z jasnych kart w dziejach naszego narodu w czasie wielkiej wojny“.

Oprócz wymienionych dowodów sympatji Węgrów do Polaków podczas wojny, powinnibyśmy jeszcze zająć się życzliwem stanowiskiem prasy węgierskiej, lecz jest to tak bogaty materjał, że niemożliwem jest omawiać go w ramach tego artykułu.

SPRAWA CHEŁMSKA A WĘGRY.

Sympatje dla Polaków i zrozumienie interesów polskich wykazali Węgrzy także i w sprawie chełmskiej, czując, że oderwanie Chełmszczyzny i wyodrębnienie Galicji Wschodniej jest niebezpiecznem także i dla Węgier.

Sprawa chełmska niejednokrotnie była poruszona na Węgrzech. Już w r. 1909 zjawił się obszerny artykuł w „Budapesti Hirlap“ pióra korespondenta krakowskiego tego pisma. Społeczeństwo węgierskie zapoznało się wtedy po raz pierwszy z tą kwestją i przewidywanymi skutkami jej dla Polski.

Kiedy w r. 1911 sprawa ta coraz groźniej się przedstawiała, a wpływy Eulogjusza i sfer wszechrosyjskich coraz silniejszymi się okazywały, społeczeństwo polskie w Galicji utworzyło komitety dla sprawy chełmskiej i zwracało się do narodów cywilizowanych o poparcie przeciw temu gwałtowi.

We Lwowie utworzył się komitet Polek dla propagowania tej sprawy i licząc na to, że na Węgrzech znajdzie największe zrozumienie dla tej bolesnej kwestji, wydelegował p. Tadeusza Stamirowskiego, prezesa klubu polsko-węgier-

skiego, do Węgier, prosząc o poparcie narodu węgierskiego.

Akcja p. Stamirowskiego była uwieńczona wielkiem powodzeniem, bo społeczeństwo węgierskie z największem zrozumieniem i sympatją odniosło się do słusznej sprawy polskiej. Cała prasa węgierska gorąco zajmowała się tą kwestją, a „B u d a p e s t i H i r l a p“ ogłosił cały tekst ślicznej odezwy Polek do Węgrów.

Prasa prowincjonalna także głośno protestowała przeciw temu gwałtowi. Najwspanialszym protestem okazał się więc w mieście H ó d m e z ö v a s a r h e l y, gdzie kilkutysięczny tłum manifestował swoje głębokie sympatje wobec narodu polskiego. Na wiecu tym, który odbył się 22-go października, przewodniczył Jerzy N a g y, b. poseł i wielki przyjaciel Polaków. Następnie p. Tadeusz Stamirowski w dłuższej mowie przedstawił wielkie niebezpieczeństwo, które grozi polskości przez oderwanie ziemi chełmskiej od Kkrólestwa, a potem zapoznał wiec z odezwą Polek do wszystkich parlamentów świata. Mowę p. Stamirowskiego tłumaczył na język węgierski poseł p. Ernest K o v a c s.

Pod wrażeniem mowy p. Stamirowskiego wiec postanowił protestować przeciw oderwaniu ziemi chełmskiej od Królestwa i wypowiedział, że społeczeństwo węgierskie uważa za swój obowiązek popierać moralnie społeczeństwo polskie w tej sprawie.

Protest polski w sprawie chełmskiej został przedłożony także i parlamentowi węgierskiemu. Lecz wpływy zewnętrzne spowodowały usunięcie sprawy tej z porządku obrad. Takim sposobem sejm węgierski nie miał okazji zamanifestowania swych sympatji dla narodu polskiego.

Lecz sprawa chełmska nie wygasła na Węgrzech, bo prasa węgierska od czasu do czasu poruszała tę kwestję, a w roku 1914 zjawił się dłuższy artykuł w „K a t o l i k u s S z e m l e“ pod tytułem „L o s U n i t ó w p o d b e r-

łem rosyjskiem“, gdzie autor na podstawie polskich źródeł opisał męczeńskie losy unitów na ziemi chełmskiej. Artykuł zjawił się już podczas wojny i wywarł wielkie wrażenie.

Straszna niesprawiedliwość, popełniona na narodzie polskim przez traktat brzeski i niesumienną politykę Czernina, wyłoniła znowu sprawę chełmską na Węgrzech.

Hr. Czernin zupełnie samowolnie, nie pytając nikogo, działał w Brześciu. Mimo tego, że ze strony Stefana Ugrona (delegata ministerjum spraw zagranicznych Austro-Węgier w Warszawie) został uprzedzony, że ziemi chełmskiej nie wolno pod żadnym warunkiem oderwać od Polski, Czernin nie liczył się z tem elementarnem żądaniem polskiem i popełnił największy błąd, jaki dyplomata mógł zrobić.

Rząd węgierski nic nie wiedział o tem i był w niemałym kłopocie, dowiedziawszy się, że tak niekorzystny traktat został zawarty, bo każdy polityk węgierski zaraz zorjentował się, że ten traktat nietylko dla Polski był katastrofalnym, ale wielkie niebezpieczeńswo krył w sobie także i dla Węgrów, grożąc oderwaniem komitatów wschodnio-północnych przez Ukrainę. To też Wekerle, ówczesny premjer węgierski, zaraz zaprotestował w Weidniu przeciw postanowieniom traktatu.

Równocześnie i politycy węgierscy, jak Andrassy, Batthyany i inni, wystąpili przeciw szkodliwemu działaniu Czernina i Seidlera.

Trzeba tu wymienić wielkie zasługi p. Tadeusza Stamirowskiego, ówczesnego przedstawiciela polskiego w Budapeszcie, który dokładnie informował polityków węgierskich o znaczeniu ziemi chełmskiej dla Polski.

Wekerle i Andrassy pracowali w Wiedniu przeciw traktatowi, a Batthyany w parlamencie węgierskim interpelował w tej sprawie 22-go lutego. Wykazując na podstawie dat statystycznych, że na ziemi chełmskiej przeważa

element polski, żądał uwzględnienia słusznego praw polskich. Przytem nadmienił, że zdaje się, iż oderwanie ziemi chełmskiej jest tylko początkiem tej antypolskiej polityki, która i na zachodniej granicy chce oderwać pewne części Polski. Wieści te wywołały wielkie zaniepokojenie wśród Polaków, dlatego prosi o uspakajającą odpowiedź ze strony rządu. W końcu dał wyraz nadziei, że ta sprawa zostanie pomyślnie załatwiona i że tak Polacy z Litwy, jak też i ziemia chełmska będą przyłączeni do Polski. Wekerle odpowiedział to, że wszyscy żywią pod każdy względem największą sympatję zarówno dla przyszłego ukształtowania i konsolidacji narodu polskiego, jak i dla zaspokojenia jego roszczeń. „Jest to nietylko nasz punkt widzenia, któremu chcemy nadać wartość, lecz odpowiada on poglądom całej opinji publicznej na Węgrzech". Dalej podniósł, że układ pokojowy z Ukrainą jest uzależniony od warunków, iż wtedy wejdzie umowa w życie, jeśli wszystkie punkty zostaną wypełnione, przez co samo cały układ traci ważność i trzeba osiągnąć nowe porozumienie. W sprawie chełmskiej przyszło już teraz do skutku nowe porozumienie, gwarantujące, że co do życzeń ludności, to mają być uwzględnione stosunki etnograficzne, a sprawa ma być załatwiona przy współudziale Polski. W końcu wyraził nadzieję, że sprawa będzie załatwiona z uwzględnieniem interesów polskich.

Prasa węgierska z początku milczała, bo z Ballplatzu wydano bardzo surowe rozporządzenia cenzuralne, które nie pozwalały krytykować traktatu brzeskiego, a powtóre, podobnie jak i hr. Batthyany, obawiała się zemsty Czernina.

Mimo to, 22-go lutego „Alkotmany" drukował artykuł swego korespondenta warszawskiego, ostro atakujący brzeski traktat, wykazujący dokładnemi cyframi statystycznemi, jak wielką krzywdę wyrządzono Polsce. Artykuł ten wywarł wielkie wrażenie między politykami wę-

gierskimi. Bardzo nie był na rękę artykuł Rusinom węgierskim: ks. Emerich Vodicska, prałat gr. katolicki (z pochodzenia Rusin), w dłuższym artykule próbował (bardzo słabo) zbijać argumenty korespondenta „Alkotmany“, ale otrzymał ostrą odpowiedź, w której autor wykazał, że interesem Węgier jest właśnie to, aby ziemia chełmska i Galicja wschodnia zostały w rękach polskich, a jeżeli ks. Vodiska popiera żądania Ukraińców, to działa przeciw interesom węgierskim.

Ze sprawą chełmską połączony był projekt wyodrębnienia Galicji wchodniej, co nietylko dla polskości byłoby wielkim ciosem, ale już bezpośrednio zagrażałoby interesom węgierskim przez wpływ na Rusinów węgierskich. Na Węgrzech wszyscy politycy uświadamiali sobie, że interesy węgierskie i polskie zupełnie są zgodne tu ze sobą, dlatego też rząd węgierski najenergiczniej sprzeciwiał się temu wyodrębnieniu, co też hr. Huyn, namiestnik Galicji, przyznał 7-go marca w pertraktacjach z politykami polskimi, zapewniając ich, że o wyodrębnieniu Galicji wschodniej niema mowy, bo Węgrzy najenergiczniej protestują przeciw temu.

Przeciw trktatowi był zwrócony artykuł hr. Andrassyego w „Neue Freie Presse“ (10.III 1918) pod tytułem „Pokój na Wschodzie“ („Der Frieden im Osten“), gdzie ten wybitny polityk tak pisał o granicy polsko-ukraińskiej: „Jest rzeczą naturalną, że w sprawie granicy polsko-ukraińskiej interes polski utożsamia się z interesem naszym. Albowiem powinniśmy sobie życzyć, żeby granica polska była również naszą granicą.

„Osiągnięcie granicy Bugu jest więc ważne nietylko z punktu widzenia uspokojenia narodu polskiego, ale też z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia strategicznej obrony Warszawy i Galicji wschodniej“.

Stanowisko rządu węgierskiego i zabiegi polityków węgierskich mocno zachwiały stanowisko hr. Czernina,

tak, że w dymisji jego wielką rolę grał gabinet węgierski. co potwierdził i „Pesti Hirlap“ (6.IV 1918), bardzo blisko rządu stojący, w artykule o przyczynach upadku Czernina. „Z powodu Chełmszczyzny — pisze ten dziennik — Polacy zupełnie stracili zaufanie do niego, co wywołało wewnętrzny kryzys w Austrji. Sprawa chełmska interesowała Węgry z powodu tradycyjnalnej sympatji do Polaków; nie mogło być dla nas obojętnem, że właśnie wspólny minister spraw zagranicznych Austro-Węgier wbił bolesny kolec w serce Polski, dążącej do samodzielności“.

Sprawa chełmska została poruszona także i w parlamencie węgierskim d. 14-go maja, kiedy poseł Dobieczky (partja pracy) domagał się usunięcia tego punktu, tak wielce krzywdzącego Polskę.

Sprawą chełmską obszernie zajmowało się też czasopismo Andrassy‘ego „Polityka“ pod tytułem „Wyjaśnienie sprawy chełmskiej“.

Autor artykułu szczegółowo opisał dążności rosyjskie w kierunku oderwania ziemi chełmskiej od Polski, następnie dał dokładną statystykę ludności na tej ziemi, wykazując słuszność stanowiska polskiego i znaczenie tej ziemi dla Polski pod każdym względem.

Potem zajmuje się znaczeniem Chełmszczyzny dla kultury zachodniej i dla Węgier. Stwierdza, że oderwanie jej od Polski, to nietylko bezpośrednia strata dla Polski, lecz również dla całej kultury zachodniej. Oderwanie Chełmszczyzny, to ustępstwo katolicyzmu na rzecz bizantynizmu. Jeżeliby ziemia Chełmska wpadła do rąk Ukraińców lub Rosjan, co zresztą jest wszystko jedno, byłby to klin, wbity w żywe ciało Polski, klin, usiłujący rozerwać jedność etnograficzną, duchową i kulturalną Polski. Z punktu widzenia strategicznego, Galicji Wschodniej nie można utrzy-

mać, jeżeli granice ukraińskie będą biegły pod Lublinem. Oderwanie Chełmszczyzny militarnie całkowicie odsłania wschodnią granicę Polski, politycznie sprowadza nieunikniony podział Galicji.

Jeżeli Chełmszczyzna odpadnie od Polski, to liczyć się trzeba z tem, że prędzej czy później Galicja wschodnia odpadnie od Austrji, bo nie będzie jej można utrzymać ani pod względem politycznym, ani strategicznym. W najlepszym razie z Galicji Wschodniej można będzie utworzyć kraj koronny, co również nie jest dla Węgier korzystnem. A jakie skutki dla Węgrów pociągnęłoby oderwanie Galicji Wschodniej, wymownie ilustruje znany proces Bobryńskiego. Agitacja ukraińska nie miałaby wtedy granic. Już dzisiaj wśród posłów ukraińskich słyszymy o zamiarach imperjalistycznych, o oderwaniu od Węgier komitatów pogranicznych.

Interesem Węgier jest, aby granica zachodnia Rosji była jak najdalej położona od Węgier, również interes strategiczny Polski wymaga granicy, jak najdalej posuniętej na wschód. *Interesy Polski i Węgier zbiegają się tutaj. Trzeba iść dalej po linji polityki starszego Andrassy'ego, który Polskę uważał za wał ochronny przeciw wpływom moskiewszczyzny.* Interes Węgier wymaga, aby granicą pomiędzy Polską i Ukrainą była w najgorszym razie linja Bugu, chociaż wojna obecna wykazała, że *granica strategiczna powinna iść po linji Styru.* Na linji Styru trzeba się Moskwie przeciwstawić, jeżeli nie chcemy, by stopa moskiewska oparła się na szczytach Karpat.

Wywody tego artykułu znalazły jeszcze oddźwięk w mowie hr. Batthyany'ego w parlamencie węgierskim, gdzie ten wielki przyjaciel Polaków znowu poruszył, jak już była o tem mowa, sprawę chełmską i wschodnio-galicyjską, żądając od premjera, aby nie dopuścił do oderwania ziemi

Chełmskiej i podziału Galicji. Tego samego dnia pojawił się artykuł półurzędowy „Pester Lloyd'a" przeciw Seidlerowi, ostro krytykujący jego antypolską politykę i żądający między wierszami jego usunięcia.

W miesiącu czerwcu przybyli do Budapesztu członkowie Koła Polskiego, Jędrzejowicz, Jaworski i ks. Lubomirski, aby w tych sprawach traktować z politykami węgierskimi. Panowie ci odbyli konferencję z premjerem Wekerle, z hr. Tiszą, z ks. Windischgraetzem, z hr. Andrassy'm, z hr. Batthyany'm, Berzeviczy'm i innymi, wynosząc z Budapesztu jak najlepsze wrażenie, bo znaleźli zupełne zrozumienie dla sprawy polskiej. Z końcem tego miesiąca Wekerle znowu poczynił kroki w Wiedniu, aby podział Galicji nie przyszedł do skutku, co tem łatwiej przyszło, iż następca Czernina, hr. Burian (Węgier), sam pracował nad obaleniem planów Czernina i Seidlera.

Z końcem lipca r. 1918 hr. Forgach (Węgier), przedstawiciel Austro-Węgier w Kijowie, dostał polecenie od Buriana, aby żądał od hetmana Skoropadskiego zrzeczenia się wykonania tajnego układu Czernina i Seidlera. Hr. Forgach wywiązał się ze swojej misji w ten sposób, iż na podstawie faktycznego materjału wykazał, że Ukraina nie jest w możności wypełnić w oznaczonym czasie swych gospodarczych zobowiązań, jakie wobec monarchii austro-węgierskiej przyjęła: dlatego też oznajmił hetmanowi Skoropadskiemu, iż zobowiązania austro-węgierskie, objęte tajną umową w Brześciu Litewskim, wygasły.

„Słowo Ukraińskie" tak pisało wtedy: „Za kulisami dzieje się coś, a dzieje się coś niedobrego. Prowadzą się jakieś intrygi i machinacje, a nici ich spoczywają w rękach węgierskich „bratanków", hr. Buriana i hr. Forgacha. Na państwo ukraińskie wywiera się jakiś nacisk, aby wymusić deklarację co do Galicji na korzyść polskich pretensji".

Co nieudolni i wobec Polaków wrogo usposobieni policy austrjaccy, jak Czernin i Seidler, zepsuli, to usiłowali poprawić politycy i dyplomaci węgierscy w zrozumieniu, że mają wspólne interesy z Polską.

ROLA WĘGIER W WOJNIE POLSKO-BOLSZEWICKIEJ W ROKU 1920.

Wojna światowa skończyła się dla Węgier katastrofalnie. Węgry z powodu waleczności żołnierzy węgierskich miały ogromne straty w ludziach; krew węgierska lała się obficie na wszystkich polach bitew i z tego powodu z końcem wojny byli Węgrzy okropnie wycieńczeni i osłabieni. Korzystali z tego sąsiedzi i zajęły 2/3 części Węgier, terytorja, które tysiąc lat należały do Węgier. Traktat w Trianon zatwierdził ten rozbiór tysiącletniego państwa węgierskiego. Rozbiór ten odpowiada drugiemu rozbiorowi Polski.

Węgry straciły 72% swego terytorjum i t r z y i p ó ł m i l j o n a W ę g r ó w z o s t a ł o o d e r w a n y c h o d o j c z y s t e j z i e m i. Straszną tę katastrofę narodową można tylko porównać z najazdem Tatarów w w. XIII i panowaniem tureckiem w XVI — XVII w.

Węgry zostały pozbawione wojska, pozwolono im mieć tylko 35 tysięcy żołnierzy ochotniczych i skrępowano im ręce na każdym kroku w sposób upokarzający, tak, aby ten waleczny i dzielny naród był pod względem wojskowym bez znaczenia.

Ale mimo tego stanu, ze wszystkich stron prześladowany, zniszczony, obrabowany, strasznie osłabiony i do głębi wstrząśnięty naród znowu okazał swoją sympatję wobec narodu polskiego, kiedy ten był w ciężkiem położeniu i kiedy trzeba było pomagać. W nieszczęściu widać, kto jest prawdziwym przyjacielem. Pokazali to Węgrzy

w latach 1919 — 1920 podczas wojny polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej.

Węgry już z końcem 1918 r. wysyłały materiał wojenny do Polski, a 10 grudnia 1918 r. otrzymał Leon Wasilewski, ówczesny minister spraw zagranicznych, pismo od węgierskiego ministra obrony krajowej, w którym ten ostatni pisze: „Dalecy jesteśmy od myśli udzielenia komukolwiekbądź najmniejszej pomocy przeciw Polsce... Upewniamy rząd polski, że usiłujemy i będziemy usiłowali na wszelkie sposoby rozwijać przyjaźń, łączącą oba nasze narody. Rząd polski może zawsze liczyć na nasze przyjazne poparcie“.

Dnia 4 marca 1919 r. podpisały rządy polski i węgierski pod gwarancją komisji militarnej Ententy konwencję odnośnie do dostarczania materjału wojennego.

Na podstawie tej umowy Węgry dostarczyły armji polskiej już w 1919 r. 20 miljonów nabojów Mannlichera, 20 tysięcy ładunków artyleryjskich i wielką ilość innych przedmiotów.

Na początku zaś 1920 r. rząd węgierski pozwolił dnia 6 marca, aby fabryka nabojów Manfreda Weissa na wyspie Csepel dostarczyła Polsce 40 miljonów nabojów i innych przedmiotów.

W międzyczasie, właśnie z powodu braku amunicji, tak się pogorszyła sytuacja armji polskiej, że musiała się ona cofnąć aż na linję Wisły. Wtedy ze strony polskiej wyszło zapytanie, czy armja węgierska mogłaby wysłać 20—30 tysięcy kawalerji. Ze strony węgierskiej oświadczono, że Węgry nie rozporządzają tak znaczną kawalerją, lecz mogłyby za zgodą Ententy wysłać wojska, które Polska sama musiałaby uzbroić, gdyż Węgry nie są w stanie tego uczynić. Rozpoczęły się zaraz pertraktacje oficjalne i równocześnie rząd węgierski starał się u rządu francuskiego o pozwolenie przejścia oddziałów węgierskich przez terytorja, zajęte przez Czechy. Francja skłonna była spełnić

prośby Węgier pod warunkiem, że Czechosłowacja i Rumunja zgodzą się na to, ale 10 sierpnia przyszła odpowiedź czeska, kategorycznie odmowna. Wojska węgierskie więc nie mogły pójść z pomocą zagrożonej Polsce.

Stanowisko rządu czeskiego odzwierciedliło blisko stojące rządu „P r a w o L i d u", które 15 sierpnia 1920 r. pisało następująco:

„Tama antybolszewicka, która zresztą nigdy nie była silną, runęła ostatecznie. Francja i Anglicy uczyniły próbę wciągnięcia Czechosłowacji do akcji przeciw Sowietom; wspólnie z Rumunją i Jugosławją powinnibyśmy byli wzmocnić front polski. Otóż dla nas jest podobna polityka wręcz niemożliwą. Nie poszlibyśmy nigdy tą drogą za żadną cenę, bez względu na to, co później nastąpi. Węgrzy zadeklarowali gotowość spełnić tę rolę kata. Gotowi są wysłać kilka dywizji przeciw Rosji przez Słowację i Ruś. W imieniu całej socjaldemokracji czeskiej ogłaszamy co następuje: nie zgodzimy się za żadną cenę, dla żadnej korzyści i pod żadną presją przemocy na przejście armji białych Węgier przez nasze terytorjum. Zdajemy sobie sprawę, że w tych warunkach może być nasza republika wciągnięta w nową wojnę. Pomimo to zniesiemy raczej straszny ciężar wojny, niżbyśmy przepuścić mieli przez terytorjum nasze hordy Horthy'ego. Rząd Republiki Czeskosłowackiej wraz ze wszystkiemi klasami ludności i prezydentem republiki wyznają zasadę najsurowszej neutralności. Może nadejść dzień, gdy walczyć będziemy o tę neutralność".

W podobnym sensie pisały i inne dzienniki prorządowe, jak np. „Tribuna", ale skrajnie nacjonalistycznie prawicowe „Narodni Listy" pisały również energicznie.

Ale chociaż Węgry nie mogły przysłać wojsk na pomoc Polsce, to przecież wspomagały one Polskę bardzo wydatnie przesłaniem amunicji (21 — 22 milionów nabojów) wtedy, kiedy wojska czerwone zbliżały się ku War-

szawie. Amunicja węgierska została wysłana około 10-go lipca z Csepel, ale została zatrzymana na granicy czesko-słowackiej i z powodu kategorycznego sprzeciwu Czechów została cofnięta na granicę węgierską. Dopiero po uzyskaniu pozwolenia ze strony rządu rumuńskiego, została ta amunicja przesłana przez Rumunję do Polski, gdzie przybyła 12-go sierpnia do Skierniewic. Rozdzielono ją z niesłychaną szybkością wojskom i armja polska mogła 15-go sierpnia zacząć swoją zwycięską ofensywę przeciw bolszewikom. Świetne zwycięstwo uratowało nietylko Warszawę, nie tylko Polskę, ale i całą Europę, którą po upadku Polski bolszewizm byłby opanował.

Wicehrabia d'Abernon nazywa bitwę warszawską osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata, bo powstrzymała nawałę bolszewicką i uratowała Europę od bolszewizmu.

My Węgrzy jesteśmy dumni, że nasza amunicja zadecydowała o ostatecznem wstrzymaniu niebezpieczeństwa, grożącego całej Europie i całej kulturze zachodniej. Tym czynem spełniliśmy naszą wielką misję historyczną, bo razem z Polską broniliśmy i uratowali kulturę europejską.

Do artykułu tego korzystałem z własnoręcznych zapisków ś. p. br. Alberta Nyary'ego, odnoszących się do próby tworzenia legjonu węgierskiego i oprócz tego z następujących prac:

Gróf Andrassy Gyula. A jó béke céljai. Budapest, 1915.

Dr. Jan Dąbrowski. Sprawa polska na Węgrzech. Piotrków, 1917.

Sprawa polska w parlamencie węgierskim. Warszawa, 1920.

Dr. Kertész Janos. Az ifjabb Andrassy Gyula gróf irodalmi munkassaga 1896 — 1929. Budapest, 1933.

A. D. Sprawa chełmska a Węgry. Warszawa, 1919.

Louis Villat. Le Rôle de la Hongrie dans la Guerre Polono-Bolchevicke de 1920. Paris, 1930.

Adrjan Divéky